ŚWIATOWE ŻYCIE®

Louise Fuller

# Miłosna iluzja

HARLEQUIN®

Louise Fuller

# Miłosna iluzja

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Demanding His Secret Son*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4941-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pochylając się, Teddie Taylor sprawnie rozłożyła trzy karty, po czym zakrywając je dłonią, przełożyła je szybko kilka razy. Jej zielone oczy nie zdradzały podniecenia, które sprawiało, że serce zabiło szybciej, gdy siedzący naprzeciwko mężczyzna z niezmąconą pewnością siebie wskazał środkową kartę. Gdy ją odkryła, jęknął głośno i uniósł do góry ręce, poddając się.

– Niesamowite – mruknął.

Wstając, Edward Claiborne wyciągnął dłoń, a uśmiech rozjaśnił jego patrycjuszowską, gładką twarz.

– Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo się cieszę, że pani do nas dołączy.

Wpatrywał się w Teddie przenikliwie swymi błękitnymi oczyma.

– Przyda mi się w życiu odrobina magii.

Teddie odwzajemniła uśmiech. W ustach innego, młodszego i mniej obytego mężczyzny ta uwaga mogłaby zabrzmieć tandetnie. Jednak mężczyzna z klasą i szlachetnym pochodzeniem Claiborne’a nie zniżyłby się do flirtowania z kobietą o połowę od siebie młodszą, którą w dodatku przed chwilą zatrudnił w swoim nowym, prestiżowym klubie.

– Bardzo się cieszę, panie Claiborne. Nie, proszę! – zaprotestowała, gdy sięgnął do kieszeni. – Proszę pozwolić, że pana ugoszczę.

Kiedy zostawił ją samą, by porozmawiać z kimś w hotelowym lobby, miała ochotę zacząć podskakiwać z radości. Udało jej się! Nareszcie!

W końcu spotkała klienta, który doceniał magię i nie traktował jej jedynie jako błahej rozrywki umilającej przyjęcia. Teddie usiadła wygodnie w fotelu i pozwoliła sobie na chwilę niezmąconej radości. Jej nowy klient należał do jednej z najstarszych rodzin w Nowym Jorku i jego rekomendacja gwarantowała najlepszą i najskuteczniejszą reklamę. Właśnie na tym jej i Elliotowi zależało najbardziej. Wybrała numer telefonu swego przyjaciela i partnera w interesach. Odebrał natychmiast, domyśliła się, że czekał na wieści wpatrując się w ekran aparatu.

– Już po? Jak poszło?

Znała go od dziecka, więc wyczuła w jego głosie napięcie. Nic dziwnego. Kontrakt na występy w nowym klubie hotelu Castine oprócz znaczącego podreperowania ich budżetu oznaczał także możliwość zatrudnienia kogoś do zajmowania się administracyjną stroną ich działalności. Teddie miała nadzieję, że dzięki temu unikną powtórki z dzisiejszego ranka, gdy Elliot zdał sobie sprawę, że zobowiązał się być w dwóch miejscach jednocześnie i wpadł w panikę.

– Mamy to! – poinformowała go tryumfalnie.

– Jesteśmy na fali, maleńka! – ucieszył się, a ona nie potrafiła powstrzymać śmiechu. Uwielbiała jego kalifornijskie odzywki, których nadal zdarzało mu się używać w chwilach ekscytacji. Kochała w nim także to, że nigdy w nią nie wątpił, nawet gdy ona sama nie widziała powodów do optymizmu.

– Czym go oczarowałaś? Poczekaj, niech zgadnę… Trzy karty? Mam rację?

Oczyma wyobraźni widziała jego łobuzerski uśmiech.

– Tak! Co nie oznacza, że ci wybaczyłam, że wrzuciłeś mnie samą na głęboką wodę.

Roześmiał się.

– W takim razie pozwól, że w weekend zabiorę ciebie i George’a do Pete’s Grill. W ramach przeprosin i żeby uczcić nowy kontrakt.

– W porządku.

Nagle przypomniała sobie, że Elliot powinien być w tej chwili zajęty.

– A właściwie dlaczego nie jesteś na spotkaniu? Przecież musiałam sama spotkać się z Claiborne’em, bo zdublowałeś spotkania.

– Właśnie zaczynam – odpowiedział szybko. – O, proszą mnie, muszę kończyć! – zawołał i rozłączył się.

Teddie uśmiechnęła się do siebie. Elliot miał rację, powinni to uczcić, a George uwielbiał Pete’s Grill. Na myśl o synu poczuła ciepło wokół serca.

Uwielbiała swą pracę, ale nic nie mogło się równać jej bezwarunkowej i żarliwej miłości do syna. Podbił jej serce już w pierwszej chwili po porodzie, gdy spojrzała w jego wielkie czarne oczy. Był idealny i był jej. Kto wie, jeśli ten kontrakt wypali, może za dwa lata świętować będą tutaj? Rozejrzała się po lobby hotelu The Kildare, nowoczesnego, choć urządzonego w tradycyjnym stylu, z elementami awangardowego wzornictwa, które onieśmieliłoby ją, gdyby nie unosiła się na fali sukcesu. Może jednak nie tutaj, zreflektowała się. Sądząc po otaczających ją gościach znalazła się w najmodniejszym miejscu w mieście. Z drugiej strony, wszystkie te ogromne kopie prac Andy’ego Warhola na ścianach… Skrzywiła się w duchu na taką ostentacyjną demonstrację bogactwa. Zahaczyła wzrokiem o Claiborne’a gawędzącego niestrudzenie z kolejnymi bogaczami. Ona także powinna spróbować nawiązać kontakty, wystarczyło, że przeszłaby obok, a jej nowy klient na pewno przedstawiłby ją swoim wpływowym znajomym. Na przykład temu, z którym właśnie rozmawiał. Nie widziała twarzy mężczyzny, ale nawet z daleka dostrzegła otaczającą go aurę pewności siebie i szyku. Na tle szklanej ściany, oświetlony promieniami słońca wyglądał jak bóstwo. Zauważyła, że nie tylko ona nie

potrafi oderwać od niego wzroku. Wszyscy wokół rzucali ukradkowe spojrzenia w stronę tajemniczego mężczyzny. Ciekawa była, czy zdawał sobie sprawę z zainteresowania, jakie wzbudzał. I czy na nie naprawdę zasługiwał. Może powinna podejść do nich i sama się przekonać?

Zaczęła zbierać karty rozłożone na niskim stoliku, gdy Claiborne spojrzał w jej stronę i przywołał ją ruchem dłoni. Uśmiechnęła się odruchowo. I wtedy stojący tyłem mężczyzna odwrócił się, zaciekawiony, a uśmiech na twarzy Teddie zamarł. Przełknęła z trudem. Stała skamieniała i tylko jej serce waliło jak oszalałe. Niemożliwe! To nie mogło się dziać! To nie on, nie teraz, nie tutaj! A jednak… Uścisnął dłoń Claiborne'a na pożegnanie i leniwym krokiem ruszył w jej kierunku, nie spuszczając z niej wzroku. Jak zaczarowana wpatrywała się w wysokiego, wysportowanego, pięknego mężczyznę zbliżającego się do niej nieuchronnie. Powinna się natychmiast ruszyć, uciec jak najszybciej! Ostatnią osobą, którą w tej chwili chciała spotkać, był jej były mąż, Aristotle Leonidas. Nie tylko dlatego, że ich małżeństwo okazało się porażką, ale przede wszystkim ze względu na trzyletniego synka, o którego istnieniu Aristo nie miał pojęcia. Pospiesznie złapała resztę kart i zaczęła upychać w pudełku, ale w panice rozsypała je na podłogę.

– Pozwól.

Zamarła jak rażona piorunem. Nie zmienił się ani trochę. Jeśli już, to stał się jeszcze potężniejszy i bogatszy. Wzniósł się tak wysoko, że zdawał się wręcz półbóstwem. Jego piękna twarz nadal hipnotyzowała Teddie – jego ostre, męskie rysy i czarne jak węgle oczy wydawały się zbyt piękne, by mogły należeć do zwykłego śmiertelnika. Minęły już cztery lata od momentu, gdy złamał jej serce, odrzucając jej miłość, ale nie potrafiła ani o nim zapomnieć, ani mu wybaczyć, że wymazał ją ze swojego życia jak niechciany mejl. Jego lekko zachrypnięty głęboki głos nadal sprawiał, że jej

puls wariował. To z zaskoczenia, tłumaczyła sobie, nie spodziewałam się go tutaj spotkać, to wszystko.

– Nie trzeba. Zostaw – wykrztusiła.

Zignorował jej protest, ukucnął i powoli, metodycznie pozbierał karty.

– Proszę.

Wstał i podał jej karty, ale ona wpatrywała się w niego oniemiała. Nie chciała ryzykować najmniejszego, nawet przelotnego kontaktu fizycznego. Nie ufała sobie. Jej ciało reagowało absurdalnym ożywieniem na dźwięk głosu byłego męża, nie zważając na wszystko, co jej zrobił lub czego nie zrobił. Nie potrafiła zapomnieć, że kiedyś łączyło ich coś wyjątkowego… A powinna. Usiadła, choć zamierzała przecież wyjść. Jednak by dostać się do drzwi, musiałaby się przecisnąć obok Aristotle’a. Wybrała więc mniejsze zło. Aristo przyglądał jej się przez chwilę, jakby próbował ocenić jej szanse na ucieczką, a potem usiadł naprzeciw, w fotelu, który niedawno zajmował Claiborne.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała ostro.

Po ich rozstaniu przeprowadził się do Londynu, tak przynajmniej poinformowano Elliota, który pojechał po jej rzeczy. Zakładała, że sprzeda ich nowojorski apartament, bo za czasów małżeństwa rzadko kiedy się w nim pojawiał.

– W Nowym Jorku? – Wzruszył ramionami. – Mieszkam tu. Wróciłem.

Teddie poczuła ostre ukłucie w sercu, gdy wyobraziła sobie, że Aristotle mieszka w ich dawnym domu, bez niej. Żałowała, że nie potrafi wymyślić riposty, która zabolałaby go równie mocno.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – zapytał niespodziewanie. – To ty mnie porzuciłaś.

Nie udało jej się ukryć zdumienia. Była pewna, że jej odejście nie spędziło mu snu z powiek. Tylko to jego spojrzenie, które sprawiało, że jej

krew gęstniała niczym gorący miód.

Aristo zacisnął mocniej zęby, patrząc, jak zielone oczy Teddie błyszczą gniewnie. Nie zauważył jej w pierwszej chwili, prawdopodobnie dlatego, że jej twarz zakrywały rozpuszczone włosy. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy. Jego serce ścisnęło się boleśnie.

Cztery lata temu Theodora Taylor omamiła go swoimi szmaragdowymi oczyma, długimi nogami i ujmującą skromnością. Pojawiła się w jego ułożonym i precyzyjnie zaplanowanym życiu rekina biznesu i natychmiast spowodowała w nim zamęt, po czym ulotniła się nagle. Po ich trwającym pół roku małżeństwie pozostało mu jedynie puste konto bankowe i złamane serce. Zabrała więcej niż tylko pieniądze, pozbawiła go także resztek zaufania do kobiet. Przy niej po raz pierwszy pozwolił sobie na chwilę zapomnienia, opuścił gardę na tyle, by się z nią ożenić! Niestety potraktowała go jako trampolinę do lepszego życia. Oczywiście zdał sobie z tego sprawę dopiero, gdy powrócił z kolejnej podróży w interesach do pustego domu. By zapomnieć o bólu i upokorzeniu rzucił się w wir pracy z jeszcze większym zaangażowaniem.

Aristo zdziwił się, gdy ujrzał wyważonego, konserwatywnego Edwarda Claiborne’a ożywionego i roześmianego w towarzystwie o wiele młodszej kobiety. Jednak przyjrzał jej się dopiero, gdy starszy pan zaprosił go na nowy pokaz magii, który miał być prowadzony trzy razy w tygodniu przez „niezwykłą kobietę”, jak określił tę, z którą przed chwilą skończył rozmawiać. Gdy Aristo odwrócił się w stronę niskiego stolika, oniemiał. Nagle jego serce zaczęło walić jak oszalałe, zakręciło mu się w głowie. Teraz przyglądał jej się w milczeniu, pocieszając się, że jego kamienna twarz nie zdradza targających nim emocji. Rozum mu podpowiadał, że człowiek przy zdrowych zmysłach natychmiast by wstał i wyszedł. Ale rozsądek nigdy nie dochodził do głosu w jego relacji z Theodorą Tylor,

i najwyraźniej nic się w tym względzie nie zmieniło, bo Aristo nawet nie drgnął.

– Przeżyłem, mimo wszystko, jak widzisz – odezwał się w końcu. – Może powinienem ostrzec Edwarda, by trzymał się za portfel. Wiem, jak szybko potrafisz… pracować.

Policzki Teddie zapłonęły. Pogarda w głosie byłego męża uraziła ją głęboko. Jak śmiał? Przecież to on odciął się od niej bez słowa ostrzeżenia i bez wyjaśnienia. Wcześniej zresztą także nie figurowała zbyt wysoko na liście jego priorytetów. Po sześciu miesiącach zorientowała się, że mąż nigdy nie znajdzie dla niej czasu. Nawet w trakcie rozwodu pracował pełną parą, jak zwykle. Wydawało jej się wtedy, że nie mógł jej już zadać większego bólu, ale srogo się myliła. Popełniła tylko jeden błąd – przespała się z nim po spotkaniu, na którym omawiali warunki rozwodu. Poniosły ich emocje – nic więcej. Tyle tylko, że zanim się zorientowała, że mdłości i zmęczenie nękające ją od tamtej pory nie oznaczają wyczerpania, byli już rozwiedzeni, a Aristo znajdował się na drugim końcu świata, gdzie budował kolejne hotele. Na wspomnienie swych rozpaczliwych, choć bezskutecznych prób skontaktowania się z nim, nadal przeszywał ją ból i wstyd. Strasznie chciała powiedzieć mu o ciąży, ale on znikł z radaru, dając jej wyraźnie, choć dotkliwie, do zrozumienia, że nie interesuje go nic, co miała do powiedzenia. Chciała tylko zachować się przyzwoicie, dla dobra dziecka, ale w końcu się poddała. Zresztą w przypadku jej rodziców takie rozwiązanie także się nie sprawdziło. Czasami należało spojrzeć prawdzie w oczy. Jej małżeństwo z Aristem nie miało solidnego fundamentu, na pewno niewystarczająco, by przetrwać nieplanowaną ciążę. Mimo to było jej ciężko. Złamał jej serce i pozbawił resztek wiary w mężczyzn. Jej ojciec też nigdy nie poświęcił córce za wiele czasu, więc zachowanie Arista utwierdziło ją w przekonaniu, że nie zasługiwała na

uwagę żadnego mężczyzny. Elliot okazał się inny, ale tylko dlatego, że traktowała go jak brata. Aristo był jej pierwszą i jak dotąd jedyną prawdziwą miłością. I mężczyzną, który zranił ją jak nikt inny. Nagle poczuła, jak jej rozżalenie zamienia się w furię. Zacisnęła dłonie w pięści i spiorunowała byłego męża wzrokiem.

– Chyba masz problemy z pamięcią, Aristo. To ty jesteś ekspertem, jeśli chodzi o pracę. A Edward to dżentelmen. Znalazł dla mnie czas i poświęcił mi sporo uwagi – podkreśliła dobitnie ostatnie zdanie.

– I zapewne zapłacił za ciebie?

Ruchem głowy wskazał na filiżanki po kawie. Nie wierzyła własnym uszom. A on kontynuował swoje obrzydliwe insynuacje.

– Tylko na tym ci zależy, Theodoro, prawda? Na pieniądzach. Nieważne, czy są twoje, czy nie…

W rzeczywistości nie dbał o pieniądze, zwłaszcza że kwota, jaką Teddie wzięła z ich wspólnego konta, stanowiła jedynie kroplę w morzu jego dochodów, ale nie mógł sobie darować, że dał się jej wyprowadzić w pole. Nie powinien się tak dziwić, kobiety zawsze chciały więcej, nawet te rozpieszczane. Przekonał się o tym już w wieku sześciu lat, gdy jego matka znalazła sobie bogatszego, lepiej urodzonego zastępcę na miejsce jego ojca.

Teraz Teddie wzięła w obroty Edwarda Claiborne’a. Aristo wzdrygnął się.

– Pieniądze były wspólne – odpowiedziała ze złością. – Na tym polega małżeństwo, na dzieleniu się.

Wpatrywał się w nią z kpiącą miną.

– Wmawiaj to sobie dalej. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Opróżniłaś całkowicie nasze wspólne konto, nie podzieliłaś się ze swoim mężem – zauważył ze złowrogim błyskiem w oczach.

– Jeśli to stanowiło dla ciebie taki problem, to mogłeś zadzwonić i ze mną o tym porozmawiać – odgryzła się jadowicie. – Szkoda ci było twojego cennego czasu?

– Nie przesadzaj, rozmawiałem z tobą!

– O swojej pracy. Tylko i wyłącznie. Nigdy o nas!

Teddie zorientowała się, że emocje zaczynają brać górę i postanowiła zakończyć tę bezsensowną rozmowę. Cztery lata po rozwodzie Arista nadal interesowały jedynie pieniądze. Nie powinna się dziwić. Zarabianie pieniędzy stanowiło sens jego egzystencji.

– Jeśli chodzi o pieniądze, to potrzebowałam ich, żeby przeżyć.

Żeby utrzymać naszego syna, pomyślała ze złością. Syna, który, zanim się jeszcze urodził, został odrzucony przez ojca.

– Nie zamierzam cię za to przepraszać. Jeśli był to dla ciebie taki wielki problem, to powinieneś był ze mną o tym porozmawiać. O ile pamiętam, dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie masz mi nic do powiedzenia.

Aristo wpatrywał się w nią, a jego krew wrzała. Nie odzywał się do byłej żony, bo dlaczego miałby poświęcać czas kolejnej kobiecie w jego życiu, która go wykorzystała i porzuciła? To nie on odszedł, nie musiał się przed nikim tłumaczyć. Stary znajomy gniew ścisnął boleśnie jego serce. W jednym Teddie miała rację, powinien był się uporać z tą traumą wcześniej, by nie zatruwała mu dalszego życia. Zaskoczyła go jednak, wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie miał nawet okazji, by skonfrontować się z byłą żoną. Aż do dziś.

Teddie wpatrywała się w niego z niemym oburzeniem, podczas gdy on rozsiadł się wygodniej.

– Porozmawiajmy więc.

Aristo przywołał ruchem głowy przechodzącego kelnera, który prawie się przewrócił, biegnąc na wezwanie wyjątkowo ważnego klienta. Teddie

roześmiałaby się, gdyby nie przygnębienie, które ją nagle ogarnęło. Aristo w ogóle się nie zmienił. Zależało mu tylko na tym, by postawić na swoim.

– Poproszę o espresso i americano – złożył zamówienie, nawet nie pytając, czy miała ochotę na kawę. Zapewne chciał się popisać faktem, że pamiętał, jaką kawę piła cztery lata temu…

– Wychodzę już – oświadczyła chłodno. W przeszłości potrafił ją przekonać do wszystkiego, ale wtedy była w nim szaleńczo zakochana. Teraz nie zamierzała pozwolić, by za nią decydował o czymkolwiek.

– Nie mam ochoty na rozmowę z tobą.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się irytująco.

– W takim razie ja będę mówił, a ty słuchaj.

Nie zerwała się tylko dlatego, że kelner przyniósł właśnie ich kawy. Czuła jednak, że jej twarz płonie gniewem.

– Coś jeszcze, panie Leonidas? – zapytał niemal nabożnym szeptem kelner.

Teddie miała ochotę krzyczeć. Nie znosiła w byłym mężu tej umiejętności dominowania nad otoczeniem samą swoją obecnością. Gdy się poznali, nawet przekomarzała się z nim na ten temat, nazywając go czarodziejem, choć to ona przecież parała się magią. Nawet w towarzystwie innych pięknych i bogatych wyróżniał się natychmiast dzięki swej witalności i magnetyzmowi, przyciągającemu ludzi niczym gwiazda o potężnym polu grawitacyjnym. Na jej twarzy musiało się malować poirytowanie, bo sięgając po filiżankę, Aristo rzucił jej uważne spojrzenie.

– Jakiś problem?

– Oprócz ciebie? Nie.

Westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Pytam o kawę. Mogę poprosić o inną.

– A mógłbyś się tak nie rządzić? Nie jesteś u siebie w pracy – dodała wrogo.

– Hm, właściwie to jestem – mruknął znad krawędzi filiżanki. – To mój hotel, pierwszy z nowej sieci, którą właśnie tworzymy: tradycyjna elegancja i luksus, ale wszystko oparte na nowoczesnych rozwiązaniach zrównoważonego rozwoju.

Uśmiechnął się, widząc przerażenie na twarzy Teddie.

– Zależy mi też na prezentacji sztuki współczesnej.

Dopiero teraz kątem oka zauważyła małe logo złotego lwa na serwetce. Przeklęła w myślach i wstała, by się jak najszybciej ewakuować.

– Usiądź – poprosił łagodnie.

Spojrzała mu odważnie w oczy.

– Nie chcę.

– Dlaczego? Boisz się mnie?

Czy się boję? Gdy zaczęła się nad tym zastanawiać, zrobiło jej się gorąco i zakręciło jej się w głowie. Kiedyś był dla niej całym światem. Z rozpaczą stwierdziła, że jego elektryzujące spojrzenie nadal rozgrzewa ją od środka i sprawia, że czuje się piękna. Jej ciało, w przeciwieństwie do rozumu, nadal nie potrafiło się mu oprzeć.

– Wcale. Może to ty powinieneś się bać mnie. A może chcesz, żebym ci chlusnęła tą kawą na twój cenny garnitur?

– Nie musisz, jeśli chcesz, żebym się rozebrał, wystarczy, że poprosisz.

Jego oczy rozbłysły rozbawieniem.

Nie miał prawa tak sobie żartować, oburzyła się, ale nie zdołała powstrzymać dreszczu podniecenia, który przeszył jej zdradzieckie ciało dokładnie tak jak cztery lata temu. Nie mogła sobie darować, że zaledwie kilka godzin po wyczerpujących negocjacjach rozwodowych przespała się

z Aristem, choć wiedziała, że jej nie kochał. Z drugiej strony, gdyby nie tamten moment zapomnienia, na świecie nie pojawiłby się George.

– Nie chcę cię ani w ubraniu, ani bez – skłamała. – I nie mam ochoty na bezsensowne rozmowy o kawie i sztuce.

Uśmiechając się rozbrajająco, Aristo uniósł dłonie do góry, jakby się poddawał.

– W porządku. Słuchaj, to dla nas obojga niewygodna sytuacja, ale jeśli już los skrzyżował nasze ścieżki, to może poświęcisz mi kilka minut, ze względu na dawne czasy?

Teddie umierała z niepokoju. Nie mogła teraz wyznać byłemu mężowi, że ma trzyletniego syna… Na samą myśl, jak potoczyłaby się ta rozmowa, Teddie wstrzymała oddech. Poza tym dlaczego miałaby mu mówić o George'u? W życiu Arista brakowało miejsca dla dziecka, w całości wypełniała je praca. Z własnego doświadczenia wiedziała, jakie to uczucie, gdy dla rodzica jest się jedynie niepożądaną komplikacją.

– Powiedziałam już, że wychodzę.

Jego spojrzenie, zimne i nieprzeniknione, dawało jej jasno do zrozumienia, że nie zamierzał jej pozwolić zniknąć.

– To było pytanie retoryczne.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Słucham?! Zamierzasz mnie może uwięzić? Powodzenia!

Aristo wpatrywał się w nią w milczeniu. Czyżby właśnie tego pragnął – zemsty? Przez te wszystkie lata dręczyło go podejrzenie, że potraktowała go jak zabawkę, która jej się znudziła, gdy na horyzoncie pojawił się ktoś lepszy. Najwyższy czas pozbyć się tych toksycznych emocji, postanowił.

– Cóż, naprawdę nie zależy ci na reputacji? Zaryzykujesz, że wszyscy zobaczą, jak ochrona hotelu wyrzuca cię za drzwi? Ciekawe, co pomyśli sobie twój nowy szef?

Rozparł się wygodnie w fotelu.

– Nie odważysz się!

– Chcesz się przekonać?

Widział w jej oczach, że się waha, rozdarta pomiędzy niechęcią a rozsądkiem, choć już się poddała. Gdyby zamierzała wyjść, dawno by to zrobiła. Z ogromną satysfakcją obserwował, jak Teddie siedzi sztywno w fotelu i ani drgnie. Usta Arista wykrzywił tryumfalny uśmieszek.

– A więc… – ruchem dłoni wskazał karty – nadal parasz się magią.

Teddie wbiła wzrok w pudełko kart. To także się nie zmieniło, westchnęła w duchu. Aristo nadal pogardzał jej sposobem zarabiania na życie. Jeszcze jeden powód, dla którego uciekła od męża i udawała przed sobą, że ich małżeństwo nigdy nie miało miejsca. Oczywiście był jeszcze George…

Zdała sobie sprawę, że Aristo przygląda jej się uważnie. Weź się w garść, zbeształa się w myślach. Jeśli nie przestanie myśleć teraz o synku, jeszcze coś się jej niechcący wymsknie!

– Tak, ja magią, a ty hotelami – odpowiedziała chłodno.

Dlaczego w ogóle chciał z nią rozmawiać? Teddie zacisnęła wilgotne dłonie na zimnych skórzanych podłokietnikach.

– Głównie, choć rozszerzyłem swoją działalność – odpowiedział, jakby byli dwójką starych znajomych, którzy po latach nadrabiali zaległości.

Teddie zacisnęła mocno zęby. Oczywiście w przypadku Arista oznaczało to rozmowę o pracy, jeszcze większej ilości pracy i braku czasu na cokolwiek innego. Rozzłoszczona, bezwiednie sięgnęła po filiżankę i upiła spory łyk aromatycznej kawy.

– Musiałaś się świetnie spisać. Edward Claiborne nie słynie z zamiłowania do eksperymentów. Jak się poznaliście?

Nie chciał, by się zorientowała, że sposób, w jaki Claiborne się z nią spoufalał, ubódł go.

Teddie wzruszyła ramionami.

– Występowaliśmy z Elliotem na kilku balach charytatywnych w zeszłym roku. Edward zobaczył nas na jednym z nich.

– Pracujesz z Elliotem? – zapytał lodowatym tonem.

Nie wiedział, dlaczego poczuł bolesne ukłucie prymitywnej zazdrości w sercu. Gdy myślał o Teddie, na co nie pozwalał sobie zbyt często, wyobrażał ją sobie samotną, cierpiącą równie dotkliwie jak on. Okazało się jednak, że świetnie sobie radziła, z Elliotem u boku…

– Prowadzimy firmę, on zajmuje się sprawami administracyjnymi i księgowością, a ja występami.

Ukłucie przerodziło się w bolesny spazm. Zdawał sobie sprawę, że Teddie i Elliota łączyła jedynie przyjaźń, ale to przy jego boku powinna rozkwitać, to on powinien się nią opiekować. Najpierw miłość matki skradł mu przyszywany brat Olivier, teraz został wymieniony przez byłą żonę na Elliota.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, nie radził sobie zbyt dobrze z interesami – zauważył, jakby mimochodem.

Po raz pierwszy Teddie się uśmiechnęła. Kiedy jej oczy pojaśniały ciepłym blaskiem, musiał się bardzo pilnować, by nie wyciągnąć ręki i nie pogłaskać jej po policzku. Kiedyś to na jego widok rozpromieniała się w ten sposób…

– Nie, nie ma do tego smykałki, ale jest moim najlepszym przyjacielem i ufam mu. To najważniejsze.

Kusiło ją, żeby skłamać, powiedzieć, że w ramionach Elliota znalazła szczęście i spełnienie, ale wiedziała, że Aristo nie uwierzyłby jej.

– Chyba zysk liczy się najbardziej?

Niby zdawała sobie sprawę, że tak właśnie myślał, ale i tak zrobiło jej się przykro, że przez to jej syn dorastać będzie bez ojca. Bezwiednie zacisnęła mocno dłonie.

– Są rzeczy ważniejsze niż pieniądze, Aristo.

– Nie w świecie biznesu – odparł lekceważąco.

Zmroziła go nienawistnym spojrzeniem, ale w głębi duszy była wściekła na siebie. Dlaczego zależało jej na jego opinii?!

– W normalnym świecie, gdzie liczą się uczucia i przyjaźń, rodzina…

Zamilkła nagle, bo emocje ścisnęły jej gardło.

– Ty nie masz rodziny – zauważył trzeźwo.

Niewiele mu o sobie zdążyła powiedzieć, ale wiedział, że dorastała w sierocińcu. Już chciała odparować, że ma syna, gdy otrzeźwiała i ugryzła się w język. Biorąc pod uwagę jego zachowanie, Aristo nie zasługiwał na poznanie prawdy. Jednak czy George nie zasługiwał na ojca, jakikolwiek by on nie był? Nagle zrobiło jej się duszno. Miała ochotę zniknąć, rozpłynąć się w powietrzu, ale tego nawet ona nie potrafiła dokonać. Z trudem, ale spojrzała Aristowi w oczy.

– Nie mam – skłamała.

Poczuła, że musi wyjść, natychmiast, bo jeśli zostanie, zabrnie głębiej w kłamstwa, a tego nie chciała. Wystarczyło, że się przekonała, że oszukiwała samą siebie. Wmawiała sobie, że nienawidzi Arista, ale wystarczyło jedno jego spojrzenie, by utonęła w jego oczach. Musiała uciekać. Bezpieczna była jedynie poza potężnym polem grawitacyjnym, które generował Aristo. Starała się nie patrzeć na jego zmysłowe usta, które potrafiły dać jej niewyobrażalną rozkosz.

– Wszystko pięknie, ale nie widzę powodu, żeby kontynuować tę bezsensowną rozmowę. Nigdy wcześniej nie przejawiałeś przesadnej chęci rozmowy, co, między innymi, doprowadziło nas do rozwodu.

– Czyli odmawiasz? Nie porozmawiasz ze mną? – upewnił się.

– Dokładnie.

Nie miała ochoty tłumaczyć mu, dlaczego. Sama nie rozumiała złożonych i sprzecznych emocji, które w niej buzowały. Wzięła głęboki oddech, by się nieco uspokoić. Wyjęła z torebki notes, długopis i zaczęła pisać. Potem złożyła kartkę na pół i położyła na stoliku.

– Wolałabym, żebyś się ze mną nie próbował kontaktować, ale jeśli już będziesz musiał, to daję ci numer do mojej prawniczki. Żegnam.

Zanim zdążył zareagować, odwróciła się i prawie wybiegła z hotelu.

Aristo wpatrywał się w pusty fotel, a przez jego serce przetaczała się burza uczuć. Słowa Teddie nadal rozbrzmiewały mu w uszach niczym wyzwanie, rękawica rzucona mu pod stopy. W ten sposób przypieczętowała swój los. Przez cztery lata po tym, jak ulotniła się z jego życia, tłumił w sobie rozczarowanie i ból porzucenia, ale teraz wreszcie dojrzał do konfrontacji z przeszłością. I z byłą żoną. Zrobię to na moich warunkach, na chłodno, pomyślał i wyjął z kieszeni marynarki telefon.

Trzy godziny później, gdy nakarmiony i wykąpany George spał już smacznie, Teddie opadła bez sił na wysłużoną kanapę i westchnęła ciężko. Była wykończona. Jej niewielkie mieszkanie, choć ukochane, jasne i ciepłe, po luksusach hotelu Kildare wydało jej się nagle biedne i zaniedbane. Zazwyczaj grzeczny i pogodny George wyczuł chyba jej zdenerwowanie, bo urządził karczemną awanturę, gdy kazała mu posprzątać zabawki. Na szczęście udało jej się go uspokoić. Gdy patrzyła na twarzyczkę śpiącego synka, tak bardzo podobnego do ojca, panika ściskała jej serce. Nie tak miało wyglądać jej życie, użaliła się nad sobą i synkiem. W idealnym świecie jej dziecko miałoby dwoje kochających rodziców, zapewniających mu poczucie bezpieczeństwa. Jednak okazało się, że od początku żyła

złudzeniami – wyszła za mąż po zaledwie siedmiu tygodniach znajomości; to nie mogło się udać. Okazało się, że oprócz potężnego przyciągania zmysłowego nie łączy ich nic – on urodził się w majętnej rodzinie, ona dorastała w domu dziecka, gdzie zabrano ją od matki lekomanki i ojca kryminalisty.

Teddie szybko się przekonała, że seks, nawet najlepszy, nie wystarczy, by związek przetrwał trudniejsze momenty, zwłaszcza jeśli zabraknie w nim otwartości, zaufania i czułości. Rozwód okazał się jedynym wyjściem. Uciekła, bo nie potrafiła stawić czoła dominującemu mężowi, ale nie potrafiła też dłużej z nim żyć.

Skóra jej ścierpła na wspomnienie momentu, gdy podała mu kartkę z numerem prawniczki. Przeszła daleką drogę, nabrała pewności siebie… Miała przecież o kogo walczyć. Musiała chronić George’a. Myśl o synku dodawała jej odwagi. Teraz wyczerpana najchętniej schowałaby się pod kołdrą i zapadła w głęboki sen, by zapomnieć o wszystkich problemach. Niestety Elliot uparł się, że wpadnie, żeby omówić spotkanie z Claiborne’em. Teddie spojrzała na ekran telefonu i przez moment zastanawiała się, czy nie zadzwonić do wspólnika i nie odwołać jego wizyty. Jednak samotne roztrząsanie dawnych błędów nie miało sensu. Elliot zawsze potrafił poprawić jej nastrój swym wywrotowym poczuciem humoru. Z trudem wstała z kanapy i ruszyła do kuchni, gdzie czekała już przygotowana butelka wina i dwa kieliszki. Kiedy zadzwonił dzwonek, z winem w ręku szarpnęła drzwi.

– Nie myśl sobie, że…

Uśmiech zamarł jej na ustach. W progu zamiast Elliota stał Aristo z marsową miną, która nie zwiastowała niczego dobrego.

# ROZDZIAŁ DRUGI

– Nic sobie nie myślę, gdzieżbym śmiał – powiedział cicho. – Zapomniałaś tego, a że akurat przechodziłem… – Wyciągnął dłoń z paczką kart.

Nawet nie zauważyła, że zostawiła je w hotelu, tak szybko uciekała. Zaparło jej dech, przez kilka sekund nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. A on swobodnie oparł się o framugę i jedną nogę już przestawił przez próg, tak by nie mogła zamknąć drzwi.

– Akurat przechodziłeś? – wykrztusiła wreszcie.

Zmierzył ją leniwym spojrzeniem od czubka głowy z rozpuszczonymi, wilgotnymi włosami aż po bose stopy. Nawet kompletnie ubrana poczułaby się naga, a co dopiero w krótkim szlafroczku narzuconym na tiszert i ledwie zakrywającym pupę. Zapadła pulsująca napięciem cisza. Aristo zajrzał ponad jej głową w głąb mieszkania.

– Nie zaprosisz mnie do środka? Zawsze przyjmujesz gości w korytarzu?

– Nie jesteś gościem, nie zapraszałam cię.

Przyglądała mu się podejrzliwie.

– Nie powiedziałam ci też, gdzie mieszkam. Jak mnie znalazłeś?

– Wygooglowałem frazę „piękna pani prestidigitator”. – Jego oczy rozbłysły rozbawieniem. – Twoje nazwisko wyskoczyło jako pierwsze.

Poczuła mrowienie w żołądku. Niezależnie od tego, jak wiele czasu spędziła, rozpamiętując wady Arista, wystarczyła chwila, by przypomniała

sobie, dlaczego się w nim zakochała. Bezwiednie uśmiechnęła się, choć wiedziała, że popełnia błąd. Nie powinien wiedzieć, że nadal się nie uodporniła na jego czar. Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Aristo…

– Okej, kłamałem – przyznał, prostując się. – Wpisałem „wkurzona piękna pani prestidigitator”.

Jej serce biło tak mocno, że czuła, jak obija się ono o klatkę żeber. Panika zaczynała ściskać ją za gardło. Jeśli Aristo dowie się o istnieniu George’a…

– Śledziłeś mnie? – zapytała z przerażeniem.

– Oczywiście. Dorabiam po godzinach jako prywatny detektyw.

Musiała się opanować, bo miała ochotę zatrzasnąć drzwi, nie zważając na opartą na progu odzianą w drogie włoskie buty stopę.

– Bardzo śmieszne. Kazałeś komuś mnie śledzić? – Znowu potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Masz klasę, Aristo.

– Nie pozostawiłaś mi wyboru. Wyszłaś, zanim skończyliśmy rozmawiać.

Jego totalne niezrozumienie jej zachowania odebrało jej mowę. Ochłonęła po kilku sekundach.

– Nie, Aristo, ja zakończyłam rozmowę – warknęła. – Dlatego dałam ci numer do mojej prawniczki.

– A, tak, twoja prawniczka – mruknął. Skrzywił się, jakby zabolał go ząb. – Jesteś pewna, że chcesz, by sąsiedzi wysłuchali naszej rozmowy? – Obejrzał się za siebie z udawaną troską.

Teddie wpatrywała się w niego bezradnie. Widziała po jego minie, że nie zamierzał odejść bez wyłuszczenia jej swoich racji. Jedno wiedziała: nie mogła go wpuścić do mieszkania, gdzie spał George. Pozostawało jej przeprowadzić rozmowę na korytarzu. Z drugiej strony, jeśli ktoś

z sąsiadów zniecierpliwiony hałasem zwróci im uwagę, to i tak nie pozostanie jej nic innego, jak zaprosić Arista do środka. Może istniało inne wyjście z sytuacji, ale zmęczona i zestresowana Teddie nie potrafiła go w tej chwili znaleźć. Pamiętała, że w salonie nie zostały żadne zabawki George'a, a zdjęcia znajdowały się w jej sypialni. Jeśli synek się nie obudzi, to istniała szansa, że Aristo nie dowie się o jego istnieniu.

– W porządku, wejdź, ale tylko na chwilę.

Miała nadzieję, że Elliot spóźni się jak zwykle. Znał wprawdzie skróconą wersję jej małżeńskich perypetii, ale nie został wtajemniczony w mieszane uczucia, jakie nadal budził w niej były mąż.

– Dziesięć minut, Aristo. I nie hałasuj, mam sąsiadów w podeszłym wieku – skłamała. – Nie chcę im przeszkadzać, wcześnie chodzą spać.

Wpatrywał się w nią w milczeniu i nagle ogarnęła ją panika, tak jakby potrafił przejrzeć ją na wylot i czytał w jej myślach.

– Potrafię być cicho, Theodoro, pamiętasz?

Zadrżała, a jej policzki zapłonęły. Pamiętała aż za dobrze. Namiętność dopadała ich często w najmniej sprzyjających okolicznościach, raz nawet w miejscu publicznym… Potrząsnęła głową, by pozbyć się natrętnych wspomnień. Jej ciało nadal reagowało na jego bliskość dokładnie tak samo jak wtedy, ale przysięgła sobie, że Aristo nigdy się o tym nie dowie.

– Nie, nie mam pojęcia, o czym mówisz – skłamała z satysfakcją i odwróciła się, popychając drzwi tak, że uderzyły go w stopę. Gdy jęknął cicho, uśmiechnęła się do siebie mściwie. Zatrzymała się dopiero na środku salonu. Aristo rozejrzał się po jej skromnym mieszkanku, porównując je zapewne do ich luksusowego apartamentu. Nie obchodziło jej, co sobie myślał.

– Dałam ci numer do mojej prawniczki, dlaczego mnie nachodzisz?– zapytała wrogim tonem. Nagle zdała sobie sprawę, że wpuszczając go do

mieszkania, popełniła kolejny fatalny błąd. Wypełniał sobą przestrzeń, tak że zabrakło jej tchu, nie miała się gdzie schować. W hotelu otaczali ich ludzie, czuła się tam bezpieczniej, ale tu, sam na sam z Aristem, zaczynała tracić rezon. Czy naprawdę mogło jej się udać ukryć przed byłym mężem istnienie George'a? Mały już kilkukrotnie pytał, dlaczego nie ma tatusia. Na razie dał się zbyć, ale gdy dorośnie, na pewno zacznie drążyć…

– Nie rozmawiałem z nią.

Dopiero po chwili zrozumiała, że odpowiadał na jej pytanie o prawniczkę. Aristo stał do niej tyłem i studiował grzbiety książek na regale, a ona wspominała, jak kładł głowę na jej kolanach, gdy czytała mu na głos, głaszcząc jego ciemne, gęste włosy… Aż podskoczyła, gdy odwrócił się nagle.

– Nie widziałem potrzeby – dodał niefrasobliwie. – Po co płacić prawnikom, skoro możemy się sami dogadać, za darmo?

Zrobiło jej się duszno. W milczeniu wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Gdyby nie była w szoku, zapewne roześmiałaby się byłemu mężowi w twarz.

– Dajesz mi rady?

Po chwili milczenia Aristo wzruszył ramionami.

– Ktoś powinien. Najwyraźniej do tej pory doradzał ci ktoś, komu nie zależy, by zadbać o twoje dobro.

Z satysfakcją obserwował, jak Teddie otwiera szeroko swe zielone oczy. Jak dziecko cieszył się, że udało mu się trafić w czuły punkt. Jednak gdy zauważył wino i dwa kieliszki, uśmiech natychmiast znikł z jego twarzy. Najwyraźniej jego była żona nie planowała samotnego wieczoru przed telewizorem. Wiedział, że, tak jak jego matka, Teddie nie była stworzona do życia w pojedynkę. Gdzieś na pewno znajdował się jakiś inny mężczyzna, który mu ją odebrał. Gdy zobaczył ją w towarzystwie Claiborne'a,

natychmiast nabrał podejrzeń. Dlatego zapukał do jej drzwi. Gdy wyobrażał sobie tych dwoje razem, gniew zaciskał mu dłonie w pięści.

– Może twój doradca ma w tym jakiś ukryty cel? – zasugerował, spinając odruchowo barki.

Teddie zatrzęsła się ze złości.

– Nikt mi nie udzielał i nadal nie udziela żadnych rad. Sama podejmuję decyzje, choć nie sądzę, żebyś potrafił w to uwierzyć.

Z mocno bijącym sercem spojrzała mu prosto w oczy.

– Nigdy nie przyszło ci nawet do głowy, że mogłabym być niezależna, prawda?

Jego oczy rozbłysły gniewnie.

– Jeśli przez niezależna rozumiesz skupiona na sobie i swoich potrzebach…

Teddie wstrzymała oddech. Powietrze aż iskrzyło, gdy mierzyli się wrogo wzrokiem.

– Ja byłam skupiona na sobie? – Brakło jej słów, by wyrazić oburzenie niesprawiedliwością jego oskarżenia.

Czuła, że traci nad sobą panowanie. Jak śmiał pojawiać się w jej domu, bez zaproszenia, i obrzucać ją absurdalnymi oskarżeniami?! Była oburzona, choć nie zaskoczona. Nawet gdy go jeszcze kochała, dostrzegała, że nie potrafił przyznać się do błędu i zawsze musiał mieć rację. Najwyraźniej nic się nie zmieniło. Cztery lata później nadal jej udowadniał, że ostanie słowo zawsze należało do niego. Jej racje, potrzeby, powody, nie miały najmniejszego znaczenia. Odchodząc, rzuciła mu wyzwanie, a on musiał jej jedynie udowodnić, że popełniła błąd. I zniszczyć ją.

Poczuła się nieswojo na wspomnienie jego wrogiej reakcji, gdy nie zgodziła się zrezygnować z pracy. Czy właśnie wtedy ich małżeństwo zaczęło się rozpadać? Na pewno tamten incydent zmusił ją do spojrzenia

prawdzie w oczy – wyszła za Arista pod wpływem impulsu, pożądania, może nawet miłości, ale i błędnego przekonania, że znajdzie się dla niej miejsce w jego sercu. Niestety Aristo nie miał serca. Nie przyszedł do niej, by oddać karty. Jak zwykle chciał postawić na swoim. Teddie objęła się ramionami, by nie zauważył, jak drży.

– Nie byłam skupiona na sobie, Aristo, chciałam jedynie pracować, robić to, co kocham i potrafię. To był przejaw instynktu samozachowawczego.

Wpatrywał się w nią, jakby mówiła po chińsku.

– Instynktu samozachowawczego? – powtórzył pogardliwie. – Mieszkałaś na Manhattanie w apartamencie z widokiem na Central Park! Nie w więzieniu! Nie próbuj mnie skołować, nie dam się nabrać na te twoje sztuczki.

Oboje mówili teraz głośno, wzburzeni, gotowi walczyć na śmierć i życie.

– Sztuczki?! – krzyknęła. – Po prostu zraniłam twoje wybujałe męskie ego…

– Mamusiu!

Głos synka za jej plecami zmroził ją w pół słowa. Odwróciła się szybko.

– Nic się nie stało, kochanie – zapewniła synka, ale z przerażenia aż zakręciło jej się w głowie.

George, w piżamce i z ukochaną plastykową łódką pod pachą, stał w drzwiach i przyglądał jej się zaspanym wzrokiem. Fala nieposkromionej, zaborczej matczynej miłości wezbrała w jej sercu niczym tsunami. Złapała go w ramiona i przytuliła mocno.

– Przepraszam, maleńki, obudziłam cię?

George pokiwał główką i wtulił się w mamę.

Aristo zamarł na widok ciemnowłosej główki chłopca przyciśniętej do policzka Teddie. Nie rozumiał dlaczego, ale jego serce ścisnęło się boleśnie. Dlaczego mu nie powiedziała, że ma dziecko? Z szybkością światła zaczął analizować każde wypowiedziane przez nią tego dnia słowo i czuł, jak wzbiera w nim wściekłość.

Nie tylko ukryła przed nim istnienie dziecka, ale bezczelnie okłamała go, twierdząc, że nie ma rodziny! Dlaczego ukrywała istnienie syna?

Chłopiec podniósł główkę i zerknął z zaciekawieniem na gościa. Aristo wstrzymał oddech. Nie był w stanie złapać tchu. Teddie odwróciła się szybko, a jej zielone oczy mówiły wszystko, czego słodkie usta nigdy nie wypowiedziały. Chłopiec był jego synem. Aristo czuł, że tonie. Przed oczami przemknął mu film z całego życia na przyspieszonych obrotach: pierwsze spotkanie z Teddie, jej długie włosy zakrywające częściowo piękną twarz, jej nieśmiały uśmiech, ślub, rozwód, puste mieszkanie, ponowne spotkanie w hotelu Kildare… Przez cały czas tonął w kłamstwach, którymi go karmiła. Na moment zaślepiła go furia tak intensywna, że musiał się oprzeć o ścianę i wziąć głęboki oddech. Nie mógł sobie teraz pozwolić na stracenie panowania nad sobą, stał przed nim jego syn!

– Też cię przepraszam – zwrócił się do chłopca łagodnym głosem i uśmiechnął się, mimo że aż się gotował ze złości.

– Nie będziemy już hałasować, porozmawiamy sobie tylko z mamusią, prawda? – Rzucił Teddie przeszywające spojrzenie, choć jego głos ociekał słodyczą. Zauważył przerażenie w jej spojrzeniu i wiedział już, że się nie pomylił.

Teddie pokiwała automatycznie głową, ale w duszy miała ochotę porwać syna w ramiona i uciekać jak najdalej. Zorientował się! Nie miała wątpliwości, że Aristo wiedział, że George jest jego synem. Co teraz?!

– Oczywiście – odpowiedziała sztucznie pogodnym tonem, choć słowa więzły jej w ściśniętym paniką gardle. – Dorośli sobie porozmawiają, a ty, młody człowieku, powinieneś wracać do łóżka.

Nogi miała jak z waty, nie była pewna, czy zdoła odprowadzić synka do jego pokoju…

– Ale najpierw się poznamy – wtrącił się Aristo rzucając jej lodowate spojrzenie.

Chciała zaoponować, ale wystarczyło, że spojrzał na nią ostrzegawczo, a poddała się.

– To mój syn, George – bąknęła.

– Cześć, George – uśmiechnął się Aristo. – Miło mi cię poznać. Nazywam się Aristo Leonidas, jestem starym znajomym twojej mamusi.

Gdy spoglądał w ciemne oczy synka, tak podobne kształtem i kolorem do jego własnych, czuł bolesny skurcz serca. Chłopiec miał jego wystające kości policzkowe, kształt brody, podobieństwo było wręcz uderzające. Wystarczyłoby spojrzeć na zdjęcia Arista z dzieciństwa…

George odwzajemnił nieśmiało uśmiech. Miał zapewne około trzech lat, Aristo aż się zatrząsł z gniewu, myśląc o wszystkim, co go ominęło: pierwszy ząbek, pierwsze słowo, pierwsze samodzielne kroki, święta i urodziny. Gdyby nie przypadek, w przyszłości nie byłoby mu również dane cieszyć się z jego osiągnięć szkolnych, sukcesów zawodowych, wzruszać się na jego ślubie…

Aristo zacisnął mocno zęby. Może i nie rozważał nigdy ojcostwa, ale Teddie nie miała prawa podejmować za niego decyzji. Odebrała mu podstępem trzy lata z życia jego dziecka! I wyglądało na to, że nie miała zamiaru kiedykolwiek poinformować go o istnieniu chłopca. Kłamała jeszcze kilkanaście minut temu, twierdząc, że muszą się zachowywać cicho,

by nie przeszkadzać sąsiadom. Zorientował się, że George przygląda mu się badawczo, szybko więc uśmiechnął się znowu.

– Powinniśmy się lepiej poznać, może na początek przybijemy piątkę? – zaproponował, podnosząc dłoń. Chłopiec uderzył w nią lekko swoją pulchną rączką.

– A to co? Łódka? – Aristo zauważył ściskaną przez George’a zabawkę.

– To moja łódka – potwierdził poważnie maluch.

– Mam taką samą, tylko dużą, można na niej naprawdę żeglować – pochwalił się Aristo. – Może kiedyś wybierzemy się wszyscy troje w rejs? Chciałbyś?

George pokiwał głową, a Teddie skamieniała ze strachu. Z przerażeniem przyglądała im się , gdy rozmawiali, bez skrępowania, naturalnie, jakby ich podobieństwo sięgało głębiej niż tylko wygląd zewnętrzny. Teddie rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu.

– Świetny pomysł, prawda, synku? Teraz jednak naprawdę pora już iść spać.

Zaprowadziła go do sypialni, otuliła kołderką i poczekała, aż chłopiec zaśnie. Miała ogromną ochotę położyć się koło niego, zamknąć oczy i uciec w sen. Jednak wspomnienie wyrazu twarzy Arista, gdy ujrzał George’a, przyprawiało ją o palpitacje serca. Przy synu zachował spokój, ale ona wiedziała, że tłumił w sobie niewyobrażalny gniew. Nie dziwiła mu się wcale. Na jego miejscu byłaby wściekła.

Fakt, że od początku dręczyły ją wyrzuty sumienia, nie usprawiedliwiał niczego. Właściwie powinno jej ulżyć, bo ukrywanie prawdy z każdym dniem stawało się coraz większym ciężarem. Teraz jednak musiała zapłacić za swe kłamstwa i stawić czoło rozjuszonemu byłemu mężowi. Jeszcze bardziej przerażał ją fakt, że Aristo miał prawo być częścią życia synka, nie tylko z moralnego, ale i prawnego punktu widzenia. Rozwód nic tu nie

zmieniał. A ona w starciu z potężnym, majętnym byłym mężem nie miała żadnych szans. Na myśl o spotkaniu z Aristem w sądzie zrobiło jej się słabo. Musiała jednak znaleźć w sobie siłę, by przetrwać tę burzę i ochronić synka. Wzięła kilka głębokich oddechów, wstała i wróciła do salonu. Gdy weszła, odwrócił się gwałtownie w jej stronę. Serce podeszło jej do gardła. Najwyraźniej, podczas gdy ona usypiała synka, Aristo podsycał swój gniew, bo wiało od niego mrozem.

– Wiedziałem, że jesteś płytka i pozbawiona skrupułów – warknął pogardliwie – ale nie podejrzewałem nawet, że jesteś wyzuta z ludzkich odruchów. Żeby ukrywać przede mną istnienie mojego dziecka?!

– Jesteś niesprawiedliwy…

Zamknął jej usta jednym spojrzeniem.

– Niesprawiedliwy? Coś niebywałego! Myślałem, że ograbiłaś mnie z pieniędzy, ale ty ukradłaś mi syna.

– Nie ukradłam go… – zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

– Nie wątpię, że masz jakieś usprawiedliwienie. Jak to sobie zracjonalizowałaś? Co z oczu, to z serca? Tak będzie najlepiej dla wszystkich? – ironizował.

– Naprawdę uważałam, że tak będzie najlepiej – odpowiedziała drżącym głosem. – Najlepiej dla mnie, Aristo, bo nie było ze mną nikogo innego – dodała z naciskiem.

Aristo żachnął się.

– Nieprawda! Miałaś męża.

– Byłego męża – odburknęła. – Byliśmy już rozwiedzeni. Zresztą, nie miało to wielkiego znaczenia. Nawet przed rozwodem byłam samotna.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– Naprawdę? Nie wierzę, nie potrafisz już nie kłamać?

Teddie miała dosyć tych oskarżeń. Teraz Aristo uzurpował sobie prawo do oceniania jej, ale cztery lata temu to ona wylądowała na ulicy, bezdomna i samotna. – Przez niego. I musiała sobie jakoś radzić.

– Chciałam ci powiedzieć…

Roześmiał się gorzko.

– Oczywiście. A dlaczego nie powiedziałaś mi dzisiaj rano w hotelu?

– Byłam zaskoczona, nie spodziewałam się, że ciebie spotkam.

Aristo wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

– To jest twoje wytłumaczenie? Powód, dla którego chciałaś skazać mojego syna na dorastanie bez ojca? A może masz gdzieś schowanego zastępczego tatusia? To dlatego wybiegłaś tak nagle z hotelu?

Ta myśl uwierała go bardziej, niżby chciał. On sam przez ostatnie cztery lata nie zaangażował się w żaden poważny związek, całą energię inwestował w rozwijanie firmy i nadchodzące wprowadzenie jej na giełdę. Ewidentnie Teddie, w przeciwieństwie do niego, nie unikała rozrywek.

– To cała ty, prawdziwa ty! – rzucił oskarżycielskim tonem. – Zastawiasz pułapkę, bierzesz, co chcesz, i znikasz. Na tym polega twoja magiczna moc – parsknął, gdy nie odpowiedziała.

– Jeśli odnosisz się do naszego małżeństwa, to nie brakowało mi powodów, by odejść. I niczego nie wzięłam.

Poczuła ostre ukłucie w sercu – oczywiście zabrała syna, ich syna… Potrząsnęła głową, by odgonić wątpliwości i odzyskać trzeźwość myślenia.

– A jeśli chodzi o zastępczego tatusia dla George’ a, to wiedz, że z nikim się nie spotykam.

Jej oburzenie wyglądało na szczere, a on bardzo chciał jej uwierzyć, choćby ze względu na swe zranione męskie ego. Jednak usłyszał już z jej ust tyle kłamstw, że nie potrafił jej uwierzyć. Kiedy pomyślał o tym, jak bezwzględnie go potraktowała, zrobiło mu się gorąco.

– Czyli, jeśli dobrze zrozumiałem, planowałaś powiedzieć mi o moim synu w bliżej nieokreślonej przyszłości? – zapytał powoli.

Teddie zawahała się. Dość już nakłamała, była winna Aristowi szczerość chociaż w tej kwestii.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Żyję z dnia na dzień, próbując pogodzić wychowanie dziecka z pracą i nie wystarcza mi czasu na nic więcej.

Oprócz opłakiwania nocami męża, którego kochałam, a który nigdy nie istniał, dodała w duchu. Nie chciała wracać myślami do rozpaczy przygniatającej ją w tych okropnych pierwszych miesiącach po rozwodzie, więc skupiła się na faktach.

– O ciąży dowiedziałam się dopiero po rozwodzie. Nie miałam z tobą kontaktu, nie było cię nawet w kraju.

Przeszył ją wzrokiem.

– Więc zdecydowałaś, że rozpłyniesz się w powietrzu, a z tobą moje dziecko? On nie jest rekwizytem w jednej z twoich sztuczek!

– Wiem i jest mi bardzo przykro – bąknęła, zszokowana jego ostrą reakcją. Sądziła, że będzie wściekły, ale nie spodziewała się, że usłyszy w jego głosie tyle bólu.

Aristo przeklął pod nosem.

– To nie wystarczy, Teddie. Mam dziecko i zamierzam nadrobić stracony czas.

Nie groził jej otwarcie, raczej informował o swoich zamiarach, ale ona widziała, że powoli szok ustępował i Aristo, jak to miał w zwyczaju, przejmował panowanie nad sytuacją. Przeszył ją nieprzyjemny dreszcz. Co to oznaczało dla niej? Ostatnim razem, gdy mu się sprzeciwiła, wygnał ją ze swego królestwa, potwierdzając tym samym, że nic nigdy dla niego nie znaczyła. Wtedy jednak brakowało jej pewności siebie i doświadczenia,

natomiast teraz umiała już sobie radzić sama w świecie, a nawet opiekować się drugim człowiekiem. Aristo nie miał umiejętności troszczenia się o kogokolwiek. Dla niego liczyła się jedynie praca, dlatego ich małżeństwo przetrwało tylko pół roku. Spojrzała na rozjuszonego byłego męża. Tak, powinna go była poinformować o ciąży, ale nie dał jej żadnego dowodu, że nadawał się na ojca. Jedyne prawo, jakie mógł sobie uzurpować do pojawienia się w życiu George'a, to DNA. Znała Arista wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że teraz nalegał na poznanie synka, ale za jakiś czas straci zainteresowanie dzieckiem. Tak jak jej ojciec. Nie zamierzała pozwolić, by George doświadczył tak bolesnego odrzucenia.

– Nasz syn to nie pionek na szachownicy, który możesz przestawić wedle swojego uznania, Aristo. Ma uczucia i potrzeby…

– Tak – przerwał jej – i na pewno chciałby poznać swojego ojca.

Teddie nie potrafiła dłużej powstrzymywać złości.

– Potrzebuje przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa i stabilnego otoczenia, a nie kogoś, kto wpada, obiecuje mu rejs motorówką, a potem znika na całe tygodnie.

Aristo zbył jej obiekcje machnięciem dłonią.

– Przecież tu jestem, Teddie.

– Na jak długo? Dzień? Dwa? Tydzień? Kiedy dokładnie masz zaplanowaną kolejną podróż w interesach?

– To nie ma nic do rzeczy – naburmuszył się.

– Nie zaprzeczysz, że twój wolny czas jest… ograniczony.

Odwróciła wzrok, by nie zauważył smutku w jej oczach. Może i brakowało jej romantyzmu i namiętności, ale wiodła spokojne życie. Nie wyobrażała sobie nawet, że pozwoli, by Aristo pojawiał się i znikał, wprowadzając w jej egzystencję chaos.

– Mam pewne prawa, Teddie – zauważył spokojnie.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie.

– Choć ty, zdaje się, nie bierzesz tego pod uwagę – dodał. – George też ma prawo poznać ojca. Nie pomyślałaś o tym, co się stanie, gdy pewnego dnia zda sobie sprawę, że go okłamywałaś i pozbawiłaś szansy na kontakt z ojcem? Będziesz mogła z tym żyć?

Słuchała go z mocno bijącym sercem i nienawidziła coraz bardziej z każdym słowem. Za to, że miał rację.

– W porządku – warknęła, zaciskając dłonie w pięści. – Możesz się z nim widywać. – Ale zdecydowanie na pewno nie w moim mieszkaniu, dodała w myślach. – Najlepiej gdzieś na neutralnym gruncie.

– Neutralnym? To ciekawe określenie – uśmiechnął się pod nosem.

Gdy jego twarz nie kamieniała w masce gniewu, trudno mu się było oprzeć, przypomniała sobie, wstrzymując oddech.

– Jeśli wydaje ci się, że znajdziesz miejsce, w którym będziemy dla siebie „neutralni”, musisz chyba poszukać na innej, większej planecie. Może nawet w innym układzie słonecznym.

Jego słowa obudziły wspomnienia tak niecenzuralne, że Teddie poczuła, że jej policzki czerwienieją, a oddech przyspiesza. Wbiła sobie paznokcie w dłonie, by otrzeźwieć i wrócić myślami do teraźniejszości.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – wydusiła.

– Myślę, że masz – powiedział i zrobił krok w jej stronę.

Teddie zrobiło się gorąco.

– Mówię o seksie. I o tym, że nadal, pomimo wszystko, pragniesz mnie. A ja pragnę ciebie.

Nagle przeszyło ją pożądanie, palące, nieustępliwe, szokujące. Zakryła usta dłonią, by nie wyrwało jej się jęknięcie. Aristo uśmiechnął się z satysfakcją.

– Co? Zaprzeczysz? Więcej kłamstw?

Potrząsnął z niedowierzaniem głową.

– Kłamczucha, a w dodatku tchórz.

– Nie jestem tchórzem! – zaoponowała natychmiast. – Po prostu nie podobają mi się twoje nieeleganckie uwagi.

Wystarczyło jej jedno spojrzenie w czarne oczy Arista, by się przekonać, że jej nie uwierzył.

– Boisz się, jesteś przerażona, bo nadal mnie pragniesz.

Teddie oddychała z trudem. Aristo stał teraz bardzo blisko. Podniósł dłoń. Teddie wstrzymała oddech, gdy powoli przesuwał kciukiem po jej brodzie. Jego czarne oczy błyszczały niebezpiecznie. Miała go teraz na wyciągnięcie dłoni, mogłaby dotknąć twardych mięśni zarysowanych wyraźnie pod miękką wełną swetra. Gdyby chciała.

– Jesteś niewiarygodnie arogancki.

– A ty niewiarygodnie piękna, choć to nic nie zmienia.

Patrzył jej prosto w oczy, nawet nie próbując ukryć, jak bardzo jej pragnął. Czuła to samo, ale brakowało jej odwagi, by się do tego przyznać.

– Czy ci się to podoba, czy nie, nadal rozpalamy się nawzajem, wiem, że to czujesz. Łączy nas coś wyjątkowego. – Hipnotyzował ją. Jej krew płynęła teraz powoli, gęsta, pulsująca. Na szczęście przez mgłę spowijającą jej otumaniony pożądaniem mózg przedarł się ostatkiem sił rozsądek. Doskonale wiedziała, co nastąpi za chwilę, jeśli nic nie zrobi. Ogarnęła ją wściekłość i wstyd – mimo bezczelności Arista, nie potrafiła się mu oprzeć. Z trudem odsunęła się i odwróciła głowę.

– Mylisz się, to jakieś twoje urojenia – skłamała kolejny raz.

Jej zaróżowione policzki i przyspieszony oddech zadawały kłam słowom.

– Czyżby? A wygląda tak prawdziwie…

– No widzisz, mózg potrafi płatać figle. Na tym opiera się magia. Zmysły łatwo oszukać, a wtedy łatwo uwierzyć w niemożliwe.

Uśmiechnęła się zdawkowo, patrząc na przepiękną twarz byłego męża.

– Fakt, że jesteś ojcem George’a, nic nie zmienia.

Mina Arista nie zdradzała żadnych emocji, ale wystarczyło, że spojrzała w czarne oczy i wiedziała, że nie uwierzył w ani jedno słowo. Kogo próbowała oszukać? Jego czy siebie? Odpowiedź Arista potwierdziła jej podejrzenia.

– Masz rację, to nic nie zmienia. Może więc przestaniemy grać w te idiotyczne gierki? – zaproponował, po czym cofnął się na bezpieczniejszą odległość.

Była pewna, że ujrzała w jego oczach błysk samozadowolenia. Uznał, że wygrał, i proponował, by się poddała.

– Zadzwonię do ciebie, ale jeśli w międzyczasie stęsknisz się za mną…

Wyjął z kieszeni wizytówkę i jej podał.

– To mój numer.

– Na pewno nie zadzwonię – zaperzyła się. – Nie ma takiej możliwości.

– Oczywiście, że nie.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

Miała ochotę rzucić jakąś złośliwą ripostę, ale nie zdążyła. Aristo odwrócił się na pięcie i wyszedł, znikając równie nagle, jak się pojawił. Natychmiast podbiegła do drzwi i zamknęła je na wszystkie zamki. Za późno, pomyślała bezradnie, opadając z powrotem na kanapę. Pozwoliła, by Aristo na nowo stał się częścią jej świata.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Aristo wszedł do swego apartamentu i zaczął wodzić niewidzącym wzrokiem po połyskującym luksusem wnętrzu. Odkąd wyszedł z mieszkania Teddie, w jego głowie kotłowały się różne sprzeczne myśli i emocje, więc nie zauważył nawet, jak dotarł do domu. Jedna rzecz nie ulegała już wątpliwości – nadal gdy tylko on i Teddie znajdowali się w tym samym pomieszczeniu, powietrze natychmiast zaczynało iskrzyć od erotycznego napięcia. Nawet gdy oboje ledwie kontrolowali gniew, łączyła ich niewidzialna, wibrująca nić pożądania. Już rano w hotelu, gdy ją zobaczył, poczuł, jak budzi się w nim pożądanie. To był znak jak błyskawica na horyzoncie zwiastująca nadchodzącą nawałnicę. Nie mógł się doczekać tej burzy… Był pewien, że Teddie czuła to samo, choć broniła się przed tym i zaprzeczała faktom. Kłamała, nic nowego, stwierdził z niezachwianą pewnością siebie. Próbował oddychać głęboko i powoli. „Fakt, że jesteś ojcem George’a, nic nie zmienia” powiedziała, ale myliła się. Jak by nie zaprzeczała, łączył ich, nawet mocniej niż pożądanie.

Serce mu się ścisnęło, gdy sobie przypomniał, jak maluch przybija z nim nieśmiało piątkę. Nadal nie mógł uwierzyć, że został ojcem. Ojcem! Musiał się napić czegoś mocniejszego! Udał się do swej stalowo-marmurowej kuchni i nalał sobie kieliszek czerwonego wina, po czym usiadł z nim w wygodnym fotelu na tarasie, z którego rozciągał się widok na Manhattan. Czuł energię emanującą z miasta, ale tym razem uroki nocnych szaleństw nie przemawiały do niego. Musiał się skupić na

poskładaniu na nowo świata, który Teddie rozbiła w pył. W swoim stylu, wrzuciła w jego uporządkowaną egzystencję granat w postaci trzyletniego syna.

Cała Teddie, pomyślał z przekąsem. Wyciągnęła syna jak królika z kapelusza. Nagle, w kilka sekund, został ojcem miniaturowej wersji samego siebie. Przetarł dłonią twarz, jakby mogło mu to pomóc uporządkować rozszalałe myśli. Cała sytuacja wydawała mu się nierealna. Nigdy nawet nie wyobrażał sobie siebie w roli ojca, nie dlatego, by nie chciał mieć dzieci, ale rozwijanie firmy pochłaniało całą jego uwagę i energię. A może istniały jeszcze inne powody? Czy fakt, że jego własny ojciec zaniedbywał swoje obowiązki względem syna, mógł sprawić, że Aristo kwestionował koncept rodzicielstwa? Możliwe, stwierdził po chwili zastanowienia.

Apostolos Leonidas pojawiał się w życiu syna sporadycznie i niechętnie, odkąd się okazało, że jego żona, a matka Arista, przyprawiała mu rogi. Jednak mimo zniesmaczenia kłamstwami Teddie Arista nie przerażała perspektywa ojcostwa. Patrząc w oczy George’a, czuł jedynie miłość. Spiął się nagle, zdając sobie sprawę, że Teddie z pewnością czuła to samo. Nadal miał jej wiele za złe, ale musiał przyznać, że podziwiał ją jako matkę. George wyraźnie za nią przepadał, a ona emanowała głęboką, prawdziwą, bezinteresowną miłością do synka.

Przypomniał sobie własną matkę, surową i chłodną. Nie miał pojęcia, jakie to uczucie być tak bardzo kochanym… Obiecał sobie, że jego synkowi nigdy nie zabraknie miłości i czułości, jakiej on sam nigdy nie zaznał jako dziecko. Apostolos Leonidas rozwiódł się z niewierną żoną, oboje znaleźli nowych partnerów i ułożyli sobie na nowo życie, w którym Aristo nie widział dla siebie miejsca. Dlatego czuł instynktownie, że George potrzebuje obojga rodziców. Aristo, jako ojciec, musiał więc

zadbać, by Teddie ponownie się nie ulotniła. Sądząc po tym, jak niespodziewanie znikła poprzednio, powinien się tym zająć jak najszybciej.

– Cóż uważam, że mogło być o wiele gorzej.

Elliot uniósł łokcie znad baru, pozwalając, by Teddie starła rozsypane przez George'a płatki śniadaniowe. Gdyby tylko dało się równie łatwo usunąć Arista z jej życia! Elliot nie przyszedł wieczorem, ale pojawił się rano, z pączkami w ramach przeprosin i swym pogodnym gadulstwem, które natychmiast przyniosło Teddie ulgę. Przyjaciel, mimo że nie był w stanie rozwiązać jej problemu, sprawiał, że czuła się spokojniejsza i myślała bardziej racjonalnie. Na wspomnienie swojego wczorajszego zachowania, zacisnęła dłonie na ścierce i zamknęła na chwilę oczy. Na tym, w skrócie, polegał problem. Przy Aristo czuła się wytrącona z równowagi – budził w niej tyle uczuć i tęsknot, że traciła zdrowy rozsądek. Zawsze tak na nią działał i niestety nic się nie zmieniło. Jego ciało przyciągało ją jak magnes. Na samo wspomnienie jego ciepłych, szerokich ramion robiło jej się gorąco i brakowało jej powietrza. Otworzyła oczy. Przez cztery lata usilnie starała się zapomnieć o nim, a on pojawiał się na progu jej mieszkania i jednym spojrzeniem rozpalał ją ponownie. Co oczywiście nie oznaczało, że podda się bez walki i pozwoli mu przewrócić swoje życie do góry nogami!

Spojrzała z niedowierzaniem na przyjaciela.

– Gorzej? Czyli jak?

Elliot wzruszył ramionami i zrobił niewinną minkę.

– Mógł cię pocałować.

Teddie zmarszczyła gniewnie brwi, ale jej policzki oblały się szkarłatem.

– Co ty!

– Albo ty mogłaś go pocałować… Żartuję tylko!

Roześmiał się, łapiąc ścierkę, którą rzuciła w niego Teddie.

– Gdzie twoje poczucie humoru? – zapytał.

Teddie opadła na krzesło obok niego i ukryła twarz w dłoniach.

– Ulotniło się przez okno, gdy tylko w drzwiach pojawił się Aristo Leonidas – mruknęła.

Wiedziała, że Aristo nie ustąpi. Może i nie uległa mu wczoraj, ale nie miała pewności, na jak długo wystarczy jej sił, by mu się opierać. Niewidzialna, ale niezaprzeczalna więź pomiędzy nimi nie zniknie przecież nagle. Ale ja mogę, pomyślała. Nie zdziwiła się wcale, że to rozwiązanie przyszło jej do głowy jako pierwsze. Tak właśnie działała. Zanim wyszła za Arista, żyła na walizkach, nigdzie nie zagrzawszy miejsca na dłużej. Ucieczka rozwiązywała wszystkie problemy za jednym zamachem, za każdym razem. Nauczył ją tego ojciec, który w ten sposób unikał komornika. Zresztą przy córce także nie zagrzał na dłużej miejsca, nauczył ją kilku magicznych sztuczek i zniknął. Czy powinna teraz uczyć George’a tej samej taktyki unikania problemów? Wyrwać go ze świata, który znał? Chodził tu do przedszkola, miał przyjaciół, ulubione miejsca… To dla niego Teddie się ustatkowała. Elliot musiał wyczuć jej strach, bo pogłaskał ją lekko po policzku i powiedział:

– Daj spokój, Tedds, wiem, że traktował cię jak świnia i jego pojawienie się w Nowym Jorku jest niefortunne, ale… – zawahał się, poważniejąc. – Tym razem nie uciekniesz, kochana.

Rzuciła mu skruszone spojrzenie, a on odpowiedział ciepłym uśmiechem.

– Znam cię, odkąd skończyłaś dwanaście lat, nie muszę używać magii, by czytać w twoich myślach. Tym razem ucieczka nic nie rozwiązuje. Myślę zresztą, że w głębi duszy wcale nie chcesz znowu uciekać.

– A jednak mam na to ogromną ochotę, wiesz? – powiedziała buntowniczo, zaciskając nieświadomie pięści.

Elliot pogłaskał ją po knykciach.

– Byłem wtedy z tobą, pamiętasz? Widziałem, ile razy próbowałaś się do niego dodzwonić, ile wiadomości zostawiłaś, jak bardzo się stresowałaś. Nie należę do fanklubu Arista – Elliot spochmurniał – ale jako ojciec George'a ma prawo widywać syna. Na razie jesteś w szoku, ale ochłoniesz i wszystko się ułoży, obiecuję ci. Wiele osób po rozwodzie opiekuje się wspólnie dziećmi.

Teddie uśmiechnęła się zdawkowo. Jeśli miała regularnie widywać Arista, rozmawiać z nim, wpuszczać go do swego domu, to nic się nie mogło ułożyć. Chociaż, może istniała szansa, że w końcu jego oddziaływanie na nią osłabnie jak promieniowanie radioaktywne…? Tylko to zajmuje dekady, pomyślała z przekąsem. Elliot wstał nagle i pocałował ją w czoło.

– Muszę już iść, ale zadzwonię później. I nie zamartwiaj się. Z tego co mi opowiadałaś o swoim byłym, zabawa w rodzica wkrótce mu się znudzi i wróci do swej jedynej miłości, czyli pracy.

Patrzyła, jak Elliot wychodzi. Wiedziała, że chciał ją pocieszyć. Może miał rację, może Aristo wkrótce się nimi znudzi i zniknie? Tylko dlaczego na myśl o tym nie czuła ulgi?

Podczas popołudniowej drzemki George'a Teddie wzięła się za sprzątanie mieszkania. Automatycznie zbierała rozrzucone wszędzie zabawki. Zatrzymała się przy swoim łóżku i bez zastanowienia wyciągnęła spod niego niewielkie kartonowe pudełko. Usiadła na podłodze i ze ściśniętym gardłem podniosła pokrywkę. Czy tylko tyle pozostało z jej małżeństwa? Z dna, spod dokumentów i listów, wyciągnęła niewielkie

niebieskie pudełeczko. Z mocno bijącym sercem otworzyła je. Na błękitnej satynie spoczywała prosta złota obrączka. Teddie zamarła na moment, ale gdy jej oddech się uspokoił, wyjęła obrączkę z opakowania i założyła na palec. Nie umiałaby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ją zatrzymała. Na początku, w pierwszych tygodniach po wyprowadzeniu się z apartamentu Arista, nosiła obrączkę, bo mimo że jej mąż okazał się zupełnie innym mężczyzną niż ten, którego poślubiła, nie potrafiła definitywnie skreślić swojego małżeństwa. Później traktowała obrączkę jako jedyną rzecz, którą jej dał i nie mógł odebrać. A potem dowiedziała się, że jest w ciąży. Pamiętała dokładnie moment, w którym zdecydowała się zdjąć obrączkę. Wracała taksówką do domu po pamiętnej nocy spędzonej w ramionach byłego męża, z nadzieją i wiarą, że dostali od losu drugą szansę. Wyszedł za nią ze spotkania z prawnikami, pokłócili się, spojrzeli w swe rozpalone gniewem oczy i wybuchła pomiędzy nimi namiętność silniejsza niż rozsądek. Wylądowali w wynajętym pokoju hotelowym i jak nowożeńcy zdarli z siebie ubrania zaraz po przekroczeniu progu. Ale zanim jeszcze ich splecione i rozpalone miłością ciała ostygły, Teddie zdała sobie sprawę, że popełniła ogromny błąd. Aristo nie przeżył olśnienia, nie zdał sobie sprawy ze swojej części odpowiedzialności za ich problemy małżeńskie, nie chciał nawet wysłuchać jej tłumaczeń. Chciał tylko postawić na swoim, a skoro nie zdołał tego zrobić słowami, uciekł się do innych środków. A ona niczym ćma poleciała prosto w płomień, który rozpalił w niej swymi gorącymi ustami. Po wszystkim jego czułe spojrzenie znów stwardniało. Na wspomnienie jego okrutnej obojętności, gdy zaproponował, że zapłaci za pokój, nadal ściskało jej się serce. „To ostatni raz, kiedy korzystasz z mojej hojności” dodał, łamiąc jej serce po raz setny. Trzy tygodnie później opróżniła ich wspólne konto, żeby mu udowodnić, jak bardzo się mylił, ale także ze względu na dobro ich dziecka. Teddie schowała obrączkę

z powrotem do pudełka i wstała z podłogi. Elliot miał rację. Nie mogła tym razem uciec. Wróciła do salonu i odnalazła wizytówkę Arista. Nie czekając, aż obleci ją tchórz, szybko wybrała jego numer.

– Cześć, Teddie.

Nie spodziewała się, że Aristo natychmiast odbierze telefon ani że rozpozna jej numer. Na dźwięk jego głębokiego, miękkiego głosu aż usiadła na kanapie. Przypomniała sobie, jak na początku znajomości rozmawiali godzinami przez telefon, gdy nie mogli spędzić razem nocy. Niezależnie od pory dnia i nocy zawsze odbierał telefon, gdy dzwoniła. Czasami dzwonił do niej, by opowiedzieć jej coś na dobranoc. Przeszył ją dreszcz. Zacisnęła mocniej dłonie na aparacie telefonicznym. Robiła dokładnie to, czego nie powinna – wspominała łączące ich nieliczne miłe chwile.

– Musimy porozmawiać – powiedziała, bez wdawania się w wymianę uprzejmości. – O George'u.

– Mów.

– Nie przez telefon. Spotkajmy się.

W słuchawce zapadła cisza. Wyobraziła sobie, jak Aristo rozpiera się w fotelu i uśmiecha do siebie tryumfalnie.

– Mogę do ciebie przyjechać – odezwał się w końcu.

– Nie! – prawie krzyknęła, ale natychmiast się opanowała. – Przyjadę do twojego biura – dodała już spokojniej.

Zerknęła na zegarek i oceniła, że zdąży odwieźć synka do Elliota przed wizytą na Manhattanie.

– Około piątej, dobrze? – zapytała.

– Nie mogę się doczekać – odpowiedział miękko.

Dokładnie o siedemnastej Teddie stała przed wejściem do szklanego wieżowca, mijana przez płynącą nieustannie ulicami Manhattanu rzekę

turystów. Jakże im zazdrościła tej wakacyjnej beztroski! Ona natomiast musiał stawić czoło wyrachowanemu i sprytnemu byłemu mężowi. Westchnęła ciężko i przekroczyła próg budynku Leonidas Holding. Jadąc lustrzaną windą, próbowała zmusić się do uprzejmego, chłodnego uśmiechu.

– Pani Taylor – przywitał ją młody asystent Aristo. – Zapraszam do gabinetu pana Leonidasa, tędy.

Ku jej zaskoczeniu, w gabinecie nikt na nią nie czekał. Ciekawa była, czy Aristo specjalnie wyszedł z biura. Prawdopodobnie. Każe jej czekać, by nie miała wątpliwości, kto tu ma władzę. Powoli rozejrzała się wokół, odnotowując w myślach zapierający dech w piersi widok panoramy miasta, meble w stylu Bauhaus i wielki obraz wiszący na ścianie za biurkiem.

– Przepraszam, że musiałaś czekać.

Odwróciła się szybko, gdy usłyszała za plecami głos Arista. Całe jej ciało spięło się momentalnie, gdy omiótł ją oceniającym wzrokiem. Ucieszyła się w duchu, że założyła najlepsze czarne spodnie, jedwabną bluzkę w kolorze wina i jedyne szpilki, jakie posiadała. Aristo zdjął marynarkę, podwinął rękawy błękitnej koszuli, poluzował krawat i odpiął guzik pod szyją. Bezwiednie zatrzymała wzrok na widocznej pomiędzy połami rozchylonej koszuli smagłej skórze, a następnie na usianych czarnymi włoskami silnych, umięśnionych przedramionach.

Aristo, jak zwykle niepokonany i absurdalnie seksowny, pomyślała bezradnie, z trudem łapiąc oddech. Jeśli się łudziła, że uodporni się na jego wdzięk, to po raz kolejny się przekonała, jak była naiwna. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, jak zwykle pozostawał dla niej zagadką. Czy w ogóle miał jakieś uczucia? Wątpiła…

– Nie szkodzi. Wiem, że jesteś zapracowany – odpowiedziała sztywno. Niezamierzony przytyk nie umknął jego uwadze. Wiedziała, że nigdy nie

zrozumiał jej narzekań na ilość czasu, jaki spędzał w pracy, a ona nie potrafiła wytłumaczyć mu, że tęskni za mężczyzną, dla którego to ona była najważniejsza. Nagle ogarnął ją przytłaczający smutek. Sama była sobie winna. Powinna była zacząć coś podejrzewać, kiedy przerwał ich podróż poślubną, by polecieć na drugą stronę świata, bo trafiła się okazja zakupu nadmorskiego kompleksu hoteli. Ona jednak uwierzyła mu, gdy wziął ją w ramiona i obiecywał, że to wyjątkowa sytuacja, która nigdy się nie powtórzy. Chciała mu wierzyć, alternatywa oznaczałaby przyznanie się do popełnienia największego błędu w życiu, a na to nie była gotowa. Teraz miała to już za sobą i nie widziała powodu, by wracać do bolesnych wspomnień. Musiała zrobić wszystko, by ich spotkania w przyszłości, niestety nieuniknione, były jak najrzadsze i jak najkrótsze.

Patrząc na mieszane uczucia malujące się na twarzy byłej żony, Aristo zacisnął zęby z frustracji. Nigdy nie wspierała go w dążeniu do rozwijania firmy, nie rozumiała też, że pragnął jedynie zabezpieczyć jej przyszłość, przyszłość ich rodziny. Może teraz, jako samotna matka, zrozumiała, do czego dążył? Cóż, nawet jeśli nie, nie zamierzał się dać zbić z pantałyku. Wzruszył nonszalancko ramionami.

– Bardzo, ale chyba nie o tym chciałaś rozmawiać?

Uśmiechnęła się przelotnie.

– Nie. Musimy coś ustalić, jakiś plan, nieskomplikowany i niezmienny. Zależy mi na tym, by George miał poczucie bezpieczeństwa.

Aristo skinął głową na znak, że zgadza się z nią całkowicie.

– Mnie także.

Gestem dłoni wskazał kanapę i fotele ustawione pod oknem wokół niskiego stolika.

– Może usiądziemy i omówimy to na spokojnie? – zaproponował.

Teddie spojrzała na niego nieufnie. Jak na razie wszystko szło lepiej, niż się spodziewała. Gdyby tylko jeszcze Aristo przestał się tak uśmiechać – gdy jego twarz się rozpogadzała, nie potrafiła nie myśleć o jego gorących ustach… Z mocno bijącym sercem usiadła na wskazanym fotelu, ale natychmiast tego pożałowała. Aristo usadowił się w fotelu tuż obok niej i wyciągnął swe długie umięśnione nogi, tak że prawie dotykał jej kolanami.

– Zanim zaczniemy, muszę ci coś powiedzieć – zaczął natychmiast.

– Tak? – zapytała, mając nadzieję, że jej głos zabrzmi niedbale.

– Wiem, że moje ponowne pojawienie się w twoim życiu cię zaskoczyło. Ale postaram się nie przysporzyć ci problemów. Chcę tylko być dobrym ojcem dla George’a.

Spojrzała mu prosto w oczy. Już miała mu powiedzieć, że nie wie, co to znaczy, ale ugryzła się w język. Odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno. Chciałaby mu uwierzyć na słowo, ale po wszystkim, co zrobił, nie potrafiła mu zaufać.

– Naprawdę chcę, żebyście się z George’em poznali– powiedziała, zdając sobie sprawę, że on wcale nie ufał jej bardziej niż ona jemu. Nagle zrobiło jej się duszno, jakby ściany przestronnego gabinetu zaczęły zbliżać się od siebie, zamykając ją w śmiertelnej pułapce. Poprawiła się na fotelu, by odsunąć się jak najdalej od Arista, co jedynie zdradziło jej zdenerwowanie.

– Co więc proponujesz? – zapytał po prostu, ale coś w jego głosie sprawiło, że spięła się, gotowa do ucieczki.

– Moglibyście spotykać się na spacerach w parku w naszej okolicy. George uwielbia huśtawki.

Zanim zdążyła skończyć, on już kręcił przecząco głową.

– A może przyjedziecie na weekend do mnie? Spędzimy ze sobą więcej czasu, możemy nawet popływać w basenie. Nauczyłaś George’a pływać? – zapytał.

– Tak, oczywiście, ale…

– Świetnie, że się zgadzasz – nie pozwolił jej dokończyć, za to uraczył ją szerokim uśmiechem.

Teddie jęknęła w duchu. Jak mogła pomyśleć, że wszystko pójdzie gładko?

– Nie, Aristo, nie zgadzam się – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– W takim razie ja przyjadę do ciebie – oświadczył niezrażony.

Teddie zamarła. Nie ma mowy, pomyślała. Obiecała sobie, że jej noga nie postanie nigdy więcej w apartamencie, który kiedyś dzielili. Co do wizyty Arista w jej niewielkim mieszkanku, to nie chciała o tym nawet myśleć!

– To kiepski pomysł – wykrztusiła.

– Nie? Ale chcesz coś ustalić? – upewnił się. Oparł się o podłokietnik i pochylił w jej stronę. Miała ochotę dotknąć jego przedramienia, delikatnie, czubkami palców przesunąć po smagłej skórze napiętej na wyraźnie zarysowanych mięśniach.

– Tak, oczywiście.

Z trudem oderwała wzrok od jego ręki, tylko po to, by utonąć w jego przepastnych czarnych oczach. Aristo pokiwał powoli głową.

– Coś nieskomplikowanego i niezmiennego, jeśli dobrze cię zrozumiałem?

– Tak, dokładnie, ale… – rzuciła byłemu mężowi niepewne spojrzenie, bo nie bardzo rozumiała, do czego zmierzał.

– Więc rozwiązanie narzuca się samo.

– Co masz na myśli? – przeszył ją nieprzyjemny dreszcz.

Aristo uśmiechnął się drapieżnie.

– Czyż to nie oczywiste? Musimy się ponownie pobrać.

Równie dobrze mógłby wymierzyć jej cios w splot słoneczny. Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Była wstrząśnięta, ale nie tylko jego słowami, także swoją reakcją na jego bezczelną propozycję. Bo Teddie płonęła. Jakaś jej część chciała natychmiast się zgodzić i zatonąć w ramionach Arista.

– To wcale nie jest śmieszne, Aristo!

– Nie próbuję być zabawny – odpowiedział spokojnie, mierząc ją beznamiętnym spojrzeniem. – Jeśli mam na stałe zagościć w życiu George’a, to muszę też stać się częścią twojego świata. Małżeństwo wydaje się najprostszym wyjściem. Pobieramy się, a George zyskuje dwoje rodziców i stabilny dom.

Teddie wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Uważasz, że nasze małżeństwo było nieskomplikowane? Albo stabilne?

Miała ochotę roześmiać mu się w twarz, tyle że nie było jej wcale do śmiechu – Aristo nadal nie brał nawet pod uwagę, że mogłaby mieć własne zdanie. Albo uczucia.

– Nie wyjdę za ciebie ponownie – dodała.

– Dlaczego nie? – Zajrzał jej głęboko w oczy. – To nic trudnego, raz już to zrobiłaś.

– I nic z tego nie wyszło! – Miała ochotę krzyczeć, ale pohamowała się, by nie dać mu satysfakcji. Za wszelką cenę musiała zachować spokój, co nie było łatwe, zważywszy, że omiatał ją ciepłym spojrzeniem, które pieściło jej skórę niczym czuła dłoń.

– Wręcz przeciwnie, jeśli mnie pamięć nie myli, było nam bardzo dobrze – mruknął przeciągle.

Teddie poczerwieniała. Oczywiście ze złości, tłumaczyła sobie.

– Nie o tym mówię! Poza tym nic nie było dobrze!

– To przeszłość. – Zlekceważył jej obiekcje wzruszeniem ramion. – Każdy błąd można potraktować jako cenną lekcję i wyciągnąć z niego wnioski. Doświadczenie gwarantuje nam większe szanse na sukces.

Jego wywód brzmiał jak fragment prezentacji dla inwestorów, a nie rozmowa o wspólnej przyszłości. Dlaczego jej to nie dziwiło? Praca, zawsze praca, nic innego się dla niego nie liczyło.

– To nie strategia marketingowa, tylko moje życie, Aristo – upomniała go.

Jego twarz pozostała obojętna, ale powietrze w gabinecie nagle zgęstniało.

– Nie, Teddie, to życie naszego syna. Syna, który nie wie nawet, że mi na nim zależy. Żadne dziecko nie powinno się czuć zlekceważone przez rodzica.

Zamilkł nagle. Tym razem nie udało mu się zachować kamiennej twarzy, był wyraźnie poruszony. Jakby wymknęło mu się więcej, niż zamierzał zdradzić. Teddie poczuła, że złość nagle ją opuściła.

Aristo wziął głęboki oddech. Na wspomnienie własnego dzieciństwa naznaczonego samotnością zrobiło mu się niedobrze. Jego syn musi wiedzieć, że jest ważny dla obojga rodziców! Bez względu na koszty!

– Przecież go nie zlekceważyłeś.

Teddie nie miała pojęcia o jego dzieciństwie, nigdy o nim nie rozmawiali i Aristo nie zamierzał się przed nią otwierać. Było, minęło. Teraz liczył się tylko George.

– Nie było mnie przy nim – burknął, nie patrząc Teddie w oczy. – Chcę mu to wynagrodzić. Nie wystarczy kilka spacerów do parku.

– Oczywiście, masz rację, przepraszam.

Teddie obserwowała srogi profil Arista i jej serce ściskało się z bólu. Zawstydziła ją jej własna bezmyślność – i kto tu nie brał pod uwagę cudzych uczuć? Gdyby znalazła się na jego miejscu, podobna propozycja uraziłaby ją do żywego.

– Może wybierzemy się we wspólną podróż? – zaproponowała. – Poznacie się lepiej z George'em, a my będziemy mogli szczerze ze sobą porozmawiać. W przeciwnym razie znów poniesiemy porażkę – powiedziała i natychmiast miała ochotę się kopnąć. Czy naprawdę to zaproponowała? Niemożliwe! Mogła się oczywiście wycofać… ale ze zdumieniem stwierdziła, że nie chce. Musiała się jak najszybciej przekonać, czy Aristo faktycznie potrafi odnaleźć się w roli ojca, tak jak to deklaruje. Za kilka miesięcy może już być za późno – George się do niego przywiąże i przeżyje dramat, gdy ojciec nagle się nim znudzi i zniknie. Dokładnie tak się stało z nią i z jej ojcem.

– Mówisz poważnie? – Nie odrywał od niej uważnego spojrzenia.

– Chcesz się ponownie ze mną ożenić? – Specjalnie odpowiedziała pytaniem, by się do niczego nie zobowiązać. – Przekonajmy się, czy wytrzymamy razem tydzień. I nie będziemy mieli ochoty się pozabijać.

– Albo zedrzeć z siebie ubrania… – dodał, a jej puls natychmiast oszalał. Przeszył ją przyjemny dreszcz, a mózg zawiesił się, zahipnotyzowany. W końcu z trudem, ale się otrząsnęła.

– Musiałbyś wziąć urlop – odpowiedziała wyzwaniem na wyzwanie. Znali swoje słabe punkty aż za dobrze, przemknęło jej przez myśl.

Aristo się zawahał, ale tylko na ułamek sekundy.

– Przyszły tydzień ci pasuje? – zapytał.

Poderwała głowę i spojrzała na niego z przerażeniem.

– Przyszły tydzień?

Aż zakręciło jej się w głowie, ale nie mogła się już wycofać.

– Pasuje, ale dasz radę wziąć wolne tak nagle, bez uprzedzenia?

– Przecież jestem swoim własnym szefem. W dodatku mam prywatną wyspę w Grecji i samolot, który może nas tam zabrać w każdej chwili.

Uśmiechnął się kącikami ust, a jej zabrakło tchu.

– Tobie pozostaje jedynie się spakować.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

– Patrz, mamusiu, patrz!

Teddie odłożyła na kolana otwartą gazetę i uśmiechnęła się do synka, który w przeciwległym kącie kabiny samolotu bawił się drewnianym samochodem.

– Widzę, skarbie, wspaniały! – zawołała z odpowiednim entuzjazmem, gdy drewniany samochodzik pofrunął w powietrzu, po czym wylądował z piskiem opon na podłokietniku. Znad głowy George'a patrzyły na nią czarne oczy Arista, więc szybko spuściła wzrok, udając pochłoniętą lekturą. Nie czuła się gotowa, by wymieniać czułe, rodzicielskie spojrzenia z byłym mężem… Nadal nie docierało do niej, że leci na prywatną wyspę byłego męża. Wszystko działo się tak szybko! Nigdy przedtem, nie licząc przerwanej przedwcześnie podróży poślubnej, nie miała szansy pojechać na wakacje, a teraz leciała do Grecji!

Kątem oka widziała profil Arista i jego ciemne włosy. Ubrał się swobodnie, w dżinsy i szary sweter, ale i tak wyglądał, jakby cały świat należał do niego. Emanował autorytetem i pewnością siebie. Jej serce zaczęło bić szybciej, więc odwróciła głowę i wyjrzała za okno. Aristo podarował George'owi zestaw klocków, z których zbudowali warsztat samochodowy. Dzięki temu lot nie dłużył się maluchowi, a Aristo miał pretekst, by nawiązać kontakt z synem. Teddie poczuła ucisk w sercu, gdy zdała sobie sprawę, że w przeciwieństwie do niej Aristo mógł dać maluchowi wszystko, o czym ten zamarzy. Oczywiście George'owi nie

brakowało niczego, co ważne, ale czy, dorastając, nie zacznie przywiązywać większej wagi do luksusów, które można kupić za pieniądze? I nie zapragnie zamieszkać z ojcem? Nie zamierzała wyjść za Arista, więc pewnego dnia ich syn będzie musiał dokonać wyboru.

Zacisnęła palce na kartkach gazety. Nie myśl o tym, rozkazała sobie w duchu. Opuściła głowę, by ukryć twarz w długich rozpuszczonych włosach. Ale było już za późno, jej mózg, niczym pies spuszczony ze smyczy, wymknął się spod kontroli. Pośpiech i impulsywne działania już raz zagnały ją w ramiona Arista.

Miała wtedy za sobą wyjątkowo ciężki tydzień i wydawało jej się, że weekendowy bal charytatywny, na którym występowała, nigdy się nie skończy. Aristo siedział przy jednym ze stolików przeznaczonych dla gości. Teddie miała wtedy dwadzieścia dwa lata i skromne doświadczenie w sprawach damsko-męskich, nigdy jeszcze nie zakochała się na poważnie. Tego wieczoru również nie zamierzała się w nikim zakochiwać. A jednak stało się. Coś w sposobie, w jaki przechylał głowę, gdy na nią patrzył przenikliwie czarnymi jak węgle oczyma, poruszyło ją. Wybrała go jako ochotnika do jednej ze sztuczek, w której sprawiła, że jego zegarek znikł magicznie. Oczywiście miał go odzyskać po przyjęciu, więc kiedy goście już sobie poszli, czekał na nią przy barze. Dotąd nie wie, jak to się stało, że w pewnej chwili pochyliła się i pocałowała go. Odwzajemnił pocałunek, a potem wziął ją za rękę i zaprowadził do swojego pokoju. Ledwie zdążyli. Kochali się zaraz za progiem, w ubraniu, szybko, nieprzytomnie. A potem ponownie, równie namiętnie. Kiedy w końcu udało im się rozebrać i leżeli wykończeni, wtuleni w siebie, była już w nim prawie zakochana. Ku jej zaskoczeniu, nie przestali się spotykać, zawsze w hotelowych pokojach w różnych miastach w przerwach pomiędzy jego delegacjami i jej występami. Niecałe dwa miesiące po tym, jak się spotkali, Aristo

niespodziewanie się jej oświadczył, zmieniając tym samym na zawsze jej życie. „Nie możesz żyć na walizkach, a ja nie chcę dłużej czekać, aż zostaniesz moją żoną. Pobierzmy się” – powiedział wtedy po prostu. Mimo że nigdy wcześniej nie rozważała zamążpójścia, bo związek jej rodziców zniechęcił ją do instytucji małżeństwa, nie wahała się ani chwili.

I teraz muszę żyć z konsekwencjami, pomyślała z bólem serca, wyglądając za okno prywatnego odrzutowca sunącego ponad Atlantykiem.

Dwie godziny później George wyczerpany ekscytującymi wydarzeniami dnia zasnął wreszcie na rozłożonym siedzeniu, tuląc do siebie drewniany samochodzik. Teddie delikatnie odgarnęła włosy z czoła synka. Wyglądał ślicznie. Kochała go nad życie, przez co czuła się jednocześnie najsilniejsza i najbardziej bezbronna na świecie. Uznała, że to najlepszy moment, by wysłać esemes do Elliota i się odświeżyć. Poszła do łazienki i przemyła twarz zimną wodą, przygładziła związane w kucyk włosy, a potem, wracając, napisała do Elliota, zapewniając go, że wszystko jest pod kontrolą. Na widok Arista zmierzającego w jej kierunku z dwiema filiżankami kawy ponownie ogarnęła ją panika. Usiadła sztywno na rozłożonym do spania fotelu.

– Pomyślałem, że przyda nam się kawa. Pamiętam, jak bardzo nie lubiłaś wstawać o świcie – zawiesił znacząco głos.

Teddie przypomniała sobie, jak przynosił jej kawę do łóżka, gdy budzili się po upojnej nocy w kolejnym hotelu. Przeszył ją dreszcz podniecenia.

– Teraz mam trzyletnie dziecko – zauważyła surowo, by nie zauważył jej zmieszania. – Przywykłam do wczesnego wstawania.

Aristo postawił kawę na stoliku obok niej.

– Jak długo George zazwyczaj drzemie w ciągu dnia? – zapytał.

– Półtorej do dwóch godzin. Ale wczoraj długo nie mógł zasnąć, tak się ekscytował wakacjami.

– To zrozumiałe. Myślisz, że podróż rozreguluje rytm jego dnia?

Teddie wzruszyła ramionami.

– Trochę. Nie zjadł prawie nic na śniadanie, obudzi się głodny.

– Możemy wtedy zjeść lunch.

Aristo ulokował się na fotelu naprzeciwko, a Teddie natychmiast się spięła. Pokiwała sztywno głową.

– Dobry pomysł – wykrztusiła.

– Nie wiem, co lubi – ciągnął Aristo. – Założyłem, że jak większość dzieci jada chętnie makaron i pizzę.

Rzucił jej pytające, niepewne spojrzenie, które natychmiast chwyciło ją za serce. Naprawdę się starał! Może jednak im się uda? Miała taką nadzieję, oczywiście ze względu na George’a! Uśmiechnęła się lekko.

– Lubi prawie wszystko, nie grymasi przy jedzeniu.

Aristo nigdy nie był mistrzem pogawędek, często milkł na długie sekundy pomiędzy kolejnymi pytaniami. Jedynie podczas ich wczesnych rozmów telefonicznych odprężał się na tyle, by swobodnie gawędzić na każdy temat.

– Chętnie próbuje wszystkiego, co widzi na moim talerzu – dodała.

– Mądrala – pochwalił, a jego oczy rozbłysły ciepło. – Po mamie – dodał.

Mimo że wymuszony, komplement i tak połechtał ją mile.

– Myślę, że się do mnie przyzwyczaja – kontynuował Aristo, gdy nie odpowiedziała.

– Polubił cię – zapewniła go. – Ale na pewno zmieni zdanie, gdy pozna cię lepiej – dodała pół żartem, pół serio.

Aristo zachował kamienną twarz.

– Jestem pewien, że wszystko się ułoży – powiedział z przekonaniem.

– Oczywiście – potwierdziła kwaśno. – Wakacje w Grecji, co może pójść nie tak?

Sięgnęła po filiżankę, choć najchętniej schowałaby się pod kocem przed przenikliwym spojrzeniem Arista.

– Nie miałem na myśli wyjazdu.

Oczywiście wiedziała, co miał na myśli, ale za wszelką cenę pragnęła uniknąć tego tematu. Cóż, nie zostawił jej wyboru.

– Wiem, że chciałbyś, aby ten tydzień sprawił, że zmienię zdanie na temat ponownego wyjścia za ciebie za mąż, ale ja mam inny cel – odpowiedziała zdecydowanie. – Cieszę się, że postanowiłeś stać się częścią życia George'a, nie wiem jednak, co musiałoby się stać, żebym zachciała znowu zostać twoją żoną. Nie mówmy więc już o tym, dobrze?

Nie odpowiedział, ale wyczuła zmianę nastroju, jakby nagle zgasło światło.

– Widzisz jakąś alternatywę? – zapytał bez ogródek.

Zaskoczył ją.

– Nie wiem, opiekę naprzemienną? Wakacje i weekendy…

Aristo pokręcił głową z emfazą.

– Przecież wiesz, że do siebie nie pasujemy – broniła się, a jej serce biło coraz mocniej. – Przestań udawać, że jest inaczej. Wiesz doskonale, że nie powinniśmy byli w ogóle się pobierać, więc dlaczego chcesz to zrobić jeszcze raz?! Przecież to bez sensu! Nasze małżeństwo unieszczęśliwiło cię i przepełniło twoje serce gniewem.

Aristo wpatrywał się w nią, zaskoczony.

– Gniewem? Nie, po prostu nie wiedziałem, dlaczego ciągle byłaś niezadowolona – wymknęło mu się.

Teddie pokręciła bezradnie głową.

– Jakie to ma teraz znaczenie? Oboje byliśmy nieszczęśliwi. Po co to powtarzać?

Aristo rozzłościł się na siebie – dlaczego sądził, że Teddie go zrozumie?

– Bo wiem, jak to jest, gdy twój ojciec staje się obcym człowiekiem – wyrwało mu się, zanim zdołał pomyśleć. Jego słowa odbiły się echem w kabinie samolotu i zawisły w powietrzu. Aristo poczuł, jak panika ściska go za gardło. Dlaczego to powiedział? Co on sobie wyobrażał? Z nikim nigdy nie rozmawiał o swojej przeszłości! I nagle, w najmniej odpowiednim momencie, postanowił otworzyć swe serce przed byłą żoną? Zapadła lodowata cisza. Odwrócił głowę, ale czuł, że Teddie była w szoku.

– Myślałam, że mieliście dobre relacje z ojcem. Nie odziedziczyłeś po nim firmy? – zapytała w końcu niepewnie.

– Odziedziczyłem – odburknął ostro, ucinając temat. Ale Teddie się nie poddawała.

– Co się stało? Pokłóciliście się?

Czuł na sobie jej czujne spojrzenie. W jej głosie pobrzmiewało… współczucie. Czy to możliwe? Zawahał się. Skoro już zaczął, powinien chyba powiedzieć jej prawdę? Jednak to oznaczało obnażenie przed Teddie swych słabości, a na to zdecydowanie nie był gotów.

– Nie, nie pokłóciliśmy się – odparł w końcu zdawkowo. – Nie mówmy już o tym – uciął.

Teddie milczała, ale jej umysł pracował na przyspieszonych obrotach. Czuła się jak Łucja, która przez szafę przeszła do nowej, obcej krainy. Takiego Arista nie znała. Z drugiej strony, czy kiedykolwiek znała go naprawdę? Zawsze zachowywał onieśmielający dystans, więc o pewne

rzeczy nigdy nie odważyła się go zapytać. Nie mieli wspólnych przyjaciół ani zainteresowań, a pierwsze, najbardziej intensywne tygodnie ich znajomości składały się głównie z rozłąki przerywanej namiętnymi spotkaniami w hotelowych pokojach i rozmowami telefonicznymi o tym, jak bardzo za sobą nawzajem tęsknią. Nie tracili czasu na rozmowy o przeszłości. Odpowiadało jej to, bo nie miała ochoty na dzielenie się z nim krępującą rodzinną historią. Liczyli się tylko oni dwoje. Jak romantycznie, pomyślała teraz z przekąsem.

W rzeczywistości wyglądało na to, że oboje mieli coś do ukrycia. Zauważyła, jak Aristo pociera zmęczone oczy i ścisnęło jej się serce – dokładnie ten sam gest wykonywał George, gdy był zmęczony albo zdenerwowany. Nagle zrozumiała, dlaczego Aristo nalegał na ponowne zawarcie małżeństwa.

– Twoi rodzice się rozwiedli? – zgadła.

Zdawała sobie sprawę, że jej pytanie zabrzmiało brutalnie, ale nic bardziej delikatnego nie przychodziło jej do głowy. Musiało minąć sześć miesięcy nieudanego małżeństwa i cztery lata separacji, by zaczęli szczerze rozmawiać o tym, co ich uformowało. Nie zamierzała zmarnować tej szansy. Nawet jeśli musiałaby przekroczyć wszystkie granice, których Aristo strzegł obsesyjnie.

– Miałem wtedy sześć lat – przyznał niechętnie. Mimo że jego twarz nie zdradzała emocji, Teddie wyczuła napięcie w jego głosie. Miała wrażenie, że musi wyciągać z niego słowo po słowie, jakby nigdy wcześniej nikomu nie opowiadał o swoim dzieciństwie.

– Byłeś jeszcze bardzo małym chłopcem – zauważyła cicho.

Aristo milczał tak długo, że już straciła nadzieję na ciąg dalszy, ale w pewnej chwili pokiwał ledwie dostrzegalnie głową.

– Moja matka wyszła ponownie za mąż za angielskiego lorda. Sprzedali dom w Grecji i przeprowadziliśmy się do angielskiego domu Petera, mojego ojczyma.

Teddie nie mogła uwierzyć, że o tym nie wiedziała! Był jej mężem, kochała go, złamał jej nawet serce, miała z nim dziecko i wcale go nie znała. Zaczynała go jednak rozumieć. Gdy był dzieckiem, dorośli nie brali pod uwagę jego potrzeb, podejmując decyzje zmieniające jego życie. Nie chciał fundować tego samego swemu dziecku.

– A co z twoim ojcem?

Aristo uniósł barki, jakby szykował się do ataku albo do obrony…

– Przeprowadził się do Stanów Zjednoczonych – powiedział, a przez jego twarz przemknął cień bólu.

Miała ochotę przytulić go mocno, zrobić cokolwiek, by go pocieszyć. Nie odważyła się jednak.

– Widywaliście się? – zapytała ostrożnie.

– Rzadko. Wysłano mnie do szkoły z internatem, więc pozostawały tylko wakacje, ale moja mama urodziła wkrótce mojego przyrodniego brata Olivera, a ojciec ożenił się ponownie, mieli więc inne sprawy na głowie.

Ważniejsze niż ja, pomyślał gorzko. Równie dobrze mógłby to powiedzieć na głos. Teddie wyobraziła sobie sześcioletniego chłopca, prawdopodobnie podobnego do jej synka, samotnego w swej rozpaczy, gdy cały jego świat zawalił się.

– Po paru latach spotykaliśmy się już tylko raz w roku, a potem i to się urwało. Czasami ojciec dzwonił do mnie, nadal to zresztą robi. – Odwrócił wzrok i wyjrzał za okno. – Ale nie mamy sobie za wiele do powiedzenia. – Zawahał się. – Czasami mi się śni – wyznał, skrępowany. – Dziwne, ale w tych snach zawsze chce ze mną rozmawiać. – Aristo skrzywił się. –

W rzeczywistości najdłuższą rozmowę odbyliśmy prawdopodobnie, gdy przepisywał na mnie firmę.

Zamilkł, a ona, z mocno bijącym sercem, próbowała znaleźć jakieś słowa pocieszenia.

– Jednak przepisał biznes właśnie na ciebie. Może w ten sposób chciał ci okazać, jak wiele dla niego znaczysz?

– Mam nadzieję, że nie.

Aristo odwrócił się w jej stronę, a jego piękne usta wykrzywił gorzki grymas.

– Firma znajdowała się na granicy bankructwa. Ojciec doprowadził ją do ruiny, popadł w długi, nie płacił pracownikom…

– A ty wyprowadziłeś ją na prostą… Na pewno wierzył, że potrafisz tego dokonać, w przeciwnym razie po prostu ogłosiłby upadłość. Wiedział, że sobie poradzisz. Ciężko pracowałeś, ale ci się udało. Na pewno jest z ciebie niesamowicie dumy.

Teddie mówiła szybko, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Uważała pracę Arista za główny powód rozpadu ich małżeństwa. Miała mu za złe, że spędzał prawie każdy wieczór w biurze, ale teraz rozumiała dlaczego. Musiał udowodnić sobie i ojcu, że zasługiwał na zaufanie, którym w końcu obdarzył go ojciec. Nic dziwnego, że tak mu zależało na ocaleniu firmy! Teddie poczuła się nieswojo.

– Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz – odezwał się w końcu Aristo. – Ale uwierz, że chcę być dla George’a najlepszym ojcem, jakim mogę być.

Słowa Arista poruszyły Teddie do głębi. Przypomniała sobie, jak trzymając w ramionach nowo narodzonego synka, spojrzała głęboko w czarne ufne oczka i obiecała maluchowi, że postara się być najlepszą matką, jaką mogła być.

– Rozumiem cię.

Zaskoczył ją dźwięk własnego głosu – silny i spokojny. Mówiąc prawdę, nie miała się czego obawiać.

– Poczułam dokładnie to samo, gdy się dowiedziałam, że spodziewam się dziecka. I od tamtej pory to uczucie nigdy mnie nie opuszcza.

Aristo wpatrywał się w napiętą twarz Teddie, która zdawała się mówić prosto z serca. Nie używała sztuczek, nie kłamała, dzieliła się z nim częścią swego świata, okazując mu tym samym zaufanie. Nagle ogarnęło go wzruszenie, uczucie mu obce i nieco niewygodne.

– Jestem pewien, że przychodzi ci to naturalnie – odezwał się, gdy opanował już drżenie głosu.

– Nie wiem… Moja mama czasami sobie nie radziła – wyznała z wahaniem, odwracając wzrok. – A tata był… – zamilkła nagle.

Aristo czekał, modląc się w duchu, by zdobyła się na odwagę i nie wycofała. Teddie odchrząknęła.

– Tata często wyjeżdżał, w związku z pracą, a mama nie radziła sobie sama. Zaczęła pić, a potem przydarzył jej się wypadek. Spadła ze schodów i uszkodziła sobie kręgosłup, co sprawiło, że musiała żyć w nieustającym bólu. Zaczęła brać leki przeciwbólowe i wkrótce się od nich uzależniła. Potem było już tylko gorzej.

Zdawała sobie sprawę, jak smutno i żałośnie to brzmiało. Uśmiechnęła się z trudem.

Aristo w skupieniu chłonął każde jej słowo, walcząc z pokusą, by wziąć Teddie w ramiona i utulić.

– Sądziłaś, że nie poradzisz sobie, podobnie jak ona? – zapytał cicho.

Teddie skrzywiła się.

– I jej matka, a moja babka. Moja mama dorastała w rodzinie zastępczej, bo jej rodzice też zawiedli. Widzisz, to u nas rodzinne – skwitowała, by ukryć ból.

Aristo nie wytrzymał, wziął ją za rękę i lekko ścisnął drżące palce.

– Ale ty sobie świetnie dajesz radę – stwierdził z przekonaniem. – Ze wszystkim. Prowadzisz własną firmę, zapewniasz George’owi wszystko, czego potrzebuje, jesteś świetną matką.

Teddie wyrwała dłoń z jego uścisku.

– Nie musisz mi schlebiać – rozzłościła się. – Nie zmienię dzięki temu zdania i nie wyjdę za ciebie.

Jego oczy rozbłysły niebezpiecznie. Pochylił się w jej stronę.

– Widzę właśnie. Ale powinienem był ci to już dawno powiedzieć – szepnął miękko, gładząc kciukiem jej dłoń. – Poza tym to prawda.

Drugą dłoń zatopił w jej włosach. Jedwabiste pasma przesuwały się pomiędzy jego palcami. Masował delikatnie jej kark, ciepłą dłonią rozpuszczając nagromadzone tam napięcie.

– Pozwól mi to powiedzieć, dobrze? Teraz. Tutaj.

Oszołomiona Teddie podniosła dłoń i pogładziła Arista po szorstki policzku, obrysowała palcami zmysłowy kontur jego ust, musnęła wyraźnie zarysowany podbródek. Czuła mrowienie w palcach, w dłoni, w żołądku, w całym ciele… Miała ochotę przywrzeć do byłego męża całym ciałem, poczuć go całą sobą, wtulić się w silne, ciepłe ramiona. Jednocześnie gdzieś z tyłu jej głowy rozległ się dzwonek alarmowy nakazujący jej natychmiast się cofnąć.

Teraz to on pogłaskał ją kciukiem po policzku, a potem obrysował delikatnie jej usta, hipnotyzując ją dotykiem.

– Aristo… – wyrwało jej się. Jego ciemne, gorące spojrzenie odbierało jej siłę, by protestować.

– Tak Teddie?

– Chyba nie powinniśmy…

Kąciki jego pięknych, kuszących ust uniosły się w ciepłym uśmiechu.

– Nie powinniśmy, ale bardzo chcemy.

Bała się ruszyć, wiedziała, co się wtedy stanie – jej ciało rozpłynie się z rozkoszy w jego objęciach, a rozum, obezwładniony błogością, zamilknie całkowicie. Jeśli jednak podda się tej pulsującej tęsknocie ciała, dokąd ją to zaprowadzi? Aristo nie był jakimś przypadkowym mężczyzną, z którym mogłaby po prostu dobrze się zabawić. Seks z nim oznaczał obezwładniające, wstrząsające duszą doświadczenie, które nie oszczędzi jej uczuć. Nie mogła sobie pozwolić na ponowne wpuszczenie go do swego serca. A związek oparty jedynie na pożądaniu nie miał racji bytu na dłuższą metę, przekonała się o tym boleśnie w małżeństwie. Nie mogła, nie chciała popełniać ponownie tego samego błędu. Mimo to marzyła, by dotknąć Arista, objąć go, walczyła ze sobą, rozdarta pomiędzy pragnieniem, a rozsądkiem. Nie mieli szans na szczęśliwe zakończenie. Może w innym życiu… W tym Aristo był już jej pierwszą miłością, byłym mężem i ojcem jej dziecka. Naprawdę nie potrzebowała komplikować sytuacji jeszcze bardziej.

– Wiem – odpowiedziała. – Ale nie chodzi o to, czego my chcemy, prawda? Powinniśmy być ze sobą szczerzy.

– To powiedz mi szczerze, że mnie nie pragniesz.

Znajdował się tak blisko, że widziała własne odbicie w jego źrenicach. Musiała zebrać wszystkie siły, by nie utonąć w tych oczach.

– Nie mogę. Ale wiem też, że nie mogę mieć wszystkiego, czego pragnę. Może kiedyś wydawało mi się inaczej, ale zmądrzałam.

Mówiła z przekonaniem, ale w głębi duszy wiedziała, że to tylko słowa. Gdyby Aristo postanowił sprawdzić, jak szczere były, gdyby na przykład pochylił się i ją pocałował, przepadłaby. Wpatrywała się w niego niemo. Jednak on się nie pochylił w jej stronę. Z nieprzeniknionym wyrazem

twarzy przesunął palcem po jej policzku, po czym wstał, przeszedł powoli przez kabinę i zniknął za drzwiami prowadzącymi do pokładowego saloniku. Wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął, i nie potrafiła ucieszyć się ze zwycięstwa rozumu nad pożądaniem. Czuła się bardziej nieszczęśliwa i samotna niż kiedykolwiek w życiu.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Wychodząc spod prysznica, Aristo sięgnął po ręcznik i wytarł się szybko. Przygładził dłonią mokre włosy i nago wszedł do idealnie zaprojektowanej i uporządkowanej garderoby, gdzie ubrania ułożono w porządku kolorystycznym. Bez zastanowienia sięgnął po granatowe szorty do pływania i błękitny tiszert, znajdujące się dokładnie tam, gdzie powinny. Gdyby tylko resztę jego życia dało się tak uporządkować! Zakładając zegarek, zerknął na tarczę i skrzywił się. Było bardzo wcześnie, zbyt wcześnie, by ktokolwiek na wyspie już wstał. Mimo to jego ciało i umysł nie przestawiły się jeszcze na tryb wakacyjny i zachowywały się, jakby czekał go kolejny dzień w biurze. Cóż, jego ciało miało jeszcze inny pomysł na spędzenie czasu, pomyślał ponuro, wspominając lodowaty prysznic. Gdy dotarli na wyspę, po dwunastu godzinach z Teddie w samolocie nie był w stanie ani zasnąć, ani się zrelaksować. Po pierwsze dlatego, że jej ciągła bliska obecność rozpaliła jego zmysły do czerwoności, ale także dlatego, że nie mógł sobie darować swojego gadulstwa. Czy naprawdę opowiedział jej o swoim ojcu? Niewiarygodne… Przez większość życia ukrywał przed światem, a nawet przed samym sobą, jak bardzo zranił go i rozczarował ojciec, który odgrodził się od rodziny grubym murem obojętności. Zazwyczaj z łatwością odpowiadał wymijająco na zbyt osobiste pytania, ale wczoraj Teddie była nieprzejednana. Cierpliwie czekała na każdą odpowiedź, aż nie pozostało mu nic innego, jak tylko wyznać prawdę. Pierwszy raz na głos poskarżył się na obojętność

ojca, tym samym dopuszczając do siebie wszystkie skrywane dotąd uczucia. Tylko Teddie potrafiła tak go skołować, że nie wiedział już, co czyni. Bez trudu pokonała wszystkie zapory, za którymi ukrywał się przed światem. Właśnie dlatego, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wylądowali razem nie tylko w łóżku, ale i przed ołtarzem.

Wrócił pamięcią do momentu, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Otwierał wtedy swój pierwszy poważny ośrodek wypoczynkowy Rocky Creek Ranch, luksusowy hotel w tradycyjnym amerykańskim stylu otoczony górami. Zaprosił na otwarcie matkę, ale oczywiście, mimo wcześniejszego powiadomienia i licznych przypomnień, okazało, się, że miała coś ważniejszego w planach. Coś ważniejszego, czyli mecz polo Olivera. Aristo nie zdziwił się nawet, że się nie pojawiła w najważniejszym dla niego dniu życia. Mimo to jej obojętność zabolała go do tego stopnia, że sam prawie zrezygnował z pojawienia się na przyjęciu. Na szczęście profesjonalizm wziął górę nad emocjami i Aristo dołączył do gości, dla których zorganizował wieczór pełen rozrywki. Nie wiedział nawet kiedy, Teddie przestała być jedynie rozrywką. W pewnej chwili potasowała zręcznie karty na oczach oczarowanej widowni, a on nie zdążył się odwrócić. Zaczarowała go. Wpatrywał się tak intensywnie w jej szmaragdowe, tajemnicze oczy, że w końcu wybrała go do jednej ze swych sztuczek. Nadal pamiętał przeszywające podniecenie, gdy dotknęła jego dłoni. Po występie zniknęła jednak w tłumie gości. Teraz już wiedział, że sztuczka miała ciąg dalszy. Teddie czekała na niego przy barze pod pretekstem zwrotu zegarka. Siedem tygodni później pobrali się, a po sześciu miesiącach byli już rozwiedzeni. Zraniony i wściekły, Aristo uznał ją za karierowiczkę, która potraktowała go jak bilet wstępu do lepszego świata, gdzie piękne, młode i niegłupie kobiety mogły upolować grubego zwierza. Spoglądając wstecz, rozumiał, dlaczego tak łatwo przyszło mu w to uwierzyć. Był na siebie wściekły, bo

pozwolił, by skusiła go taka kobieta, mimo że tyle w życiu widział i przeszedł.

Cztery lata temu wszystko wydawało mu się proste. Myślał, że rozszyfrował Teddie. Teraz jednak okazało się, że nic o niej nie wiedział. Co gorsza, pomylił się, oceniając ją tak surowo. Aristo wyjrzał przez okno. Spokojne błękitne morze rozpościerało się aż po horyzont. Czyżby bezkompromisowość, jego największa zaleta, była także jego największą wadą? Dodał dwa do dwóch, a wyszło mu minus cztery. Nie mógł pojąć, jak to możliwe, że tak bardzo się pomylił. Nie mógł dłużej zaprzeczać faktom. Podczas rozwodu Teddie nie domagała się podziału majątku, a po urodzeniu George'a nie wystąpiła o alimenty. Sama utrzymywała siebie i synka, świetnie sobie radząc. Bez męża. Aristo nie znosił się mylić. Zaślepiły go uprzedzenia, zbudowane na podstawie obserwacji małżeństwa rodziców. Dopasowywał fakty do teorii, nie zadając sobie nawet trudu poznania prawdy. Co faktycznie wiedział o swej byłej żonie?

Wypuścił głośno powietrze i ruszył w stronę drzwi. Sądząc po rozmowie w samolocie, nie tak dużo, jak mu się wydawało. Nie tyle, ile powinien wiedzieć. Teddie była jego żoną, może i nie pamiętał słowo w słowo ich przysięgi, bo stojąc przed ołtarzem, był zbyt oszołomiony, ale na pewno nie dotrzymał złożonych wtedy obietnic. Wczoraj przyznała właściwie, że nadal go pragnęła, dlaczego więc go odtrąciła? I co miała na myśli, mówiąc, że nie może mieć wszystkiego, czego pragnie? Poczuł, jak jego serce bije mocno, prawie boleśnie. W zasadzie wybrali się na wakacje, by miał okazję poznać się lepiej z synem, ale teraz widział wyraźnie, że musiał też poznać swoją byłą żonę. Nie tyle musiał, ile chciał. Bardzo chciał się do niej zbliżyć.

Aristo stanął nagle w miejscu, a jego serce eksplodowało jak noworoczny fajerwerk. Zdał sobie sprawę, że Teddie fascynowała go nie

tylko swoją urodą, ale także nieprzewidywalną, czasami doprowadzającą go do furii, tajemniczą osobowością. Wcześniej ich związek opierał się na pożądaniu, palącym, obezwładniającym, nieokiełznanym. Do tej pory nie rozumiał, jak to się stało, że wzięli ślub. Widział, co zrobiły z ojcem zdrady matki, i obiecał sobie, że jego żadna kobieta nie wystrychnie na dudka w podobny sposób, a mimo to Teddie sprawiła, że zapomniał o wszystkich swoich uprzedzeniach. Opuścił gardę i teraz była matką jego dziecka. Logiczną konsekwencją tego faktu był ponowny ślub – musiał przecież zadbać o swojego syna i jego matkę. Jednak tym razem wszystko zrobi inaczej. Przygotuje się do małżeństwa jak do inwestycji, bez emocji i rozbuchanych oczekiwań, wyznaczy granice i pogodzi wszytko: pracę, małżeństwo i rodzicielstwo. Musiał tylko przekonać Teddie, by dała mu jeszcze jedną szansę. Sądząc po jej reakcji, czekało go trudne zadanie. Nie wiedział nawet, od czego zacząć. Cóż, miał za to szczere chęci i determinację, by się nie poddać. Dowie się, czego pragnie jego była żona, i sprawi, by do niego wróciła, postanowił i ogarnął go spokój. Aristo ponownie ruszył do drzwi.

– Poczekaj chwilkę, George.

Teddie przytrzymała synka, by posmarować mu buzię kremem z filtrem. Jak zawsze, gdy patrzył na nią swymi ogromnymi ufnymi oczyma, zastanawiała się, jak to możliwe, że udało jej się stworzyć coś tak pięknego i doskonałego jak ten mały człowiek. Zdołała także zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa, którego sama nigdy nie miała. Żył w świecie, gdzie wszyscy go kochali i chronili. Jej rodzice natomiast zachowywali się, jakby wcale nie mieli dziecka. Przypomniała sobie matkę otumanioną lekami, błąkającą się po domu w szlafroku, ledwie świadomą obecności córki. Gdy Teddie trochę podrosła, zaczęła się bać, że ktoś z jej znajomych szkolnych zauważy nieprzytomny wzrok i obłąkany uśmiech pani Taylor. Dźwigała

ten ciężar w sercu każdego dnia, bez chwili wytchnienia, podczas gdy ojciec uganiał się po całym świecie za kolejną mrzonką o wielkim sukcesie.

– Mamusiu, idziemy teraz na basen? – niecierpliwił się George.

– Tak, skarbie.

Uśmiechnęła się do podskakującego z ekscytacji synka. Od samego rana nie mówił o niczym innym.

– Znajdę tylko twoją czapkę.

– Nie chcę czapki.

– Wiem – odpowiedziała spokojnie. – Ale jest gorąco i trzeba chronić głowę. Ja też założę swój kapelusz.

– A Aristo? Też ma czapkę?

– Nie wiem, pewnie tak.

Za każdym razem, gdy George wymawiał imię ojca, zamierała. Cóż, na pewno się w końcu przyzwyczaję, to niewielka cena za pobyt w raju, pomyślała, zamykając butelkę z kremem przeciwsłonecznym i wyglądając przez okno. Wyspa była oszałamiająco piękna. Mimo że znajdowała się zaledwie pół godziny drogi łodzią od półwyspu, miało się wrażenie przebywania w magicznej krainie skalistych klifów, piaszczystych plaż i turkusowej wody tak czystej, że widać było każdy kamyk na dnie. Sam dom przypominał wille z luksusowych magazynów wnętrzarskich. Na dodatek otaczał ją ogród pełen drzewek owocowych, wokół których uganiały się ospałe od słońca pszczoły. W innych okolicznościach Teddie mogłaby pokochać to miejsce, jego surowe piękno i kojący spokój. Niestety w jej umyśle panował zamęt. Nadal nie potrafiła się uporać ze wszystkimi uczuciami, które na nowo obudził w niej Aristo, wkraczając bezceremonialnie z powrotem do jej życia. Uczucia te nigdy nie znikły, musiała się w końcu do tego przed sobą przyznać. To już jakiś postęp, westchnęła w duchu. Tak bardzo się starała zapomnieć o byłym mężu.

Z zewnątrz mogłoby się wydawać, że z powodzeniem – miała pracę, przyjaciół, mieszkanie, własne życie bez Arista. Ale teraz widziała wyraźnie, że przez cały ten czas nadal wpływał na jej decyzje. Czyż nie unikała mężczyzn? Nawet tych bardzo miłych? Oczywiście, nawet gdyby się przełamała, żaden z nich nie miał szans dorównać Aristowi. Nie chodziło jej tylko o jego olbrzymi majątek i oszałamiającą urodę. Nosił w sobie tajemnicę, fascynował ją niczym fatamorgana. Jej serce zabiło mocniej. Dopiero wczoraj, gdy otworzył się przed nią niespodziewanie, po raz pierwszy miała wrażenie, że zaczyna rozumieć, co go ukształtowało. Miała też smutną refleksję na temat ich małżeństwa: jak to możliwe, że wiedziała tak niewiele o swoim mężu? Wina jak zwykle leżała pośrodku. Aristo nie kwapił się nigdy, by z nią rozmawiać o przeszłości, zazwyczaj zderzała się ze ścianą milczenia. Aż w końcu poddała się i uciekła. A teraz znów znalazła się na jego orbicie, przyciągana potężną grawitacją jego osobowości. Powinna uciekać, zanim ulegnie pokusie. Wiedziała przecież, że ma tendencję, wyniesioną z dzieciństwa, by przebaczać, gdy tylko otrzyma odrobinę uwagi. Wykorzystywał to jej ojciec, znikając i pojawiając się, obiecując jej złote góry, a potem nie dotrzymując żadnej ze swych obietnic, a ona mimo wszystko go kochała. Za każdym razem, gdy znikał, czuła się jeszcze mniej warta niż wcześniej. Jeszcze mniej ważna.

Nie zamierzała powtórzyć tego błędnego koła z Aristem. Nie zmieni tego jeden wieczór szczerości, nie ufali sobie i dlatego ich małżeństwo nie przetrwało, mimo że pożądanie pomiędzy nimi nigdy nie wygasło.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Może przesadzała? Czasami ludzie wracali do siebie… Ona jednak musiała pamiętać o George’u, ze względu na niego nie mogłaby już w każdej chwili uciec… Zaschło jej w ustach, panika ścisnęła jej gardło zimną ręką. Wystarczył jeden dotyk Arista, a jej ciało obudziło się z czteroletniej hibernacji. Czy wystarczy jej

sił, by mu się oprzeć następnym razem, gdy kusić ją będzie ciepło jego silnych ramion?

Na tarasie George od razu się jej wyrwał i pobiegł do Arista. Podążyła za nim z ociąganiem. Wiedziała, że widok półnagiego byłego męża będzie dla niej wyzwaniem. Na dodatek pakując się, zapomniała o kostiumie jednoczęściowym, musiała więc stawić czoło Aristowi ubrana jedynie w skąpe bikini.

– Popływaj ze mną – zawołał George do ojca. Aristo roześmiał się beztrosko. Dawno nie słyszała jego śmiechu, przeszył ją dreszcz.

– Możemy? – zapytał Aristo, gdy tylko się do nich zbliżyła, a ona prawie wybuchnęła śmiechem: ojciec i syn mieli identyczny wyraz twarzy. Pokiwała potakująco głową i zwróciła się do synka.

– Tak, ale słuchaj się Arista i rób wszystko, co ci powie.

Zanim spojrzała na byłego męża, poczuła na skórze jego gorące spojrzenie.

– A ty? Ciebie to też dotyczy? – zapytał, uśmiechając się zmysłowo.

Przez kilka iskrzących napięciem, elektryzujących sekund wpatrywali się sobie w oczy. Teddie wstrzymała oddech, a potem odwróciła wzrok i spojrzała wymownie na synka.

– Ja sobie poczytam, okej?

Usiadła na jednym z leżaków ustawionych zapraszająco wokół basenu. Ostrożnie zdjęła pareo, wyciągając się wygodniej. Widok rozłożonych na stoliku obok leżaka dokumentów zmroził ją. Serio? Aristo wziął ze sobą pracę na ich wspólne wakacje? Z drugiej strony, dlaczego tak się dziwiła? Zawsze stawiał pracę na pierwszym miejscu.

Przypomniała sobie długie, samotne wieczory w ich przepastnym apartamencie, gdy czuła się niewarta niczyjej uwagi, dokładnie tak samo jak w dzieciństwie. Już miała coś powiedzieć, ale stwierdziła, że nie warto

wszczynać kłótni pierwszego dnia wakacji. W końcu Aristo rzucił wszystko bez uprzedzenia i wyjechał, pomimo kalendarza wypełnionego spotkaniami i ważnymi sprawami do załatwienia. Zasługiwał na szansę. Jej wzrok ześlizgnął się na smagły, umięśniony tors i natychmiast zrobiło jej się gorąco, wcale nie dlatego, że greckie słońce prażyło niestrudzenie jej bladą skórę.

Sięgnęła po książkę, otworzyła ją na przypadkowej stronie, zirytowana w równej mierze widokiem dokumentów Arista, jak i uporem własnego ciała, ignorującego wszelkie podszepty rozumu. Słysząc radosne pluskanie, ostrożnie uniosła wzrok. Stojący przy płytszym brzegu basenu Aristo unosił wysoko synka, po czym opuszczał go do wody, powodując wybuchy radości u malucha. Błyszczące krople wody spływały po nagim torsie Arista. Wyglądał oszałamiająco. Teddie zagryzła zęby. Szkoda, że nie wybrali się na narty, gdzie grube swetry i puchowe kurtki chroniłyby ją przed takimi widokami. Jakby czytając w jej myślach, Aristo wyszedł z wody, a mokre spodenki przylgnęły do jego ciała. Teddie jęknęła w duchu. Gdy odwrócił się w jej stronę i spojrzał spod przymrużonych powiek na jej usta, momentalnie zaparło jej dech w piersi. Aristo bezczelnie przesunął gorącym wzrokiem po jej szyi w dół, aż do piersi osłoniętych jedynie dwoma skrawkami jasnoróżowego materiału.

– Patrz na mnie mamusiu, patrz! – George machał do niej rączkami.

– Spokojnie, George, mamusia cały czas patrzy – rzucił Aristo, wystarczająco głośno, by usłyszała. Z rozbawionym synkiem na rękach podszedł do leżaka obok niej i postawił George’a ostrożnie na ziemi, po czym usiadł, strzepując wodę z włosów.

– Masz, wytrzyj się.

Chwyciła ręcznik i wepchnęła mu go bezceremonialnie w dłonie, po czym zajęła się synkiem.

– Nie masz ochoty z nami popływać? – zapytał pozornie obojętnym tonem Aristo, choć w jego oczach tańczyły psotne iskierki. – A może boisz się, że sobie nie poradzisz?

Ich spojrzenia się spotkały, a ona natychmiast poczuła się naga i bezbronna. Próbowała wymyślić jakąś ciętą ripostę, ale jej oszołomiony widokami mózg odmówił współpracy.

– Niczego się nie boję! – oburzyła się nieprzekonująco.

– Słyszałeś, George? Mamusia z nami popływa – powiedział, nie spuszczając z niej wzroku.

– Wcale tego nie powiedziałam… – zaczęła, ale widząc entuzjazm synka, poddała się.

– Okej, okej! – Podniosła do góry dłonie. – Popływam, ale za chwilę.

Aristo nie przestawał się w nią wpatrywać i czuła, jak powoli rumieni się od jego gorącego spojrzenia.

– Ładnie ci w tym kolorze – zauważył miękkim głosem, wskazując skinieniem głowy bladoróżowe bikini. Pochylił się, by zobaczyć tytuł czytanej przez nią książki, a przy okazji oparł się lekko udem o jej udo. Teddie wstrzymała oddech.

– Dziękuję – bąknęła. Miała wrażenie, że znalazła się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości, gdzie nic oprócz dotyku twardych jak stal mięśni nie wydawało się prawdziwe.

– Mamusiu, dasz mi soczku? – wyrwał ją z transu głos George’a.

– Oczywiście.

Już miała się poderwać, ale Aristo okazał się szybszy.

– Ja mu dam – powiedział, wstając.

Gdy patrzyła, jak trzymając się za ręce, idą do willi, jej serce prawie eksplodowało z nadmiaru uczuć.

Po jakimś czasie dołączyła do nich w wodzie, a potem wygrzewała się na leżaku, podczas gdy Aristo uczył George’a nurkować. Dziwnie się czuła, widząc ich razem. Po części dlatego, że maluch nie krył fascynacji nowym znajomym, a do tej pory tylko w nią się wpatrywał jak w ósmy cud świata. Dodatkowo zdumiało ją, jak szybko i bez wysiłku się zaprzyjaźnili. Jeszcze bardziej zaskoczyło ją, że Aristo zdawał się równie zachwycony George’em, jak ona sama. Miał dla niego nieskończoną cierpliwość i czułość – czyli dokładnie to, czego ona sama nigdy nie dostała od ojca, a czego tak bardzo potrzebowało każde dziecko.

Poczuła zimny ucisk w żołądku, bo zdała sobie sprawę, że nie mogła się już wycofać i odebrać synkowi czegoś tak cennego. Musieli powiedzieć maluchowi prawdę. Nie obawiała się jego reakcji, ale na myśl o tym, co się stanie, gdy wrócą do szarej rzeczywistości, ogarniał ją strach. Gdy minie już ich miesiąc miodowy, Aristo równie dobrze może całkowicie stracić zainteresowanie synem na rzecz swej największej i jedynej pasji, czyli pracy. Czy maluchowi uda się to, co jej się nie powiodło? Czy zdoła konkurować z karierą ojca? Stwierdziła z rezygnacją, że jest już za późno, by się nad tym zastanawiać. George zacznie dorastać i w pewnej chwili zapragnie poznać ojca. A jak sama boleśnie się przekonała, nigdy nie ma dobrego momentu, by powiedzieć prawdę.

– Pomyślałem, że moglibyśmy dziś zjeść razem kolację, tylko we dwoje, jak George pójdzie spać.

Głos Arista wyrwał ją z zamyślenia. Poderwała głowę znad ściskanej w dłoniach książki.

– Musimy porozmawiać – wyjaśnił spokojnie.

Zdawała sobie sprawę, że jej twarz zastygła, a serce na moment zgubiło rytm. Wieczór z Aristem, sam na sam, tylko ich dwoje… To nie mogło się dobrze skończyć, ostrzegał ją rozsądek, ale…

– Zgadzam się w pełni – odpowiedziała bez wahania i ukryła twarz za książką.

Kilka godzin później upał zaczął ustępować, a wieczorny wiaterek zmarszczył taflę wody w basenie. Teddie zerknęła nerwowo na pustą filiżankę po kawie. Kończyli już posiłek, a ona nadal nie zdołała powiedzieć nic z tego, co sobie zaplanowała. Aristo przyglądał jej się uważnie, co tylko potęgowało jej zdenerwowanie. Spoglądał na nią, jakby chciał ją na czymś przyłapać…

– Nie jesteś dziś rozmowna – zauważył.

– Nie? – Zarumieniła się.

– Nie, i to mnie niepokoi – wyznał, patrząc jej prosto w oczy.

Nagle pożałowała, że zamiast kawy nie zażyczyła sobie whisky.

– Po prostu myślałam… – zaczęła, ale on jej przerwał.

– Momencik, skąd ta groźna mina? Nie chcę się kłócić.

Podniósł białą serwetkę i zamachał nią w geście poddania.

Teddie nie zdawała sobie sprawy, że wygląda na zagniewaną. Uśmiechnęła się.

– Ja też nie chcę się kłócić. Myślałam tylko o nas, o George’u i…

Odwróciła wzrok.

– Cóż, wydaje mi się, że powinniśmy mu jutro powiedzieć, że jesteś jego tatą.

Mimo ciemności rozjaśnianej jedynie światłem gwiazd i świec na stole Aristo zauważył, że Teddie wyglądała na spiętą i przestraszoną, a mówienie przychodziło jej z trudem. Teraz, gdy już wiedział o istnieniu syna, musieli mu powiedzieć prawdę – chciał tego, ale zależało mu na tym, by Teddie sama podjęła tę decyzję. Odetchnął z ulgą. Nie oznaczało to jeszcze, że była gotowa wpuścić go na stałe do swego świata, ale uchylała drzwi.

– Jesteś pewna? – zapytał ostrożnie. – Możemy poczekać. Ja mogę poczekać.

Szybko uczył się cierpliwości, bo dawała rezultaty. Miał nadzieję, że doczeka się także nagrody innego rodzaju… Zerknął na piersi Teddie okryte jedynie cienkim materiałem bladożółtej letniej sukienki i jęknął w duchu. Zacisnął mocniej zęby i odwrócił wzrok.

Teddie nie wierzyła własnym uszom, z ekscytacji niemal zemdlała – Aristo dawał jej wybór!

– Jestem pewna – odpowiedziała bez wahania.

Jednak gdy tylko zamilkła, dopadła ją panika. Czy postępowała słusznie? A może skazywała synka na wieczną tęsknotę za ojcem pojawiającym się rzadko i znikającym niespodziewanie?

– Musi wiedzieć – powiedziała, ale łzy strachu napłynęły jej pod powieki. – Tylko ja muszę mieć pewność, że rozumiesz konsekwencje tego kroku.

– Nie byłoby mnie tu, gdybym nie rozumiał.

Zniecierpliwiona i zdenerwowana, w końcu straciła panowanie nad emocjami.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie!

Wstała niespodziewanie

– Nie to chciałem powiedzieć – próbował ją uspokoić.

– Ale tak to zabrzmiało.

Poczuła się nieswojo. Nie powinna szukać drugiego dna w każdym słowie Arista, zwłaszcza że sama nie była z nim do końca szczera.

– Chodzi mi o to, że ojcostwo to zobowiązanie na całe życie – wyjaśniła polubownym tonem.

Jego twarz stężała.

– Chciałbym móc powiedzieć, że jest to dla mnie oczywiste, ale ze względu na własne doświadczenia z dzieciństwa nie mogę. Zapewniam cię jednak, że zawsze będę przy was, przy tobie i przy George’u.

Serce Teddie biło jak oszalałe. Nagle Aristo mówił wszystko, co zawsze chciała usłyszeć, ale w jej głowie jak ciemne chmury kłębiły się wątpliwości i obawy.

– To dobrze – odpowiedziała ostrożnie.

– Tak? Nie wydajesz się przekonana.

Aristo obszedł szybko stół i zagrodził jej drogę. W kontraście do pobladłej twarzy jej oczy wydawały się jeszcze bardziej szmaragdowe. Ujął w dłoń jej policzek, pogłaskał delikatnie, z wahaniem – poruszał się po nieznanych wodach.

– Teddie – powiedział łagodniejszym głosem.

W odpowiedzi uniosła bezwiednie dłoń do szyi, a drugą wyciągnęła przed siebie, jakby chciała go odepchnąć. W tym jednym geście zawarła wszystkie sprzeczne emocje, zdradzając swoją niepewność i strach. Aristo poczuł dławiące wzruszenie.

– Nie mówię tego dlatego, że wiem, że chcesz to usłyszeć.

– Wiem – uśmiechnęła się smutno. – Cieszę się, że chcesz brać udział w wychowaniu George’a. Tyle że do tej pory byliśmy tylko we dwoje, ja i George. Zdaję sobie sprawę, że jesteś jego ojcem, ale nigdy wcześniej nie musiałam się nim dzielić. To dla mnie duże wyzwanie.

W szczelnym murze wokół serca Arista pojawiło się pęknięcie. Teddie kochała synka żarliwie, miłością, jakiej on sam jako dziecko nigdy nie zaznał. Zrobił krok do przodu i przygarnął ją od siebie.

– Nie odbiorę ci go, Teddie – zapewnił ją. – Jesteś jego matką, najważniejszą osobą w jego życiu. Chciałbym jednak spróbować być równie dobrym rodzicem, co ty. Najlepszym człowiekiem, jakim mogę być.

Poczuł, jak Teddie rozluźnia się trochę, opuszcza ramiona, opiera się o niego lekko, aż w końcu kładzie głowę na jego piersi.

Miarowe, mocne bicie serca Arista uspokoiło ją. Powoli adrenalina opadła, a męski, rześki zapach wody kolońskiej i ciepłej skóry ukoił jej nerwy i obudził zmysły. Nagle powietrze wokół nich zgęstniało, a Teddie zapomniała o całym świecie. Istniało tylko tu i teraz. Pogładziła lekko palcami mięśnie pleców Arista, a potem wsunęła dłonie pod jego tiszert i dotknęła gorącej, gładkiej skóry. On zanurzył palce w jej włosach, odchylił jej głowę i zasypał jej twarz delikatnymi, niespiesznymi pocałunkami, powoli rozbudzając w niej płomień.

Przycisnęła mocno dłonie do jego pleców, przyciągając go do siebie bliżej. Miała wrażenie, że za chwilę eksploduje. A kiedy poczuła na swoich plecach jego wielkie, szorstkie dłonie, a jego usta na swoich wargach, poddała się pożądaniu. Rozchyliła usta i pozwoliła jego ciepłemu językowi wsunąć się do środka. W jej żyłach płynęła lawa zamiast krwi. Kręciło jej się w głowie. Pragnęła więcej – jego ust, dotyku, ciała. Ujęła w dłonie twarz Arista i odwzajemniła pocałunek, przywierając do niego piersiami i biodrami w daremnej próbie zaspokojenia palącego pożądania. Aristo oddychał ciężko, ledwie nad sobą panował. Pogłębił pocałunek, sprawiając, że Teddie rozpływała się pod naporem jego ciepłych, miękkich ust i sprężystego języka. Z jej gardła wyrwało się jęknięcie. Aristo zamarł. Jego czarne oczy płonęły pożądaniem, a oddech wiązł w krtani. Milczał, szukając odpowiednich słów, jakichkolwiek słów…

– Przepraszam, nie chciałem…

Ból przeszył ją na wskroś.

– Ja też nie – bąknęła.

– Może zapomnijmy, że to się w ogóle zdarzyło?

Jego propozycja zabrzmiała jak pytanie, a oczy wpatrywały się w nią z intensywnością przeczącą słowom.

Czy powinni o tym zapomnieć? Czy gdyby raz złamali zasady, zawaliłby się świat? Teddie miała ochotę krzyczeć, tak bardzo go pragnęła, ale pustka w sercu nigdy nie była dobrym doradcą.

– Tak będzie lepiej – zgodziła się szybko. – Skupmy się na George’u.

Jego oczy odpowiedziały jej pełnym zrozumienia spojrzeniem. Odwróciła głowę. Kojący widok rozgwieżdżonego nieba tym razem nie przyniósł jej ulgi.

– Dziękuję za przemiły wieczór. Pójdę sprawdzić, czy George się nie obudził.

Z trudem, ale zdecydowanie zrobiła krok w bok, poza pole przyciągania ciała Arista, i na drżących nogach ruszyła w stronę willi.

Gdy dotarła do pokoju synka, w ciemności oparła się rozpalonym czołem o chłodną ścianę. Cztery lata temu pozwoliła, by libido wzięło górę nad rozumem, i skończyło się to katastrofą. Od tamtej pory nic się nie zmieniło, ale tym razem znała cenę. Tak bardzo się starała przestać kochać Arista, że nie mogła teraz wszystkiego zaprzepaścić i zaryzykować, że były mąż ponownie ją skrzywdzi. Pozostawała im przyjaźń, uprzejma i ostrożna. Będą się cały czas kontrolować i starać się nie wchodzić sobie w drogę, by nie zburzyć kruchej równowagi.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nigdy w życiu nie widziała tak pięknej brzoskwini. Idealnie okrągła, w kolorze zachodzącego słońca, ukrywała się za bladozielonymi listkami, niczym zarumieniona, nieśmiała dziewczyna. Zauważyła ją już ubiegłego wieczoru, gdy razem z synkiem pomagali gosposi, Melinie, wybrać owoce i warzywa na kolację, między innymi ulubione przez George'a świeże figi w grubych, miękkich skórkach, które zajadał z ricottą i miodem. Teddie zadrżała na wspomnienie reakcji synka, gdy powiedziała mu, że Aristo jest jego tatą. Najpierw na jego twarzy odmalowało się zdziwienie, potem zmieszanie, a na końcu zrozumienie i zachwyt. Stanęła na palcach i wyciągnęła rękę, próbując dosięgnąć kuszący owoc. Brakowało jej dosłownie kilku milimetrów, gdyby była odrobinę wyższa…

– Ej! – krzyknęła, gdy silna męska dłoń bezceremonialnie zerwała brzoskwinię. – Jest moja! – zwróciła się do Arista, który pojawił się niespodziewanie obok niej.

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz? – zapytał, robiąc niewinną minkę.

Korciło ją, by wyrwać mu owoc z dłoni, ale i tak stał już za blisko, drażniąc jej zmysły. Postanowiła nie ryzykować, że jej palce musną jego ciepłą, złocistą skórę. Przełknęła nerwowo. Pożądanie dręczyło ją bez przerwy, a gdy tylko Aristo pojawiał się w pobliżu, jej ciało topniało w żarze pożądania.

Na twarzy Teddie odbijały się wszystkie jej emocje, a Aristo przyglądał im się i czuł, że jego ciało się spina. Jej wewnętrzna walka doprowadzała

go do szaleństwa. Krew gęstniała w jego żyłach, gdy patrzył na piękny profil i pełne usta byłej żony. Na jej nosie i policzkach pojawiły się złote piegi – miał nieodpartą ochotę dotknąć każdego z nich… Zamiast tego pogładził palcem aksamitną skórkę brzoskwini.

– Co mi za nią dasz? – zapytał, uśmiechając się lekko.

Teddie wstrzymała oddech. Właśnie taki Aristo stanowił dla niej największe zagrożenie – uśmiechający się kusząco, przekomarzający się z nią, magnetyzujący spojrzeniem czarnych oczu. Mimo że powinna, nie odwróciła wzroku.

– Nie wepchnę cię w lawendę, jeśli oddasz mi moją brzoskwinię – obiecała słodko.

Roześmiał się szczerze i podał jej owoc.

– Chciałem zaproponować, żebyśmy się podzielili.

Ich palce zetknęły się na chwilę. Teddie zadrżała jak rażona prądem.

– Podzielmy się więc – odpowiedziała. – W koszyku jest nóż. Na ławce – wskazała.

Patrzyła, jak Aristo dzieli owoc na pół i wyjmuje pestkę. Rozgrzany słońcem miąższ ociekał gęstym, słodkim sokiem. Wystarczył jeden kęs, by w ustach Teddie rozpłynął się smak lata.

– O rany! Brzoskwinie w Nowym Jorku nie smakują tak dobrze – zauważyła.

– Wszystko tutaj smakuje lepiej. To raj. Niestety, gdy wracasz do rzeczywistości, masz problem z ponownym dostosowaniem się. – Do jego głosu wkradła się gorycz.

Czy mówił jedynie o owocach, czy też odnosił się do ich małżeństwa, które nie wytrzymało testu codzienności? Teraz wrócili do raju, ale nie jako naiwni młodzi, którzy praktycznie się nie znali. Byli mądrzejsi i mieli szczere chęci naprawienia swej relacji. I George’a.

– Wydaje mi się, że patrzysz na to ze złej strony – powiedziała powoli. – Chodzi mi o to, że brzoskwinie w Nowym Jorku nie smakują zapewne tak jak tutejsze, ale na przykład sernik z Wielkiego Jabłka nie ma sobie równych, nawet tutaj.

– Nie wiem – odpowiedział, skrzywiwszy się. – Nigdy nie jadłem sernika.

– Serio? – Teddie nie wierzyła własnym uszom. – Trzeba naprawić ten błąd. Jak tylko wrócimy do Nowego Jorku, zapraszam cię do kawiarni Eileen’s.

Aristo roześmiał się.

– Naprawdę?

Wyglądał na zadowolonego.

– Mają wiele różnych smaków. Gdy byłam w ciąży, nie wyobrażałam sobie dnia bez sernika. Teraz chodzę tam raz w miesiącu, w ostatnią sobotę miesiąca. Zapraszam.

– Jesteśmy umówieni.

– Ale to nie randka – zaznaczyła szybko. Czyżby tak ją zrozumiał? Czy też po prostu przyjął zaproszenie, a ona spanikowała?

Aristo spoważniał. Po chwili flirtu Teddie bezceremonialnie sprowadziła go na ziemię. To potwierdzało tylko jego przeczucie, że nie mógł sobie przy niej pozwolić nawet na chwilę zapomnienia. Potrafiła jak nikt manipulować jego emocjami. Nie mógł jej na to pozwolić.

– Oczywiście, że nie. Przyszłaś po coś dla Meliny? – zmienił temat.

Teddie szybko podniosła koszyk i pokiwała głową.

– Cytryny i tymianek.

– W takim razie nie będę ci przeszkadzał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, już go nie było.

– Pospiesz się mamusiu!

George już drugi raz pociągnął ją za nogawkę szortów.

– Staram się, skarbie. Sprawdzę jeszcze w jednej kieszeni.

Teddie miotała się przy walizce, szukając gumek do włosów, które, była tego prawie pewna, zapakowała przed wyjazdem z Nowego Jorku.

– Mamusiu, chodźmy już!

– Kochanie, basen nie zniknie nagle – próbowała uspokoić synka, ale George pokręcił gwałtownie głową.

– Nie chcę iść na basen, chcę zobaczyć statek piratów – oznajmił.

Statek piratów? Przerwała poszukiwania gumek do włosów i usiadła na podłodze obok synka.

– O czym ty mówisz, skarbie? – Pogłaskała go lekko po głowie.

– Statek piratów – wyjaśnił, zniecierpliwiony niewiedzą matki. – Aristo, to znaczy tata… – chłopczyk zawahał się na moment – obiecał, że nam go pokaże.

Przypomniała sobie jakąś rozmowę o piratach przy śniadaniu, ale nie słuchała uważnie, nadal rozpamiętując wczorajsze spotkanie w sadzie.

– W porządku, oczywiście. Chciałam tylko związać włosy. Ale właśnie wpadłam na lepszy pomysł.

Dziesięć minut później maszerowali korytarzem ubrani w pasiaste koszulki, a ich twarze zdobiły narysowane kredką wąsy.

– Nastraszymy go? – zachichotał George i puścił się biegiem do przodu. Przy basenie uśmiech znikł z twarzy chłopca. Wziął mamę za rękę i rozejrzał się niepewnie. Przy basenie nie było nikogo.

– Gdzie on jest? – Zacisnął rączkę na jej dłoni.

– Pewnie się przebiera – pocieszyła synka Teddie.

Jednak dziesięć minut później Aristo nadal nie pojawił się przy basenie.

– Myślisz, że zapomniał? – zapytał szeptem George, a serce Teddie ścisnęło się boleśnie.

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczyła z przekonaniem. – Damy mu jeszcze pięć minut, a jeśli się nie pojawi, poszukamy go, dobrze? Na pewno zaraz przyjdzie.

Ale Aristo się nie pojawił . Wzięła więc synka za rękę i ruszyła z powrotem do willi, gdzie wpadli na spieszącą w ich stronę Melindę.

– Szukałam was! Zupełnie zapomniałam przekazać, że Aristo jest w gabinecie, musi z kimś pilnie porozmawiać przez telefon – zawołała gosposia.

Teddie pokiwała głową i rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu, ale wewnątrz czuła wzbierającą falę gniewu i rozczarowania. Poprosiła Melindę, by wzięła George’a do kuchni, a sama ruszyła na poszukiwanie gabinetu. Nie powinna się dziwić. Dlaczego wydawało jej się, że Aristo się zmieni? Widziała laptop i dokumenty przy basenie, ale wolała udawać przed sobą samą, że to jednorazowa, wyjątkowa sytuacja. Idąc korytarzem, z daleka usłyszała podniesiony, tubalny głos Arista. Drzwi do gabinetu były otwarte.

– Wymagam całkowitej przejrzystości!

Stał przy biurku, ze słuchawką pomiędzy ramieniem a policzkiem, a całe jego ciało wyglądało na spięte i gotowe do ataku. Z mocno bijącym sercem Teddie weszła do środka. Aristo spojrzał na nią znad laptopa.

– Oddzwonię do ciebie, Nick – powiedział do rozmówcy i rozłączył się.

– A więc dotarła do ciebie moja wiadomość?

– O tak! Głośno i wyraźnie – warknęła. – Nawet nie wiem, dlaczego byłam zaskoczona. Zawsze przedkładałeś pracę ponad wszystko!

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Jego twarz wyrażała autentyczne zdziwienie. – Przecież to tylko jeden telefon…

Zareagowała natychmiast, odruchowo, z głębi serca. Tak jakby rozczarowanie ojcem i Aristem zlało się w jedno i przepełniło czarę goryczy.

– O, to! – przerwała mu, wskazując oskarżycielskim gestem laptop. – Wymykasz się, żeby zarobić jeszcze więcej pieniędzy… – zamilkła nagle. Z rozpaczy zabrakło jej słów.

Aristo poczuł, że w jego żyłach zaczyna pulsować gniew. Od chwili gdy powiedzieli George'owi, że jest jego ojcem, Teddie zachowywała się dziwnie – przechodząc płynnie i niespodziewanie od flirtu do gniewu. Jednak takiej awantury się nie spodziewał. Była po prostu niesprawiedliwa. W dodatku ewidentnie zapomniała, że jest przebrana za pirata. Jego telefon rozdzwonił się ponownie, a ona wzniosła oczy do nieba i wydęła pogardliwie usta.

– Nie odbiorę – poinformował ją spokojnie. – Nie wymknąłem się. Wynikła pilna sprawa i musiałem się nią zająć. Poprosiłem Melinę, żeby ci przekazała wiadomość.

Dlaczego nie chciała tego zrozumieć? Wziął tydzień wakacji, ale jego firma nadal działała pełną parą. Przecież nie robił tego dla siebie! Kobiety zazwyczaj twierdziły, że potrzebują miłości, ale w rzeczywistości najbardziej pożądały pieniędzy i statusu społecznego – jego matka była tego najlepszym dowodem. Telefon nie przestawał dzwonić, a Teddie patrzyła na Arista zmrużonymi wściekle oczyma.

– Nie jesteśmy jakimiś pracownikami niższego szczebla, których możesz po prostu zbyć.

– Nie próbowałem nikogo zbyć.

Otworzyła szeroko oczy.

– Nie? George ma trzy lata! Nie mógł się doczekać. Nie pomyślałeś o tym, prawda? Jeśli obiecasz coś trzylatkowi, to musisz dotrzymać słowa.

Dzieci nie wolno okłamywać.

Telefon w końcu zamilkł. Aristo poczuł ucisk w piersi, nagle zabrakło mu powietrza.

– I kto to mówi?

Obserwował, jak jej twarz szarzeje, ale tłumaczył sobie, że sama była sobie winna.

– Okłamywałaś go od dnia narodzin. Mnie także. Przez lata! Bez żadnych wyrzutów sumienia.

– Nieprawda! – krzyknęła i zrobiła krok w jego stronę. – Próbowałam się z tobą skontaktować!

– Proszę cię! – Rzucił jej zimne, pogardliwe spojrzenie.

Nagle cała jej złość zgasła. Przypomniała sobie, jak wydzwaniała bezskutecznie do biur firmy Arista na całym świecie, narażając się na chłodną obojętność jego pracowników. Pozostał w niej już tylko smutek.

– Dzwoniłam, ale nie odbierałeś komórki. Zostawiałam wiadomości z prośbą o oddzwonienie. Pisałam mejle z prośbą o kontakt, ale nigdy nie odpisałeś.

Zapadła cisza. Aristo słyszał bicie własnego serca, a w głowie kłębiły mu się setki myśli. Faktycznie zablokował jej numer w komórce, a pracownikom nakazał zbywać ją i nie zawracać mu głowy jej wiadomościami. Był wściekły i zraniony, a poza tym obawiał się, że jeśli usłyszy jej głos, zrobi coś głupiego, na przykład posłucha podszeptów serca… Chciał jak najszybciej zapomnieć.

– Więc zrezygnowałaś? – Może i uniósł się dumą, ale gdyby jej naprawdę zależało, dotarłaby do niego. Tylko dlaczego teraz jej oczy wypełniły się łzami? Przecież miał rację!

– Tak, poddałam się! Bo byłam samotna i przerażona. Czy to zresztą ważne? – mówiła drżącym głosem, walcząc ze łzami. – Nawet gdybyś

odebrał którąś z moich wiadomości, i tak na pewno w pracy wypadłoby ci coś ważniejszego, czym musiałbyś się natychmiast zająć.

Wpatrywał się w nią w milczeniu.

– Znowu to? – rzucił w końcu zniecierpliwiony. – W przeciwieństwie do ciebie nie potrafię czarować, muszę ciężko pracować. Zatrudniam tysiące ludzi na całym świecie i jestem za nich odpowiedzialny.

Przybrał odruchowo ton zimnego, poważnego biznesmena, którego używał zawsze, gdy zostawał dłużej w pracy, odwołując kolację, albo cały weekend spędzał z telefonem przy uchu.

– Miałeś też żonę. A teraz masz syna.

– Pracuję dla was! Żebyście nigdy nie musieli się martwić o pieniądze!

– Nie wyszłam za mąż dla pieniędzy – oznajmiła sucho, choć jej usta drżały. – Zresztą jesteś już miliarderem. I nadal pracujesz, jakby od tego zależało twoje życie.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, pełną napięcia ciszę przerwał dzwonek telefonu.

– Odbierz – rzuciła, odwracając się. – Nie mamy już sobie nic do powiedzenia – dodała smutno i wyszła.

Dwadzieścia minut później Teddie i George dotarli do właściwej zatoczki. Statek piracki znajdował się na wydmach, jego drewniany szkielet wyblakł w słońcu i wyglądał jak kości wielkiego stwora z pradawnych czasów.

– Patrz, mamo, patrz!

George wyrwał jej się i zaczął biec po piasku.

– Widzę, kochanie.

Ulżyło jej, że smutny przez całą drogę synek nareszcie się ożywił. Gdy po wyjściu z gabinetu wyjaśniła mu, że tatuś jest zajęty i pójdą do statku

sami, George nic nie powiedział, ale opuścił smutno głowę. Miała wtedy ochotę pobiec z powrotem do gabinetu, wyrwać Aristowi słuchawkę z dłoni i wyrzucić ją przez okno. Dokładnie wiedziała, jak czuje się jej synek i nie mogła sobie darować, że dopuściła do tego, by jego samolubny, uzależniony od pracy ojciec tak go skrzywdził.

– Zajrzymy do środka? – zapytała szeptem, gdy znaleźli się przy wraku.

Wzięła synka na ręce i zajrzeli razem do wnętrza, ale oprócz kilku wystraszonych krabów nic tam nie zobaczyli. George westchnął ciężko.

– Tata by wiedział, gdzie jest skarb.

Ale go tu nie ma, miała ochotę powiedzieć. Siedzi w gabinecie i liczy miliony. Oczywiście George był za mały, by zmagać się z taką prawdą.

– Może powinniśmy lepiej poszukać? Może skarb gdzieś zakopano? Przecież skarby przeważnie ukrywa się głęboko pod ziemią – tłumaczyła rozczarowanemu maluchowi.

– Dokładnie tak – usłyszała za plecami znajomy, głęboki głos. – Żaden szanujący się pirat nie zostawiłby skarbu na wierzchu!

– Tatuś!

Maluch rzucił się w ramiona ojca. Teddie zerknęła przez ramię. Aristo miał na sobie białą koszulę i spodnie od garnituru, ale podwinął rękawy i nogawki i rozpiął kilka guzików pod szyją. Na głowie zawiązał czerwoną bandanę. Zarostu nie musiał sobie domalowywać… Wyglądał niewiarygodnie seksownie. Oczywiście nie zamierzała tak łatwo mu wybaczyć tylko dlatego, że na jego widok miękły jej kolana.

– Powinniśmy już wracać – ponagliła synka. – Poszukamy skarbu innym razem.

Aristo rzucił jej błagalne spojrzenie nad głową George’a.

– Zaufaj mi – poprosił.

Wziął syna za rękę i ruszył z nim w głąb plaży. Teddie zacisnęła zęby, ale nie zatrzymała ich. Patrzyła, jak kucają przy skałkach, a kilka chwil później George zaczął biec w jej kierunku w podskokach.

– Mamusiu, chodź zobaczyć!

– Idę! – zawołała.

Gdy podeszła, George, podskakując w miejscu z ekscytacji, pokazał jej gładki, biały kamień oznaczony wielkim „X”. Teddie spojrzała pytająco na Arista. Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

– Niesamowite – powiedziała głośno.

Aristo podniósł kamień i razem z synkiem zaczęli odgarniać piasek, aż natrafili na krawędź drewnianego pudełka. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest zbyt nowe jak na skarb ukrywany przez sto lat przez pirata, ale George zdawał się w ogóle tego nie dostrzegać.

– Ojejku! – Maluch aż jęknął z zachwytu, gdy podniósł wieko i ujrzał błyszczące złote monety.

– Ależ masz szczęście, synku – zawołała Teddie.

– Czy mogę zabrać skarb do domu? – zapytał drżącym głosem chłopczyk.

– Oczywiście – zapewnił go Aristo, ujmując malucha pod brodę. – To moja wyspa, a ty jesteś moim synem, więc wszystko tutaj należy do ciebie.

Wrócili do willi i zjedli wczesną kolację. George, zmęczony emocjami dnia, prawie zasypiał przy stole. Po posiłku Aristo położył go spać, po czym dołączył do Teddie na tarasie. Po chwili niezręcznej ciszy Teddie się odezwała.

– Chciałam ci podziękować – powiedziała cicho. – Za piracką magię. To był bardzo piękny gest.

Aristo machnął lekko ręką.

– Najtrudniejsze okazało się wyczyszczenie starych monet, żeby błyszczały – skrzywił się zabawnie.

Teddie nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Aristo Leonidas ze ściereczką. Żałuję, że tego nie widziałam.

Aristo spoważniał.

– Też chciałem coś dla was wyczarować. – Uśmiechnął się niepewnie, po czym dodał: – Przepraszam za ten telefon.

– Przepraszam, że tak na ciebie napadłam.

– Nie, miałaś rację. Nie powinienem był go odbierać.

Odwrócił głowę i spojrzał na ciemną, połyskującą taflę wody. Gdy szedł na wydmy, był pewien, że wszystko zepsuł i zaprzepaścił szansę, jaką dała mu Teddie. Ale teraz, gdy siedziała obok niego, na tle zachodzącego słońca, dziwił się, że tak spanikował. Jedno pytanie nadal nurtowało go i nie pozwalało popaść w samozadowolenie.

– Powiedziałaś, że nie wyszłaś za mąż dla pieniędzy.

– Tak – potwierdziła, zaskoczona. – Wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś nie miał grosza przy duszy.

– Ale sama nie chciałaś rzucić pracy, więc zależało ci, żeby zarabiać.

– Chciałam mieć poczucie kontroli nad własnym życiem – powiedziała bez zastanowienia.

Zawstydziła się swej szczerości, zwłaszcza że do tej pory nawet sama przed sobą nie odważyła się do tego przyznać. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak brnąć dalej. Wykazać się odwagą i wyznać prawdę.

– Moja matka nie radziła sobie z finansami, czasami zapominała zapłacić czynsz, sporo wydawała na podrobione recepty, bo ilości leków przepisywane przez lekarza jej nie wystarczały. Czasami pieniędzy nie starczało już na jedzenie.

Opuściła wzrok. Zauważyła, że ściska dłonie tak mocno, że pobielały jej knykcie.

– Gdzieś w głębi duszy ciągle się boję, że jeśli zdam się na kogoś, to prędzej czy później zostanę bez środków do życia.

– Nie miałem pojęcia.

Teddie wzruszyła ramionami. Unikając wzroku Arista, zerknęła na drzwi do willi.

– Powinniśmy już chyba wracać do środka.

Przez chwilę Aristo nie reagował, a potem pokiwał powoli głową i wstał. W milczeniu poszli do domu.

– Ja nie pracuję dla pieniędzy. – Aristo zatrzymał się na szczycie schodów. Zawahał się, jakby rozważał, czy zrobić kolejny krok, czy wypowiedzieć kolejne zdanie.

– Zależy mi na stworzeniu czegoś trwałego. Chcę, by moje nazwisko, nazwisko George’a, stało się marką i nie znikło bez śladu.

Gotów był zrobić wszystko, pracować bez wytchnienia, by osiągnąć swój cel, pomyślała ze smutkiem Teddie. Widziała ogień w jego oczach, gdy o tym mówił. Nie mieli szans, ani ona, ani nawet George, nie mogli konkurować z takim marzeniem. Jakby czytając w jej myślach, Aristo pokiwał głową.

– Wiem, co sobie myślisz. Masz rację. Praca nie powinna mnie pochłaniać do tego stopnia. Ale potrafię to zmienić. Potrafię zmienić siebie. To już się dzieje.

Wziął ją za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Oboje się zmieniamy. Nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą w ten sposób.

Uśmiechnęła się mimo woli. Miał rację, ale…

– Aristo, cieszę się, że rozmawiamy, ale nie jestem pewna, czy to wystarczy, żebyśmy wrócili do tego, co było kiedyś.

– I dobrze.

Przyciągnął ją niespodziewanie do siebie.

– Nie chcę, żeby było tak jak kiedyś. Tym razem musi być lepiej. Ty i George będziecie dla mnie najważniejsi.

Jej serce biło zbyt szybko. Nie nadążała za Aristem, cały czas ją zaskakiwał.

– Tylko jednej rzeczy nie musimy poprawiać – mruknął ze wzrokiem utkwionym w jej ustach.

– Tak? – szepnęła, wstrzymując oddech.

– Jeśli mi nie wierzysz, mogę ci przypomnieć.

Jego słowa pieściły jej skórę, czuła napięcie w jego ciele, czarne oczy lśniły pożądaniem. Wiedziała, że powinna się wyplątać z jego objęć, a jednak podniosła dłoń i dotknęła pięknej twarzy Arista. Słyszała jego przyspieszony oddech, który sprawiał, że jej krew buzowała jak szampan. Dlaczego właściwie tak się przed tym bronię? Dlaczego ze sobą walczę? Komu i co próbuję udowodnić? Nic nie mogło ich ze sobą związać bardziej niż dziecko, racjonalizowała. Nie komplikuj prostych rzeczy, przekonywała siebie w myślach. Aristo trzymał ją mocno w talii, ale czekał na jej decyzję, na pozwolenie. Musnęła palcem jego wargi i przysunęła się jeszcze bliżej.

– Pamiętam.

Dotknął ustami jej warg, a dłoń zacisnął lekko na piersi, kciukiem drażniąc sterczący sutek. Nie zastanawiając się dłużej, wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni. Aristo zatrzymał się tuż za progiem, jego twarz zdradzała napięcie.

– Na pewno tego chcesz?

Wpatrywała się w niego w milczeniu. Całe jej ciało pulsowało. Może to przez magiczną atmosferę wyspy, ale nie potrafiła się dłużej opierać. Pragnęła Arista tak rozpaczliwie!

– Tak.

Jednym zręcznym ruchem zatrzasnął drzwi, po czym wziął Teddy w ramiona. Przywarł do jej ust w łakomym pocałunku. Słodycz jego warg rozlała się po całym jej ciele ciepłą falą – jego gorące pocałunki na jej wargach, szyi, piersiach doprowadzały ją do szaleństwa. Teddie jęknęła i drżącymi dłońmi zaczęła niezgrabnie zrywać z Arista ubranie. Na widok jego nagiego torsu zamarła. W nabożnym milczeniu przesuwała palcami po twardych mięśniach, podążając w dół za linią czarnego zarostu znikającą za paskiem spodni. Aristo oddychał z trudem, a jego skórę pokryła wilgotna poświata. Płonął. Gdy przesunęła dłonią po napierającej na spodnie męskości, jęknął i zacisnął mocniej dłoń na piersi Teddie. Powoli, ostrożnie rozpięła guziki, suwak i zdjęła z Arista najpierw spodnie, a potem szorty. Na widok jego nagości zaschło jej w gardle. Był oszałamiająco męski. I niewiarygodnie piękny.

– Teraz moja kolej – szepnął chrapliwie.

Szorstkimi, ale delikatnymi palcami rozpiął jej sukienkę i pozwolił, by ubranie opadło na podłogę. Teddie nie miała na sobie biustonosza, tylko jasnoróżowe figi, a na jej skórze połyskiwały jeszcze drobinki piasku przyniesione z plaży. Aristo wpatrywał się w nią przez chwilę oszołomiony, a potem wziął ją za rękę i zaprowadził pod prysznic. Teddie stała pod strumieniem ciepłej wody i czuła na sobie silne dłonie, pieszczące każdy fragment jej skóry. Wplotła palce w gęste, wilgotne włosy Arista i zamknęła oczy. Pragnęła go tak bardzo, że kręciło jej się w głowie. Kiedy zamknął w ustach jej sutek i zaczął ssać, nie próbowała już powstrzymywać jęków

rozkoszy wydobywających jej się z gardła. Oparła się o ścianę i wygięła zapraszająco ciało. Aristo oprzytomniał na moment.

– Zabezpieczasz się jakoś? – zapytał.

Otworzyła nieprzytomnie oczy i pokręciła przecząco głową.

Jęknął głośno, wyszedł szybko spod prysznica i mokry pognał do sypialni. Gdy wrócił, Teddie zdejmowała mokre figi. Wstrzymał oddech, widząc ją całkowicie nagą. Nałożył szybko prezerwatywę i wskoczył z powrotem pod prysznic. Jego usta, język plądrowały jej ciało, jego dłonie pomiędzy jej nogami zanurzały się w ciepłą wilgoć… Teddie po omacku sięgnęła w dół i ujęła go w dłoń. Pulsował, napięty do granic możliwości, gładki, twardy… Aristo oddychał teraz głośno, z trudem. Rozsunęła uda, a on chwycił ją za pośladki, podniósł do góry i biodrami przycisnął do ściany. Dłonią pokierowała nim delikatnie i już po chwili wypełnił ją. Jej ciało prawie eksplodowało z rozkoszy już przy pierwszym kontakcie. Aristo przywarł do niej mocno i rytmicznymi pchnięciami wnikał coraz głębiej, coraz szybciej, w tempie ich galopujących serc. Jego usta odnalazły ponownie jej wargi, wsunął między nie język i poruszał nim rytmicznie. Zamknął oczy i poczuł, jak jego ciało nareszcie zrywa się z łańcucha ograniczeń i samokontroli. Teddie wbiła paznokcie w jego ramiona, znieruchomiała i krzyknęła, uwalniając w nim lawinę rozkoszy, która zalała go oślepiającym blaskiem i rozpłynęła się po całym ciele ciepłą falą. Po chwili stali wtuleni w siebie, drżący spełnieniem, zasapani i szczęśliwi.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Teddie obudziła się wcześnie rano. Gdy otworzyła oczy, niebo za oknem zaczynało się już rozjaśniać promieniami wstającego słońca. Zapomnieli zasunąć zasłony, pomyślała z leniwym zadowoleniem, rozlewającym się ciepło po jej ciele. Zerknęła na śpiącego obok niej pięknego mężczyznę, oddychającego miarowo i spokojnie. Uwielbiała zapach jego skóry, morski, słoneczny, cytrusowo świeży. Mogłaby się tak wpatrywać w Arista godzinami, ale pragnienie podniosło ją z pościeli. W łazience napiła się wody prosto z kranu, próbując bezskutecznie ugasić pożar, który na nowo zaczynał trawić jej ciało. Ostrożnie spojrzała w lustro nad umywalką.

Czy ta noc ją zmieniła? Z lustra spoglądała na nią spokojna, uśmiechnięta, promieniejąca kobieta. Żadnych wyrzutów sumienia, jakby cały czas los spokojnie czekał, aż Teddie przestanie się opierać i pozwoli mu się dopełnić. Tym razem nie czuła, że popełniła błąd, tak jak wtedy, gdy wymykała się z hotelowego pokoju, nie wiedząc jeszcze, że niesie pod sercem ich dziecko. Tym razem nie żałowała, choć bolesna pustka w jej sercu nie zniknęła. Być może nic nie zdoła jej już wypełnić, pomyślała z rezygnacją i wróciła do sypialni. Aristo nie spał już, czekał na nią, wyciągnął do niej rękę, a ona zatonęła na nowo w jego gorących ramionach.

Kilka godzin później Aristo obudził się ponownie. Słońce świeciło już z pełną mocą poranka, a przez otwarte okno wpadała lekka, słona bryza. Przeciągnął się leniwie, nie spoglądając nawet na zegarek. Jego nozdrza wypełniał słodki zapach skóry Teddie, a jego nienasycone ciało ponownie domagało się jej dotyku. Nic dziwnego. Zniewoliła go tego pierwszego dnia, gdy pocałowała go przy barze. Nie tylko swą urodą czy sposobem, w jaki jej ciało topniało w jego ramionach. Przy Teddie jego serce nagle stawało się lekkie, krew płynęła swobodnie w żyłach, głowę wypełniało światło. Nigdy wcześniej ani nigdy potem Aristo nie spotkał kogoś takiego. Wczoraj wieczorem nareszcie dane mu było wrócić do raju, który, jak sądził, utracił na zawsze. Wstał i poszedł do łazienki, by pod prysznicem ostudzić płonące pożądaniem ciało, ale wspomnienie wczorajszego wieczoru, kropli spływających po jedwabistej skórze Teddie, gdy kochali się jak szaleni w strumieniach wody, podnieciło go jeszcze bardziej. Zakręcił szybko kran. Nadal nie mógł uwierzyć w to, że po tylu latach tęsknoty znowu mógł jej dotykać , czuć pod sobą jej ciało… I widzieć tę samą ulgę w jej oczach, to samo pożądanie, niespełnione, napinające jej różowe sutki do bólu, rozpalające jej gorące, śliskie ciało…

Aristo zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak napalony nastolatek fantazjujący o seksie w łazience, ale przecież chodziło o coś więcej niż fizyczne spełnienie. Zasnęli wtuleni w siebie, a on zamiast się odsunąć, rozkoszował się bliskością Teddie i wcale nie niepokoiło go zaborcze pragnienie zatrzymania jej przy sobie. Na zawsze. Resztki zasiek wokół jego serca padały jak zmurszały płot. Wszystko przez nią. Zbyt łatwo przychodziło mu zatracenie się w magicznym świecie Teddie. Nie mógł tym razem pozwolić jej się zaczarować. Musiał zrobić kolejny krok. Skoro wiedział już, czego potrzebowała, mógł ją zatrzymać. Jeśli zapewni jej poczucie bezpieczeństwa, Teddie wyjdzie za niego. Na szczęście, gdy

wprowadzi już firmę na giełdę, będzie mógł poświęcić żonie i synkowi o wiele więcej czasu. Jakby w odpowiedzi na jego myśli, z zewnątrz dobiegł go głos Teddie, a potem odpowiadającego jej synka. Aristo natychmiast ruszył schodami na dół i wybiegł na zewnątrz. Teddie nakrywała do stołu, miękkie loki opadały jej luźno na ramiona, a różowa koszulka na ramiączkach i dżinsowe szorty podkreślały dziewczęcą sylwetkę. George siedział przy stole i zajadał ze smakiem jogurt z miodem.

– Tatuś, tatuś! – zawołał radośnie maluch na widok ojca. – Mamy śniadanie! Mamo, co mamy na śniadanie? – George podrapał się w główkę i spojrzał pytająco na matkę.

Teddie nie odpowiedziała natychmiast, bo widok Arista o poranku, pieszczotliwie mierzwiącego włosy synka, zaparł jej dech w piersi. Kiedy obudziła się po raz drugi, z trudem się zmusiła, by wyplątać się z ciepłych ramion Arista. Nie chciała ryzykować, że George obudzi się i zastanie jej łóżko puste. Co gorsze, mógłby wyruszyć na poszukiwania i znaleźć ją nagą w sypialni Arista. Nie chciała kreować fałszywego wrażenia, że oto stali się szczęśliwą rodziną. Cudowny seks nie ocalił ich małżeństwa, więc i tym razem nie stanowił magicznego rozwiązania wszystkich problemów. Z dala od prawdziwego życia, pod osłoną nocy mogli korzystać z niewiarygodnej chemii, która sprawiała, że znajdowali ukojenie w fizycznej bliskości. Ale gdy wakacje się skończą, zarówno ona, jak i Aristo wrócą do swoich światów, odległych od siebie jak dwie galaktyki. Od ciągłej walki o utrzymanie kruchej równowagi w ich relacji zaczynała ją boleć głowa.

– Melina nazwała je „pites” – odpowiedziała synkowi, wracając myślami do chwili obecnej. – Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Uwielbiałem te placuszki jako dziecko – wtrącił swobodnie Aristo. – Są pyszne.

– Chcę już je zjeść – zawołał z entuzjazmem maluch. – Czy mogę pobiec do kuchni poprosić Melinę o to… coś?

Teddie musiała zwalczyć pokusę zatrzymania synka przy sobie i użycia go jako tarczy odwracającej jej uwagę od Arista.

– Tak, oczywiście, tylko nie zapomnij podziękować.

George pokiwał główką i pobiegł szybko do kuchni. Zapadła cisza. Teddie wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Aristo zrobił krok w jej stronę, a ona spanikowała.

– Twoja mama robiła pites? – zapytała szybko, odsuwając się pod pretekstem poprawienia serwetek poruszanych delikatną poranną bryzą.

Aristo rzucił jej zdziwione spojrzenie. Wzruszył ramionami.

– Moja matka raczej nie gotowała.

Przyglądał się twarzy Teddie. Pomimo tego co wydarzyło się w nocy, nie okazywała mu więcej serdeczności czy zaufania. Przez chwilę rozważał, czy się nie wycofać, żeby dać jej trochę czasu na oswojenie się z nową sytuacją, ale postanowił kuć żelazo póki gorące.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – zapytał niespodziewanie.

– Nie. – Spojrzała na niego ze zdumieniem. – Dlaczego pytasz?

– Może spędzimy razem popołudnie? Tylko my dwoje, chciałbym ci coś pokazać…

– Jesteś pewien, że Melina nie ma nic przeciwko?

Aristo ścisnął jej dłoń i uśmiechnął się szeroko.

– Na sto procent – oznajmił. Długo musiał przekonywać Teddie, by zostawiła synka pod opieką gosposi, ale skoro już mu się udało, nie miał zamiaru się wycofać.

– Melinda uwielbia George’a, a on za nią przepada. W razie czego, w każdej chwili możemy wrócić. Dlatego wybrałem motorówkę. – Wskazał

łódź kołyszącą się przy pomoście. Za sterami siedział Dinos, mąż Melindy, jak zwykle uśmiechnięty.

– Może złapiemy złotą rybkę – zażartował starszy pan, wskazując swoją wędkę.

– Nie wierzę w bajki – mruknęła pod nosem Teddie, nadal rozstrojona prospektem wyprawy w nieznane.

– Mnie się raz udało złowić złotą rybkę, ale niestety byłem nieostrożny i wypuściłem ją z rąk – szepnął jej do ucha Aristo, muskając ustami jej policzek.

Dinos zacumował łódź przy dzikim brzegu, na malutkiej, kamienistej plaży ocienionej częściowo skalistym klifem. Rozłożył się z wędką na brzegu, a Teddie i Aristo ruszyli wąską ścieżką w głąb wyspy. Teddie nie mogła uwierzyć, że pierwszy raz, odkąd przybyli na wyspę, opuściła najbliższe otoczenie willi. Zaczynała już odczuwać zmęczenie wspinaniem się stromą ścieżką, gdy nagle znaleźli się na szczycie klifu, a Aristo odwrócił się do niej i z dumą oświadczył:

– Właśnie dlatego kupiłem tę wyspę. – Jego głos zadrżał, zdradzając poruszenie.

Oczom zasapanej Teddie ukazały się starożytne ruiny.

– Niesamowite – przyznała.

Białe, wypalone słońcem kolumny odcinały się majestatycznie od lazurowego tła. Ciszę przerywało tylko cykanie cykad i szelest liści w gaju oliwnym nieopodal.

– Możemy podejść bliżej?

Aristo pokiwał głową i wyciągnął do niej rękę. Gdy podała mu dłoń, przyciągnął ją do siebie, objął i pocałował namiętnie. Natychmiast rozpłynęła się w jego ramionach.

– Jeszcze bliżej? – mruknął z ustami przy jej wargach.

– Miałam na myśli ruiny – odpowiedziała lekko, choć serce prawie wyskoczyło jej z piersi.

– W takim razie chodźmy. – Uśmiechnął się w odpowiedzi.

Stojąc w cieniu zabytkowych kolumn, Teddie nie mogła się nie zastanawiać, jakim kosztem je zbudowano. Ilu ludzi musiało harować, by powstało coś tak majestatycznego.

– Czy to świątynia?

Aristo pokiwał głową.

– Ananke, bogini przeznaczenia. Decydowała o losie ludzi, ale i bogów – wyjaśnił i ponownie przygarnął Teddie do siebie, jakby nie mógł się powstrzymać. Muskał ustami jej włosy, szyję, uszy, był nienasycony.

– Nigdy o niej nie słyszałam.

– Ciii – roześmiał się, kładąc palec na jej wargach. – Nie mogę jej podpaść, przynajmniej do czasu wprowadzenia firmy na giełdę.

Teddie spochmurniała. Dlaczego w takim momencie wspominał o pracy?

– Myślałam, że wszystko zawdzięczasz ambicji i ciężkiej pracy? – odpowiedziała zaczepnie i wysunęła się z jego objęć. Zaczęła powoli krążyć pomiędzy kolumnami, a Aristo podążał za nią.

– Chyba nie wierzysz w przeznaczenie? – zapytała, gdy złapał ją za nadgarstek i odwrócił w swoją stronę.

– Kiedyś nie wierzyłem – odpowiedział powoli głosem, który natychmiast zamienił jej krew w gorący miód. Powietrze wokół nich aż iskrzyło, jakby zanosiło się na burzę.

– Co spowodowało, że zmieniłeś zdanie?

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Ty. Twoja decyzja, by spotkać się z Edwardem Claiborne’em w moim hotelu.

Teddie wyglądała na zaskoczoną. Otworzyła szeroko swe piękne zielone oczy.

– Nie rozumiem.

– Nie szkodzi, też nie rozumiałem, dopóki tutaj nie przyszliśmy.

Aristo rozejrzał się wokół, by znaleźć inspirację i dobrać odpowiednie słowa, które by sprawiły, że Teddie zmieniłaby zdanie.

– Pierwszej nocy, gdy ty i George już spaliście, ja nadal nie mogłem się rozluźnić i zasnąć. Poszedłem więc na spacer. Nogi przyniosły mnie aż tutaj. Cały czas myślałem o wszystkim, co się wydarzyło. I o tym wszystkim, co o mało się nie wydarzyło.

– Miało mnie tam nie być. Elliot umówił się na dwa spotkania w tym samym czasie, więc go zastąpiłam – wyjaśniła spokojnie Teddie.

– Widzisz? O tym właśnie mówię. Nie rozumiesz? To spotkanie było nam pisane. Los tak chciał. Nie wolno mu się sprzeciwiać, powinniśmy być razem.

Bardzo chciała mu wierzyć, brzmiał tak przekonywająco. W jego głosie była pewność. W takim Aristo się zakochała. Przypomniała sobie ich nocne rozmowy – zawsze świetnie opowiadał, ale tym razem wiedziała aż za dobrze, jak skończy się ta historia. Chyba dostrzegł cień wątpliwości w jej oczach, bo złapał ją mocno za ramiona.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał z żarem w oczach.

– O co ci chodzi?

– Czy jesteś szczęśliwa, tutaj, ze mną? – nie poddawał się.

Przez moment rozważała, czy nie skłamać, ale ostatecznie pokiwała twierdząco głową.

– Tak, ale… to nie jest takie proste.

– A mogłoby być. Musisz tylko dać mi drugą szansę – przekonywał z ogniem w oczach. – Udowodnię ci, że potrafię być dobrym mężem i ojcem. Wyjdź za mnie, proszę.

Teddie bała się odezwać. Mogłaby się zgodzić, tak jak cztery lata temu, dać się ponieść chwili i żarliwym zapewnieniom Arista. Nie zapomniała jednak, dlaczego ich małżeństwo przetrwało zaledwie pół roku. Teraz gdy imperium Arista rozrosło się, na pewno spędzał jeszcze więcej czasu w pracy. Jak zdoła wykroić chwile dla rodziny? Z drugiej strony nie chciała też, by jej syn dorastał bez ojca. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Teddie zaczęła drżeć, panika złapała ją za gardło. Czy w razie odmowy Aristo odbierze jej syna?

– George mnie potrzebuje – wykrztusiła.

– Oczywiście! – Aristo wyglądał na szczerze zaskoczonego. – Nigdy nie przyszłoby mi nawet do głowy, żeby to kwestionować. Wspaniale go wychowujesz, ale nie chcę żebyś musiała ze wszystkim zmagać się sama. Chcę ci pomóc.

– Nie mogę za ciebie wyjść.

Położyła dłonie na jego piersi i naciskała, aż wypuścił ją z objęć. Cofnął się o krok, by Teddie nie czuła się osaczona.

– Jest wspaniale, ale to wakacje, a kiedy wrócimy do Nowego Jorku, wszystko się zmieni, wiesz to równie dobrze, jak ja. My razem, to… nie może się udać – powiedziała przez łzy, które nagle wypłynęły jej spod powiek.

– Może! Cuda się zdarzają, cały czas – odpowiedział z przekonaniem Aristo.

Teddie potrząsnęła przecząco głową.

– Nie chcę więcej cierpieć – wykrztusiła i zamilkła przerażona swą szczerością i rozpaczą w swym głosie.

– Ja też nie – odpowiedział po chwili milczenia. – Ale zmieniliśmy się. Zapomnijmy w końcu o przeszłości i spróbujmy jeszcze raz. Zostań moją żoną.

Wpatrywała się w niego w milczeniu. Mogłaby się zgodzić, tyle ich łączyło, George byłby szczęśliwy…

– Nie – odpowiedziała spokojnie. Zachodziło już słońce, w dole mieniło się morze, postanowiła więc nie psuć atmosfery wdawaniem się w kolejną, bezsensowną kłótnię.

– Mogłoby nam się udać – nie poddawał się Aristo.

– Nie ma potrzeby nic zmieniać – odpowiedziała wymijająco Teddie. – Oboje jesteśmy teraz szczęśliwi, po co to niepotrzebnie komplikować?

Aristo skrzywił się z niezadowoleniem. Czuł, że Teddie znowu wymyka mu się z rąk. Obudziły się w nim dawne urazy.

– Twierdzisz, że cenisz szczerość, a odwracasz kota ogonem. Przecież dzięki małżeństwu wszystko stałoby się prostsze. Na pewno George’owi byłoby łatwiej.

– Nie sądzę. Oznaczałoby to przeprowadzkę i konieczność opuszczenia miejsca, które zna, kocha i w którym ma przyjaciół.

– Dzieci w tym wieku łatwo się adaptują – zlekceważył jej obiekcje Aristo. – Kumple z przedszkola nie są chyba ważniejsi niż ojciec?

– Nie są ważniejsi, ale skończ już z tymi mrzonkami. – Nie udało jej się powstrzymać irytacji. – Tydzień temu wpadliśmy na siebie w hotelowym lobby, a ty już chcesz ponownie biec do ołtarza. To tak nie działa, Aristo. Przekonaliśmy się o tym poprzednim razem.

Aristo oparł się o jedną z kolumn. Scenariusz rozmowy, który przygotował sobie w głowie, rozsypał się całkowicie. Skup się, zganił się

w myślach, pamiętaj, dlaczego ją tu przyprowadziłeś!

– Tym razem się uda. Za sześć tygodni wprowadzam firmę na giełdę. Stać mnie będzie na zapewnienie wam wszystkiego, czego tylko zapragniecie.

Teddie nie wierzyła własnym uszom: Aristo nadal nic nie rozumiał. Z rozpaczy ugięły się pod nią nogi – tylko Aristo potrafił rozmowę o małżeństwie sprowadzić do dyskusji o biznesie. Firma Leonidas Holding była jego największą i jedyną prawdziwą miłością, stwierdziła z rezygnacją Teddie.

– Dla ciebie zawsze wszystko sprowadza się do interesów – westchnęła ciężko. Objęła się ramionami, by dodać sobie sił, co sprawiło, że wyglądała jeszcze bardziej bezbronnie. – Nie powinniśmy byli się pobierać. Zeszła noc tego nie zmienia.

– Teddie, proszę…

– Nie mam wyboru, nie rozumiesz? – Czuła łzy zbierające się pod powiekami i wiedziała, że tym razem ich nie powstrzyma. – Kolejna dyskusja nic nie wnosi. Wracam na łódkę.

Ruszyła szybko z powrotem wąską ścieżką w dół klifu, ale usłyszała jeszcze, jak Aristo przeklina pod nosem po grecku.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Teddie zamknęła z trzaskiem książkę i rzuciła ją na łóżko. Od pół godziny próbowała się skupić na romantycznych perypetiach sympatycznej głównej bohaterki i denerwującego głównego bohatera, ale nie pamiętała ani słowa z tego, co przeczytała. W głowie nadal rozbrzmiewał jej głos Arista, czuła na sobie jego intensywne spojrzenie, a w nozdrzach zapach jego skóry. Mimo że nie próbował jej zatrzymać, podążył za nią na plażę i jak gdyby nigdy nic wdał się w pogawędkę z Dinosem. Wrócili do willi, gdzie czekał na nich George, który przejął rolę ogrodnika. Teddie z przerażeniem myślała o chwili, gdy zostaną sami. Na szczęście Aristo pocałował synka na dobranoc i znikł, rzuciwszy jakąś wymówkę. Nareszcie dotarło do niego, że żył iluzją! Ale Teddie nie czuła ulgi. Miała wrażenie bezpowrotnej straty, które nie pozwalało jej zasnąć. Zgasiła światło i leżała w ciemności, czując, jak czarna rozpacz wkrada się w każdy zakamarek jej duszy. Nawet blade światło księżyca sączące się przez muślinowe firanki ani nocna bryza nie koiły jej nerwów.

Dlaczego Aristo musiał wszystko popsuć? Rano gotowa była żyć chwilą, cieszyć się słonecznymi dniami i namiętnymi nocami, ale on musiał zażądać więcej… Nic nigdy nie było dla niego wystarczająco dobre. Miał piękny apartament w jednym z najbardziej ekscytujących miast świata, drugi w Atenach, magiczną wyspę na morzu śródziemnym i Bóg wie co jeszcze. Posiadał niewyobrażalny majątek, a i tak ciągle pragnął więcej.

Dlaczego nigdy nie zadowalał się tym, co miał? Nie rozumiała tego i miała już dosyć rozmyślania na ten temat. Postanowiła po prostu go zapytać.

Wstała, chwyciła szlafrok i, zakładając go, ruszyła zdecydowanym krokiem do drzwi. Jednak w progu zawahała się. Czy wybrała odpowiedni moment na tę rozmowę? Prawdopodobnie nie. Ale czy mogła jej uniknąć? Skoro rzucił jej wyzwanie, nie mogła się poddać bez walki. Z mocno bijącym sercem wyszła z sypialni. Po zaledwie kilku krokach ciemnym korytarzem natknęła się na… Arista! Siedział na podłodze, blokując przejście wyciągniętymi nogami. Oniemiała, stała przed nim i próbowała opanować rozpierzchnięte myśli.

– Co ty wyprawiasz? – wykrztusiła w końcu.

Aristo wstał zręcznie.

– Nie mogłem zasnąć. Postanowiłem popracować, ale nie potrafiłem się skupić. – Uśmiechnął się niepewnie. – Może cię zaskoczę, ale wygląda na to, że nie wszystko sprowadza się do interesów.

Cytował ją, ale w jego ustach jej słowa zabrzmiały inaczej, nie jak oskarżenie, bardziej jak przyznanie się do winy. Musiała jednak zachować czujność, zapewne postanowił zmienić taktykę…

– I postanowiłeś rozprostować nogi? – fuknęła z przekąsem. – Czego chcesz, Aristo?

– Porozmawiać. Ale zgasiłaś światło, pomyślałem więc, że już śpisz.

– Też nie mogłam zasnąć – przyznała niechętnie. – I postanowiłam z tobą porozmawiać.

Aristo poczuł ucisk wokół serca. Kiedy zostawiła go w świątyni, musiał odwołać się do najgłębszych pokładów siły woli, by za nią nie pobiec i nie zażądać, żeby w końcu się zgodziła na jego pomysł, jedyny słuszny i sensowny! Na szczęście się powstrzymał. Zaślepiał go gniew. I strach. Nie wiedział dlaczego, ale opanowała go panika, której źródła nie pojmował.

Rozzłościło go to jeszcze bardziej. Nic nie doprowadzało go do takiej furii, jak brak kontroli nad własnymi emocjami. Opanował się na tyle, by wrócić do willi, ale zamęt w głowie nie dawał mu spać. Sypialnia nadal pachniała perfumami Teddie z poprzedniej nocy, nie mógł przestać o niej myśleć. Nie chodziło tylko o seks. Gdyby tak było, wszystko stałoby się prostsze. Jednak w przypadku Teddie nic nie było proste. Przypominała magiczną sztuczkę, ekscytującą, fascynującą i niezrozumiałą dla zwykłych ludzi. Teraz na przykład twierdziła, że chce porozmawiać, ale na jej twarzy malowało się zwątpienie i bunt. Podejrzewał, że już szykowała się do ucieczki. Gorączkowo szukał słów, które by ją zatrzymały.

– Nie chcę na ciebie naciskać… – mówił ostrożnie, by jej nie spłoszyć. – Zejdę teraz na dół i usiądę przy basenie. Jeśli masz ochotę do mnie dołączyć, to wspaniale, jeśli nie, zobaczymy się rano.

Wyszedł na zewnątrz i wystawił rozpaloną twarz na powiew nocnej bryzy. Czekał, z każdą chwilą nabierając przekonania, że jednak mu się nie udało. Wstał, by wrócić do domu, gdy ujrzał ją w drzwiach. Podeszła do niego, tak blisko, że mimo mroku widział, jak bardzo błyszczą jej oczy.

– Nie chcę się kłócić – zapewnił ją.

– Sądzisz, że ja chcę?

Aristo podniósł do góry obie dłonie.

– Nie. Teddie, chcę tylko wszystko naprawić.

– Naprawić? Co? – Odwróciła wzrok. – Mnie? Nas? Ja dziękuję, mam się świetnie. A „nas” nie ma.

– A zeszła noc?

– Seks, Aristo, to był tylko seks.

– Nie, to była namiętność.

– Nieważne, jak to nazwiesz, namiętność, chemia, feromony… – mówiła spokojnie, ale wbijała sobie paznokcie w dłonie, żeby się nie

zdradzić. – Nic więcej.

– Nic więcej? – powtórzył z niedowierzaniem Aristo.

– Oczywiście, było… wspaniale, nie neguję tego, ale o to mi właśnie chodzi. Cieszmy się tym i nie komplikujmy wszystkiego kłótniami o ślub.

– Na wyspie to wystarczy, ale jak wyobrażasz sobie nasze życie po powrocie do Nowego Jorku? – zapytał.

– Nie wyobrażam sobie – odparła ze złością. – Nic sobie nie wyobrażam, zwłaszcza ponownego zamążpójścia.

Widziała, że już jej nie słuchał, układał w myślach kolejną strategię ataku.

– Jeśli cenisz szczerość, tak jak twierdziłeś, to powiedz mi, czego naprawdę oczekujesz – napadła na niego, zanim zdążył wysunąć kolejny argument. – Dlaczego tak rozpaczliwie potrzebujesz żony?

– Nie potrzebuję żony. Potrzebuję ciebie.

Teddie potrząsnęła przecząco głową.

– Nieprawda.

– Wiem, że mi nie wierzysz.

– Nic o mnie nie wiesz – ucięła. Znów zapędzał ją w kozi róg, zmuszał, by uznała jego racje za jedynie słuszne. – Co więcej, nie próbujesz się nawet dowiedzieć.

– Nie masz racji – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Widziała, że ledwie panował nad sobą.

– Masz jakąś wizję małżeństwa, ale ja do niej nie pasuję. Nigdy do niej nie pasowałam, zawsze mi czegoś brakowało, nigdy nie byłam wystarczająco dobra. Historia mojego życia… – westchnęła z rezygnacją.

Szok malujący się na twarzy Arista otrzeźwił Teddie. Nigdy wcześniej nie poruszała tematu ojca. Wymknęło jej się za dużo!

– O czym ty mówisz? – zapytał.

Odezwała się dopiero po chwili, gdy miała już pewność, że jej głos nie załamie się nagle.

– O niczym, nieważne, nie chcesz wiedzieć.

– Chcę!

Oczy Arista płonęły. Postanowiła zaryzykować, choć miała wrażenie, że nie stoi nad brzegiem basenu, tylko na krawędzi przepaści. Wzięła głęboki oddech i skoczyła.

– Za pierwszym razem, gdy ojciec znikł, byłam za mała, żeby za nim tęsknić. Wrócił, gdy miałam około trzech lat.

Aristo spojrzał na twarz Teddie, w świetle księżyca wyglądała jak mała dziewczynka. Miała taką minę jak George, gdy się dowiedział, że Aristo jest jego ojcem. Cierpliwie czekał na ciąg dalszy, rozumiał, ile musiało ją kosztować to wyznanie.

– Został wystarczająco długo, żebym przy kolejnym rozstaniu tęskniła. Miałam pięć lat. Potem znikał coraz częściej, gonił za iluzją sukcesu, składał obietnice bez pokrycia, zaciągał długi. A kiedy wracał, wyciągał karty i uczył mnie sztuczek. Szkoda, że nie zajął się magią…

Aristo słuchał z zapartym tchem i ściśniętym sercem. Słowa z trudem przechodziły Teddie przez gardło, ale brnęła dalej.

– Za bardzo pociągało go ryzyko. Gdy miałam czternaście lat, aresztowano go za oszustwo i skazano na osiem lat więzienia.

Dopiero teraz spojrzała Aristowi w oczy i uśmiechnęła się niewesoło.

– Tak mi przykro. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co czułaś – powiedział z głębi serca. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że nigdy nie próbował. Pochłaniały go jego własne strachy i wątpliwości. Przypomniał sobie, jak ignorował jej obiekcje, przekonywał do swoich planów, nie przejmując się jej brakiem entuzjazmu.

– Przynajmniej przez osiem lat wiedziałam, gdzie się podziewa – zażartowała smutno. – Cieszył się na mój widok, co wcześniej raczej się nie zdarzało, bo zajmowało go wymyślanie kolejnego szalonego biznesu.

Palący wstyd rozgrzewał policzki Arista. On także obiecywał Teddie gwiazdkę z nieba, a po ślubie zamknął ją w złotej klatce i opuścił, żeby gonić za marzeniem o fortunie. Nic dziwnego, że mu nie ufała. Mężczyźni w jej życiu nie zasługiwali na zaufanie.

– Nie mam pojęcia, jak to przetrwałaś – powiedział cicho. Zdał sobie sprawę, że Teddie dokonała czegoś więcej – pokonała wszystkie przeszkody. Zwyciężyła.

– Moja mama się załamała i musiałam się nią opiekować. Zaczęłam opuszczać szkołę, w końcu opieka społeczna umieściła mnie w rodzinie zastępczej, ale uciekałam od nich tak często, że wylądowałam w domu dziecka. – Teddie odwróciła się. Nie potrafiła spojrzeć Aristowi w oczy, nie chciała w nich ujrzeć obojętności lub, co gorsza, litości.

– Tam spotkałam Elliota, więc wynikło z tego także coś dobrego.

– Teddie…

Starała się nie słyszeć czułości w jego głosie, a gdy ją objął, odepchnęła go.

– Nie bądź dla mnie miły!

Nie poddawał się. Objął ją ponownie, a wtedy zabrakło jej sił, by się opierać. Wtuliła się w niego, z trudem powstrzymując łzy.

– Nie chcę litości.

– Litości? Ja cię podziwiam!

Zaskoczył ją. Nie wiedziała, jak rozumieć jego słowa. Sądziła zawsze, że Aristo porzuci ją, gdy tylko dowie się prawdy o jej przeszłości, a on przytulał ją do serca, które biło mocno i równo.

– Naprawdę nie wiesz, że byłem i jestem tobą oczarowany?

– To niemożliwe. Ty? – Jak mogła mu wytłumaczyć, że ktoś tak piękny i niedostępny nie mógł się na dłużej zainteresować dziewczyną, której nikt nigdy nie chciał? – Zawsze czułam, że na ciebie nie zasługuję – wykrztusiła. – A kiedy zacząłeś spędzać coraz więcej czasu w pracy, moje obawy się potwierdziły. Znudziłeś się mną i zająłeś czymś ważniejszym.

– Nie ważniejszym, tylko… – Jak miał ją przekonać o swej szczerości, gdy tyle razy ją zawiódł? – Jesteś niesamowitą osobą. Zasługiwałaś na lepszego ojca. I na lepszego męża. Nie zamierzałem cię skrzywdzić, po prostu chciałem, żeby z tobą było inaczej.

Oparła czoło o jego szorstki policzek. Oddychała spokojnie, powoli się rozluźniała.

– Jak to inaczej?

Aristo pierwszy raz powiedział to na głos. Pierwszy raz postanowił wyartykułować coś, co wcześniej tylko przeczuwał.

– Inaczej, niż sobie wyobrażałem.

– A jak to sobie wyobrażałeś? – zapytała po chwili.

Zawahał się.

– Wiesz, małżeństwo moich rodziców… było toksyczne. Nawet jako dziecko czułem, że matka jest nieszczęśliwa, nic jej nie cieszyło, nawet… – zamilkł. Zaczął drżeć. – Nawet ja – dokończył.

Teddie bała się poruszyć. Nie wyobrażała sobie, by matka mogła nie kochać syna!

– Myślę, że cię kochała, może po prostu była nieszczęśliwa.

Uśmiechnął się do niej smutno.

– Mojego przyszywanego brata uwielbia, bo nie przypomina jej pierwszego nieudanego męża.

Teddie miała ochotę położyć mu palce na ustach, powstrzymać gorzkie słowa, ale złapał ją za rękę i pocałował w opuszki palców. Mówił dalej.

– Wyprowadziła się, gdy miałem pięć lat.

Teddie nie kryła przerażenia. Jej matka nie radziła sobie z niczym, ale Teddie nigdy nie wątpiła w jej miłość.

– Nie przejmuj się. To przeszłość – pocieszył ją Aristo, jakby to ona cierpiała, nie on. – Całe życie próbuję zasłużyć na jej miłość – dodał cicho.

Serce Teddie pękło. Nigdy w życiu nie słyszała niczego równie smutnego.

– Podświadomie zakładałem chyba, że wszystkie kobiety zawsze chcą więcej i więcej wszystkiego: luksusu, pieniędzy, prestiżu.

– Nigdy mi na tym nie zależało – szepnęła.

– Teraz już to wiem. Ale kiedy odeszłaś, potwierdziły się tylko wszystkie moje podejrzenia. Nie spełniłem twoich oczekiwań.

– Cóż, nie mogłeś ich spełnić, bo nigdy ci nie powiedziałam, czego oczekuję. Uciekłam, tak jak wcześniej uciekałam z rodziny zastępczej.

– Też bym od siebie uciekł. – Aristo skrzywił się komicznie. – Ale zmieniłem się, zrozumiałem swój błąd. Ty i George naprawdę jesteście dla mnie najważniejsi.

Znając motywację jego zachowania, Teddie w końcu mu uwierzyła. Zapatrzeni w przeszłość, oboje odgrywali role swoich rodziców, zamiast budować wspólną przyszłość. Oczy Teddie zaszły łzami. Po raz pierwszy dopuściła do siebie myśl, że mogłoby im się udać. Świat wokół zawirował. Pragnęła tego z całego serca, bo nigdy nie przestała kochać Arista. Oddała mu swoje serce już przy pierwszym spotkaniu, razem z zegarkiem, gdy pocałowała go niespodziewanie dla samej siebie. Położyła dłoń na jego policzku, próbując zajrzeć w głąb jego serca przez czarne lustra oczu. Czy

czuł to samo? Nie była jeszcze gotowa go o to zapytać. Musiała natomiast odpowiedzieć na jego pytanie.

– Tak, wyjdę za ciebie – powiedziała powoli, a on natychmiast przypieczętował jej zgodę namiętnym pocałunkiem. Świat wokół przestał istnieć, liczył się tylko Aristo – jego gorące usta i zachłanne dłonie.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Teddie otworzyła powoli oczy, zbudzona wzrokiem Arista ślizgającym się pożądliwie po jej nagich ramionach. Minęły trzy dni, odkąd zgodziła się zostać ponownie jego żoną, a każdy z nich utwierdzał ją w przekonaniu, że z nikim innym nie mogła być szczęśliwa. Wakacje jednak minęły i jutro mieli stawić czoło rzeczywistości. Czy w Nowym Jorku zdołają stworzyć rodzinę? Teddie postanowiła nie zamartwiać się na zapas, zwłaszcza że ciepłe dłonie Arista już błądziły po jej ciele, a jego usta przy jej uchu czarowały pieszczotliwymi obietnicami.

Wtuliła plecy w jego szeroki tors, a on wszedł w nią, najpierw powoli i delikatnie, by za chwilę stracić panowanie nad narastającym pożądaniem. Ujął w dłonie jej piersi i pociągał palcami za sterczące sutki, podczas gdy Teddie wiła się z rozkoszy przyciskając z całej siły biodra do ciała Arista.

– Jesteś taka piękna – wychrypiał jej wprost do ucha, a ona zacisnęła się na nim mocno, wyginając ciało , napięta jak cięciwa. Czuła, jak w niej pulsował, rósł, coraz mocniej wypełniając ją sobą, aż nie mogła już pomieścić w sobie napięcia i rozpadła się na milion iskier, wstrząsana oślepiającą rozkoszą. Poczuła jeszcze, jak całe ciało Arista tężeje, a potem z jękiem opada na nią, śliskie od potu, gorące i drżące. Leżeli tak, aż ich ciała ostygły, wtuleni w siebie, poza czasem.

– Moglibyśmy jeszcze trochę zostać na wyspie – szepnął Aristo, odgarniając Teddie włosy z policzka.

Teddie nie wierzyła własnym uszom! Aristo proponował przedłużenie urlopu! A może obawiał się tego, co się wydarzy po powrocie do codzienności? W każdym razie zależało mu, ucieszyła się. Czy ją kochał? Nadal bała się zapytać, bała się nawet wyznać mu własne uczucia…

– Byłoby cudownie, ale mam zaplanowany występ w sobotę w Castine, pierwszy u Claiborne’a – zaczęła nieśmiało, niepewna, jak Aristo zareaguje na fakt, że tym razem to ona przedkłada pracę ponad niego. – To otwarcie, będą setki gości, sami sławni i bogaci, to wielka szansa – usprawiedliwiała się.

Aristo milczał przez chwilę, a potem przytulił ją mocniej, pocałował w czubek głowy i oznajmił:

– W takim razie w sobotę będę siedział w pierwszym rzędzie i dodawał ci otuchy. I zgłoszę się na ochotnika do sztuczki ze znikającym zegarkiem.

Teddie wypuściła powietrze i zaczęła znowu oddychać.

– Dziękuję – szepnęła wzruszona. – To dla mnie wiele znaczy. Pewnie się wynudzisz, przecież znasz wszystkie moje sztuczki.

– Oj, chyba nie wszystkie… – mruknął, muskając zębami jej kark.

Poczuła, że znów na nią napiera, więc sięgnęła za siebie i ujęła go w dłoń.

– Mam nadzieję…

Zacisnęła mocniej palce.

Aristo jęknął gardłowo.

– Wiem, że masz zręczne dłonie…

– I język – odpowiedziała Teddie i obróciła się, a oczy i policzki Arista zapłonęły.

Po południu Teddie układała plan występu w willi, a Aristo budował z George’em zamek z piasku na plaży i rozmyślał nad szczęściem, które go

spotkało. Nie potrafił już sobie wyobrazić nawet jednego dnia bez żony i synka – nagle jego życie nabrało sensu, umysł się uspokoił, serce wypełniło się po brzegi uczuciami, których nie potrafił nawet nazwać. Wiedział już na pewno, że nic nie było w stanie równać się z tym, co dostawał od Teddie – jak mógł tego wcześniej nie doceniać? Odkąd wiedział o jej przeszłości, potrafił jej zaufać i dostrzec, że dawała mu o wiele więcej niż on jej…

– Mamusiu, zobacz jaki wielki zamek zbudowaliśmy z tatą – zawołał George, a Aristo aż spuchł z dumy. Tak łatwo przychodziło mu kochać tego malucha, nie musiał się nawet starać. Na widok Teddie idącej plażą w ich kierunku poczuł, jak robi mu się ciepło na sercu. Czyżby i ona zdołała się tam zakraść? – przemknęło mu przez głowę.

Teddie przyglądała się dwóm ciemnym głowom pochylonym nad piaskową budowlą i czuła, jak dławi ją czułość. Wiedziała, że Aristo pokochał synka z całego serca, ale czy znajdzie kiedyś w nim miejsce i dla niej?

– Zróbcie zdjęcie – zaproponowała, podchodząc.

– Okej, George, łopata do góry – zawołał Aristo, mrugając wesoło do Teddie. Objął ją ramieniem i wyjął z kieszeni telefon. Dokładnie w tej samej chwili aparat zaczął wibrować. Aristo odruchowo zerknął na ekran i zmarszczył brwi.

– Muszę odebrać – rzucił i z telefonem przy uchu ruszył w głąb plaży. Nawet się nie obejrzał, gdy zdezorientowany George zawołał za nim.

– Tatuś zaraz wróci – pocieszyła szybko synka Teddie.

Ale dziesięć minut później Aristo nadal rozmawiał przez telefon. Teddie starała się nie okazywać zdenerwowania przy synku, ale czuła narastający niepokój. Czyżby ponownie dała się oszukać? Aristo obiecał, że nie pozwoli, by praca znowu stała się ważniejsza od rodziny… Po kolejnych

pięciu minutach zabrała nadąsanego George’a do willi. Aristo pojawił się po dwudziestu minutach, ale nadal przyciskał do ucha aparat telefoniczny.

– W porządku, Mike, porozmawiamy, gdy przylecę – rzucił do rozmówcy, wchodząc do salonu. Wyglądał, jakby go właśnie powiadomiono, że jego imperium obróciło się w proch.

– Co się stało? – zapytała, zaniepokojona.

Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem, jakby jej nie poznawał.

– Problem w Dubaju – odpowiedział w końcu. – Okazało się, że zamiast szklanych butelek zaczęli używać plastikowych. A hotele Leonidas Holding szczycą się zachowaniem najwyższych standardów jeśli chodzi o ochronę środowiska.

Teddie odetchnęła w duchu z ulgą.

– Tylko tyle?

Aristo rzucił jej wrogie spojrzenie, a potem parsknął pogardliwie.

– Nie zrozumiesz tego. Muszę się przebrać.

– Przebrać – powtórzyła, z narastającym uczuciem grozy. – Dlaczego?

– Muszę tam lecieć, to chyba oczywiste! Melinda i Dinos pomogą ci się jutro dostać na lotnisko. Nie wiem, ile mi zejdzie w Dubaju.

Teddie poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– Obiecałeś… – bąknęła, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

Aristo patrzył na pobladłą Teddie i zaczął wzbierać w nim gniew. Czy nie rozumiała, że nie chciał wcale jej zostawiać? Jednak rzeczywistość przypomniała mu o bezwzględnych zasadach obowiązujących w biznesie szybciej, niż się tego spodziewał. Nie mógł przez jeden występ Teddie ryzykować utraty kontroli nad swoją firmą. Zwłaszcza w przeddzień wprowadzenia jej na giełdę. Choć raz Teddie mogłaby mu zaufać, tak jak

on zaufał jej! Ona jednak, tak jak matka, nigdy nie była z niego w pełni zadowolona!

Teddie widziała, że jej słowa nie trafiają do Arista. Jego wrogie spojrzenie raniło ją prosto w serce. Może gdyby wiedział, że nie musi się tak starać być idealny pod każdym względem, nie musi posiadać imperium, żeby zasłużyć na miłość, nie upierałby się, żeby tak ciężko pracować?

– Nie jedź, proszę. Potrzebuję cię, George także – zaczęła niepewnie. Odchrząknęła, zanim postawiła wszystko na jedną kartę i zdobyła się na wyznanie. – Kocham cię, Aristo.

Odpowiedziała jej cisza.

– Nie teraz, proszę – odpowiedział cicho Aristo i wyciągnął dłoń, by pogłaskać ją po policzku.

Teddie zamarła. Nigdy wcześniej nie wyznała nikomu miłości, ale była przekonana, że reakcji Arista nie dało się w żaden sposób zaliczyć do standardowych w takiej sytuacji. Odsunęła lekko głowę, by jej nie dotknął. Czuła, że coś w niej umarło. Otworzyła usta, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Ból złamanego serca sparaliżował ją.

– Porozmawiamy, gdy wrócę – obiecał Aristo, odwracając się i idąc w stronę sypialni.

– Nie ma o czym – odpowiedziała Teddie, odzyskując głos. – Nie wyjdę za ciebie.

Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie o cztery lata. Tym razem mogła jednak odejść z podniesioną głową, zamiast uciekać. Jej miłość nie wystarczy. Jeśli on jej nie kocha, to ich związek nie ma przyszłości. Łudziła się, sądząc, że było inaczej. Aristo kochał ich synka, ale nawet syn nie był ważniejszy niż praca. Zdruzgotana, postanowiła zadać ostatnie pytanie, które podświadomie odsuwała w najciemniejszy kąt umysły przez cały ten czas.

– Gdyby nie George, nie oświadczyłbyś mi się ponownie, prawda?

Jej pytanie zatrzymało Arista w progu. Stał plecami do niej. Nie odwrócił się natychmiast, nie zaprzeczył, to wystarczyło za odpowiedź.

# ROZDZIAŁ DZISIĄTY

Teddie spojrzała smutno w lustro, by sprawdzić, czy rozpacz i ból widoczne były na jej twarzy. Nie mogła przecież pokazać się setce znamienitych gości Edwarda Claiborne’a ze smutną miną i podkrążonymi od płaczu oczami. Jednak warstwa makijażu zrobiła swoje, nikt nie powinien się zorientować, że nie chciało jej się żyć. Poważna mina pani prestidigitator mogła nawet dodać przedstawieniu tajemniczości. Teddie obróciła się wokół na niebotycznie wysokich obcasach, otaksowała wzrokiem czarny jedwabny kombinezon i opadła bezwładnie na krzesło przed toaletką.

Nie mogła sobie darować, że dała się oszukać Aristowi. Zachowała się dokładnie jak jej ojciec, goniła za mrzonką, ryzykując przy tym, że ucierpi na tym nie tylko ona sama, ale także jej dziecko.

Zamrugała szybko, by odgonić łzy napływające pod powieki. Przez całą drogę z Grecji do Nowego Jorku maluch dopytywał się, kiedy zobaczy tatę, a na jej wymijające odpowiedzi zareagował w końcu histerią. Na szczęście uspokoił się na widok ukochanego wujka Elliota na lotnisku. Przyjaciel jej nie zawiódł. O nic nie pytając, zajął się wszystkim. Czekał, aż Teddie sama się przed nim otworzy. Dźwięk dzwonka przerwał jej smutne rozmyślania. Serce Teddie zabiło żywiej.

– Teddie!

Elliot, pomyślała, oczywiście. Dlaczego spodziewała się kogoś innego? Wzięła torebkę, walizkę z rekwizytami i ruszyła do drzwi. Obiecała sobie,

że dziś wieczór da z siebie wszystko, dla George’a i dla Elliota. Najwyższy czas zapomnieć na zawsze o Aristo.

Hotel Castine znajdował się przy niewielkiej, bocznej uliczce zapewniającej gościom spokój i prywatność. Teddie szybko omiotła wzrokiem salę wypełnioną znanymi i bogatymi, by sprawdzić nastrój panujący na sali. Tak to sobie tłumaczyła, choć w głębi duszy wiedziała, że się okłamuje. Właśnie umarła jej ostatnia nadzieja, że Aristo zrozumiał swój błąd i wśród gości zobaczy jego rosłą sylwetkę. Dwie godziny później, nagrodzona rzęsistymi oklaskami zeszła ze sceny. Jak w transie ściskała dłonie, rozdawała uśmiechy, aż w końcu, wyczerpana, dotarła do drzwi garderoby. Żadne oklaski ani słowa nie mogły jej zastąpić jednego spojrzenia czarnych oczu Arista. Zła na siebie za tę myśl, otworzyła gwałtownie drzwi i… zamarła.

– Aristo.

Ubrany w smoking stał oparty o toaletkę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i swoim zwyczajem wypełniał przestrzeń magnetyczną obecnością.

– Cześć, Teddie.

Chciała coś powiedzieć, ale przeszywający ból nie pozwalał jej zebrać myśli.

– Świetny występ – dodał Aristo.

Teddie nadal nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Niemożliwe, że go nie zauważyła, nie dało się przegapić takiego mężczyzny, nawet w tłumie.

– Spóźniłem się tylko pięć minut, mam nadzieję, że mi wybaczysz. Siedziałem z tyłu, przy drzwiach, żeby nie robić zamieszania, ale wszystko widziałem.

– Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że powoli jej spięte ciało i sparaliżowany mózg zaczynały wracać do życia.

– A kryzys w Dubaju? – wykrztusiła.

– Plastikowe butelki – parsknął pogardliwe i uśmiechnął się niepewnie. – Zachowałem się jak idiota.

– Naprawdę?

Teddie drżała teraz na całym ciele. Nie wiedziała, czy z szoku, czy ze złości, ale wiedziała na pewno, że nie pozwoli Aristowi ponownie się omamić.

– Teddie, proszę…

Uniosła do góry dłoń, przerywając mu.

– Skontaktuj się z moją prawniczką, jeśli chcesz się widywać z George’em – powiedziała zdecydowanie.

Aristo wyprostował się i zrobił krok w jej kierunku. Teddie zauważyła cienie pod jego oczami i napięcie wokół zaciśniętych mocno ust.

– Chcę się widywać z George’em, oczywiście, ale jestem tu ze względu na ciebie.

Teddie potrząsnęła gwałtownie głową.

– Chcę iść do domu, zostaw mnie – warknęła.

– Nie mogę, Teddie, nie mogę ci pozwolić odejść.

Spojrzała na niego błagalnie.

– Nie masz litości – jęknęła.

– Kocham cię – powiedział powoli i dobitnie.

Zapadła cisza.

– Słyszysz? Kocham cię i dlatego nie mogę pozwolić ci odejść. Spanikowałem, gdy wyznałaś mi miłość, przyznaję. Ale tylko dlatego, że wyraziłaś słowami to, co do ciebie czułem, a nie byłem na to gotów. Wszystko, w co wierzyłem, zawaliło się: zimna racjonalność, nieangażowanie się w związki, skupienie na pracy. Okazało się, że byłem

tchórzem. To nie było prawdziwe życie. Prawdziwe życie to ty i George. Bez was nic nie ma sensu. Poleciałem do Dubaju ratować firmę, ale zdałem sobie sprawę, że uciekam. Przed swoją miłością do ciebie… – Głos Arista się załamał.

– Powiedz, że nie jest za późno. Wybaczysz mi? – wyszeptał.

Serce Teddie prawie wyskoczyło z piersi. Ono podjęło już decyzję, choć rozum jeszcze się wahał. Gdyby jednak teraz nie podjęła ryzyka, czy nie uciekłaby po raz kolejny, dokładnie tak, jak zrobiłby jej ojciec? Przymknęła na chwilę oczy, wzięła głęboki oddech.

– Tak – odpowiedziała.

Oczy Arista rozbłysły. Chwycił Teddie w ramiona i wtulił twarz w jej włosy. Jego serce biło w szaleńczym tempie.

– Tak się bałem, że cię stracę – szepnął łamiącym się głosem.

Teddie roześmiała się przez łzy. Tym razem były to łzy szczęścia, więc nie starła się nawet ich powstrzymać.

– Na wszelki wypadek opracowałem magiczną sztuczkę – powiedział, sięgając do kieszeni. Drugą ręką trzymał ją mocno w talii. Teddie roześmiała się szczerze. Nie czuła już zmęczenia, unosiła się ze szczęścia nad ziemią.

– Czary mary….

Aristo zatoczył kilka kółek dłonią i udał, że wyciąga coś zza ucha Teddie. W jego dłoni spoczywało małe aksamitne pudełko.

– Otwórz, zapewniam cię, że to nie królik – zażartował, ale zaglądał jej przy tym głęboko w oczy.

Teddie uchyliła wieczko i jęknęła z zachwytu.

– Pierścionek ze szmaragdem, w kolorze twoich oczu – szepnął Aristo.

– Ale skąd?

– Prosto z lotniska w Dubaju. Wylądowałem, zdałem sobie sprawę, że popełniłem największy błąd w życiu i pobiegłem do sklepu z biżuterią. Wróciłem pierwszym lotem do Nowego Jorku.

– A co z plastikowymi butelkami? – zażartowała, zakładając pierścionek.

Aristo ucałował ozdobiony szmaragdem palec.

– Niewybaczalne niedopatrzenie – mruknął. – Już zwolniłem menedżera hotelu i kazałem znaleźć nowego.

– Ty perfekcjonisto! – Teddie pogłaskała go czule po policzku. – Ale ja nigdy nie wyrzuciłam obrączki, wiesz?

– Uff, bo o tym nie pomyślałem. Ale obiecuję ci, że będę perfekcyjnym mężem. Nigdy już nie będziesz miała powodu, by uciekać.

Teddie wtuliła twarz w jego pierś i odetchnęła z ulgą.

– Nie muszę uciekać, znalazłam swoje miejsce na świecie. Tu, w twoich ramionach – szepnęła, zanim Aristo zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem.

# Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZISIĄTY